GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No 46. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 12-go Listopada, 1908 roku. Rok 36.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Zgon bohatera.

TOKIO. — Jeden z bohaterów wojny rosyjsko-japońskiej, hr. Miszizura Nodzu, wódz czwartej armii w bitwach pod Ljaojanem i Mukdenem, zmarł. Urodzony d. 30 listopada 1841 r., wcześnie poświęcił się karjerze wojskowej i już w 30 r. życia został mianowany majorem. Odtąd szybko szedł po szczeblach karjery wojskowej. W wojnie w roku 1894 brał bardzo żywy udział. Dnia 19 sierpnia wszedł do Seulu, w następnym miesiącu uczestniczył w walkach pod Siwankyo, Penjan, pod Jalu, później zamianowany komendantem pierwszej armii w miejsce marszałka Jamagaty, dowodził w ciągu 4 miesięcy 26 potyczkami. Za zasługi wojenne otrzymał tytuł hrabiowski. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej był członkiem rady wojennej mikada i dowódcą czwartej armii, która przy powolnym posuwaniu się wojsk ku północy tworzyła centrum i rezerwę.

Katastrofa w synagodze.

Z Berdyczowa na Ukrainie donoszą że w tamecznej synagodze ostatniego wieczoru świąt żydowskich, podczas procesyi z rodałami nagle rozległo się wołanie: "Pożar!" Powstała straszna panika. Tłumy rzuciły się do wyjścia. W strasznym popłochu i tłoku, mnóstwo osób uległo ciężkim obrażeniom ciała, a kilka kobiet udusiło się na śmierć.

Pożaru, jak się okazało nie było weale.

Polak wynalazcą.

POZNAŃ. — Mistrz stolarski, A. Mosanz, mieszkający na Wildzie, przedmieściu Poznania, zbudował model aeroplanu, którym podejmuje próby niemal codziennie na łąkach dębińskich, niedaleko zakładu Garczyńskiego. Aeroplan wznosi się do wysokości stu metrów i wyżej. W dokonywanych próbach bierze udział wielka liczba ciekawych.

Bójka posłów.

Z Quito w Ecuador, Południowa Ameryka, telegrafują, że posiedzenie tamtejszego kongresu, skończyło się bójką posłów, z których jedna część popierała, druga zaś atakowała ministra finansów, zarzucając mu wielkie nadużycia.

Olbrzymie straty.

LANCASHIRE. Powszechne wstrzymanie pracy we fabrykach angielskich wyrobów bawełnianych, trwające dotychczas dni 40, odbiło się już dotkliwie na całej okolicy. Z początku tylko 130,000 robotników straciło pracę, ale spodziewano się, że przecież nie wszystkie fabryki przyłączą się do tej walki robotników z kapitałem. Tymczasem za pierwszemi poszła i reszta fabryk, tak, że obecnie 400,000 robotników znajduje się bez pracy. W tym czasie robotnicy stracili w nieotrzymanych zapłatach $11,500,000 a ogólne straty wynoszą $22,000,000. Wszelkie układy pracy z kapitałem spełzły dotychczas na niczem.

Rocznica niezawisłości Panamy.

COLON, 4 listopada. — Wczoraj obchodzono z niezwykłemi uroczytościami rocznicę niezawisłości Panamy. Ogłoszono na ten dzień święto narodowe. Większa część zamieszkałych tu Amerykanów przyjęła udział w święcie.

Anglia chce naśladować Amerykę.

Jak z Londynu donoszą, brytyjska admiralicya, zatrwożona wspaniałem przyjęciem jakie amerykańskiej eskadrze wojennej przygotowano w Nowej Walii południowej, Nowym Brunszwiku, [Australia], Japonii i wreszcie w Chinach, nosi się z myślą wysłania w podróż na około świata jeżeli nie większej, to przynajmniej tak wielkiej jak amerykańska swej eskadry, ażeby na oceanie Atlantyckim i Spokojnym rozwinąć flagę brytyjską w całej chwale. Kiedy to jednak nastąpi, niewiadomo, w każdym razie nie przed załatwieniem sprawy bałkańskiej.

Zgon pierwszego prezydenta Kuby.

SANTIAGO, Kuba, 5 listopada. — Zmarł tu pierwszy prezydent republiki kubańskiej, Tomas Estrada Palma.

Zatonięcie parowca.

AMOY, Chiny, 6 listopada. — Wczoraj wieczorem zatonął mały parowiec znajdujący się w drodze z Amoy do Tunganu, wiozący około 600 pasażerów. Dwustu pasażerów zatonęło, resztę uratowały łodzie chińskie.

Cała Europa przeciwko Niemcom.

LONDYN, 6 listopada. — Cała Europa bez wyjątku odczuwa obrzydzenie wobec Niemiec z powodu zachowania się przedstawicieli rządu cesarza Wilhelma w sprawie zajścia w Casablance.

Niemcy próbują znowu bawić się w grę wymyśloną przez Bismarcka wywołując zatarg międzynarodowy, by odwrócić uwagę, ogółu od wewnętrznego kryzysu.Fakt ten był za nadto jasny, a wybieg polityczny zanadto dziecinny, by się na nim nie poznano.

Teatralny ten zatarg już się skończył. Niemcy i Francya są skłonne do wzajemnych ustępstw. Jednocześnie mają być wyrażone wzajemne przeprosiny. Niemcy wyrażą swój żal, z powodu, że ajent dyplomatyczny cesarza Wilhelma przekroczył swą władzę, Francya zaś żałuje, że żołnierze francuzcy zaatakowali ajenta dyplomatycznego Niemiec.

Bankiet na cześć awiatora amerykańskiego.

PARYŻ, 6 listopada.—Ku czci amerykańskiego aeroplanisty Wilbura Wrighta, który rozwiązał zagadnienie jazdy napowietrznej, odbył się wczoraj bankiet, wydany przez francuzki klub żeglarzy napowietrznych, podczas którego wręczono wielkiemu wynalazcy złoty medal.

Pośród 200 zaproszonych, znajdowali się uczeni, przedstawiciele różnych towarzystw sportowych — oraz władz wojskowych i cywilnych.

Henry Farman, nie był obecny na uczcie, ale usprawiedliwił się telegramem.

Przyjmowano Wrighta owacyjnie, a minister robót publicznych Barthou oświadczył że rząd francuski w jego osobie, oficyalnie bierze udział w uroczystości, by złożyć hołd człowiekowi, który ucieleśnił wielkie marzenie ludzkości.

Konflikt francusko-niemiecki.

KRÓLEWIEC, 6 listopada. — Dziennik urzędowy wschodnich prowincyj "Allgemeine Zeitung", pisze:

"Są poważne powody do sądzenia, że obecny konflikt francusko-niemiecki z powodu zajścia w Casablance zaostrza się co raz bardziej i wkrótce doprowadzi do bardzo poważnych następstw. Układy wprawdzie trwają jeszcze, ale cierpliwość Niemiec dochodzi już do ostatecznych granic. Jeżeli Francya nie zdecyduje się wypełnić umiarkowanych żądań Niemiec, pogadamy wtedy bardziej otwarcie. Komitet spraw zagranicznych rzeszy niemieckiej zbierze się w przyszłą sobotę i zdecyduje się wówczas jak postąpią Niemcy."

10 marynarzy utonęło.

GDANSK, 6 listopada. — Podczas gwałtownej burzy śnieżnej, jaka szalała na Bałtyku, rozbił się niemiecki parowiec "Archimedes", przyczem 10 marynarzy straciło życie.

Żąda, by cesarz Wilhelm zrezygnował.

BERLIN, 6 listopada. — Znany z procesów przeciwko Moltkemu i Eulenbergowi dziennikarz Harden, wydawca pisma "Zukunft", miał przed licznie zgromadzoną publiką mowę, na temat politycznej sytuacyi. Harden żądał abdykacyi cesarza Wilhelma i przypominał, że dziad obecnego gadulskiego cesarza wśród daleko mniej ważnych okoliczności usunął się ze stanowiska, do którego nie dorósł. Tem bardziej powinien zrezygnować cesarz Wilhelm, który Niemcy spycha na dno przepaści.

Choroba królowej

LIZBONA, 7 listopada. — Królowa Marya Pia, matka zamordowanego króla Karlosa, a babka obecnie panującego Manuela, ciężko zachorowała. Królowa liczy 61 lat życia.

Sprawa bałkańska.

BUDAPESZT. — Nie ulega tu już żadnej wątpliwości, że cesarz Franciszek Józef sankcyonować będzie nowo skombinowaną przez hr. Andrassego węgierską reformę wyborczą, która należy do najbardziej zacofanych tego rodzaju ordynacyj i poddaje w straszną niewolę mniejszości węgierskiej znaczną większość słowiańską.

LONDYN. — Położenie na Bałkanach przybrało znowu groźną postawę. Krążą wieści, że wybuch wojny pomiędzy Austryą a Serbyą nastąpi niebawem. Austrya skupia coraz większe siły na granicy serbskiej, ściągnęła kilka pułków wojska z Galicyi, które sypią szańce na pograniczu, zamieniają pozycye w obronne obozy. Podobnie postępuje Serbia. Belgrad zamienia się na fortecę. Na wszystkich wzgórzach otaczających stolicę, wzniesiono silne fortyfikacye, które zajęły wojska serbskie na razie w sile 16,000 ludzi. Uważając, że Belgrad jest w niebezpieczeństwie, rząd serbski przenosi wszystkie urzędy jak również bank państwowy do miejscowości Kragszywatc, położonej w głębi kraju, gdzie pracować będą ministerya a także zebrany tam sztab wojenny.

WIEDEN, 6 listopada. — Cesarz niemiecki przybył dzisiaj do zamku Schoenbrunn, znajdującego się tuż pod Wiedniem, by pomówić z cesarzem Franciszkiem Józefem. Powodem przybycia bardzo poważne i zagadkowe położenie polityczne, w którem Niemcy chcą dopomódz Austryi a właściwie jej rękoma przeprowadzić swoją politykę na Bałkanie, wiedząc, że co zrobi Wiedeń, to jest zrobione dla Berlina.

Wieczorem odbył się w zamku obiad prywatny, w którym uczestniczyli obaj monarchowie, ich następcy i ambasadarowie państw zagranicznych. Żadnych toastów nie wnoszono. Po obiedzie miał cesarz Wilhelm dłuższą konferencyę z cesarzem Franciszkiem Józefem i austryackim ministrem dla spraw zagranicznych Aerenthalem. Wieczorem cesarz niemiecki odjechał udając się na polowanie do księcia Fuerstenburg.

PETERSBURG, 7 listopada. — Bułgarski ajent dyplomatyczny dostał rozkazy by uwiadomić rząd rosyjski, że proponowane przez Turcyę warunki nie są możebne do spełnienia. Bułgarya prosi Rosyę by wraz z innemi mocarstwami użyła swych wpływów na Turcyę i skłoniła ją do ustępstw.

WIEDEN, 7 listopada. — Rozszerzono tu pogłoskę, że na wypadek zmiany dynastyi w Serbii jest upatrzony drugi syn króla szwedzkiego, Oskar Karol, do utrwalenia w Serbii dynastyi Bernadottów. Wzmiankowany książę szwedzki przed paru miesiącami poślubił bliską krewną rosyjskiego cara, adoptowaną córkę zamordowanego wielkiego księcia Sergiusza z Rosyi.

Zagranica o Tafcie.

TOKIO, 5 listopada. — Wszystkie dzienniki japońskie umieściły artykuły wstępne poświęcone wyborowi W. Tafta. Dziennik "Kokuming", który jest organem premiera Katsura powiada: "Świat cały powinien się cieszyć, z wyboru sędziego Tafta, który wskutek swego doświadczenia życiowego bezwątpienia będzie najzdolniejszym z prezydentów Stanów Zjednoczonych.

BERLIN, 5 listopada. — Dzienniki tutejsze przeważnie pochwalają nominacyę Tafta na kandydata prezydencyalnego i ogłaszając jego życiorys i karyerę polityczną, przepowiadają dobrobyt dla Stanów Zjed.

PARYŻ, 5 listopada. — Wiadomość o wyborze Tafta została przyjęta nadzwyczaj radośnie przez świat finansowy paryski, uważają tu, że znów zabłyśnie w Stanach Zjednoczonych pod rządami Tafta złota era powodzenia. Kapitaliści francuscy są gotowi do lokowania kapitałów w przedsiębiorstwa amerykańskie.

Poważny Temps tak się wyraża o Tafcie: "posiada on wrodzone zdolności na męża stanu, zimną krew, pogodę umysłu i dobry humor i rzeźkość moralną i fizyczną."

PETERSBURG, 5 listopada. — Naród rosyjski, który poznał Tafta podczas jego pobytu w Rosyi, serdecznie się cieszy z wyniku wyborów.

RZYM, 5 listopada. — Opinia ogółu jest bardzo zadowolniona z wyniku wyborów w Stanach Zjednoczonych. Po odebraniu depeszy o wyborze Tafta niezwłocznie zakomunikowano ją królowi Wiktorowi, Emanuelowi, papieżowi i księciu Abruzzów. Ogólnie przemysł Stanów Zjednoczonych się ożywi.

Jubileusz Papieża.

RZYM, 9 listopada. — Czynią tu wielkie przygotowania do uroczystego obchodu jubileuszu kapłańskiego, papieża, który przypada na dzień 16 listopada br.

Ojciec Święty odprawi osobiście solenną mszę św. w kościele św. Piotra w obecności kilku tysięcy osób, delegacyi wszystkich narodowości i biskupów ze wszystkich stron świata.

Święte kolegium złoży swe życzenia papieżowi w przyszły poniedziałek ofiarując mu w dani $4.000 w złocie.

Wyjazd eskadry holenderskiej.

WILLEMSTADT, 9 listopada. — Jakkolwiek nie ma powodu do przypuszczenia, że Holandya niezwłocznie przystąpi do blokady brzegów Wenezueli, znajdujące się tu pancerniki holenderskie otrzymały rozkaz odpłynięcia w tych dniach na wody wenezuelskie w oczekiwaniu dalszych rozkazów.

Z podróży napowietrznych.

FRIEDRIECHSHAFEN, 9 listopada. — W ubiegłą sobotę następca tronu niemieckiego książę Fryderyk Wilhelm odbył dłuższą podróż napowietrzną w statku hr. Zeppelina, która jak zwykle wypadła nadzwyczaj pomyślnie.

Zamach na gubernatora.

KALKUTTA, 9 listopada. — Wczoraj dokonano czwartego zamachu na życie jenerał-gubernatora Bengalu Sira Andrew Henderson [illegible]th Frasera. Pewien młody Bengalczyk usiłował zastrzelić go z rewolweru, lecz nabój nie wypalił.

Sir Fraser w towarzystwie Maharadża Burdwanu i p. Barbera udał się na odczyt profesora chicagoskiego uniwersytetu E. D. Burtona, gdy na schodach wiodących do sali, gdzie odczyt miał miejsce zastąpił mu drogę młody Bengalczyk i w odległości paru cali dwukrotnie pociągnął za cyngiel. Towarzyszący gubernatorowi Amerykanin p. Barber rzucił się na napastnika i po wściekłej walce pokonał go. Maharadża zaś Burdwanu złapał sira Frasera za ręce i wepchnął do sali izolując go w ten sposób od tłumu tuziemców. Na sali było obecnych kilkunastu Bengalczyków, prawdopodobnie należących do spisku, którzy na widok nieudanego zamachu pośpiesznie salę opuścili.

Słoweńcy skazani.

BUDAPESZT, 9 listopada. — W Lublanie [Kraina] zakończył się proces uczestników zaburzeń antyniemieckich, jakie się tam rozegrały w 3ci tydzień miesiąca września, a rozmiarami swymi spowodowały wkroczenie wojska. Czternastu Słoweńców, którym dowiedziono udziału w rozruchach skazano na więzienie od 2 tygodni do 6 miesięcy. Powoływano przytem cały legion świadków. Opinia słowiańska oburzona jest tem wyrokiem.

Cały gabinet austryacki ustąpił.

WIEDEŃ, 8 listopada. — Z powodu nieporozumień czesko-niemieckich cały gabinet austryacki ustąpił.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

12. Cz. Kuniberta.
13. P. Stanisława Kostki.
14. S. Marcina p.
15. N. Leopolda w.
16. P. Otmara.
17. W. Grzegorza.
18 Śr. Pośw. Bazyliki Św. P.

Wiadomości z Polski.

Pożar w kościele.

W nocy z środy na czwartek powstał ogień w kościele w Beniczach pod Krotoszynem. Wnętrze kościoła wypaliło się doszczętnie. Szkoda wyniesie około 15.000 marek. Jedynie energicznym zabiegom ludzi w Benic, zajętych gaszeniem pożaru, można zawdzięczać, że cały starożytny budynek, stojący już około 500 lat, nie został zniszczony. Przypuszczają, że ogień powstał skutkiem nieostrożności przy gaszeniu światła w środę wieczorem po ukończeniu nabożeństwa.

Zabójstwo strażnika.

W Sosnowcu, gdy starszy strażnik Trofiemenkow, wracając z bazaru p. Kalusińskiego na Pogoni do domu przy ulicy Rysiej, skręcił na ulicę Średnią, przy placu Perzanowskiego podbiegł do niego z tyłu jakiś mężczyzna i dał 5 strzałów Trzy kule trafiły w głowę i Trofimenków padł trupem na miejscu. Zabójca zaczął uciekać. Świadkiem zabójstwa był jeden z mieszkańców okolicznych, który, porwawszy strzelbę, rzucił się za zabójcą, strzelając. Atoli ten ostatni dobiegnąwszy do jednego z parkanów na ulicy Średniej, odwrócił się, grożąc, że go zabije. Wówczas ścigający cofnął się, a zabójca, przeskoczywszy przez parkan, ukrył się na razie. Pogoń jednakże nie ustała, albowiem przyłączył się do niej strażnik. Wreszcie zabójcę wyczerpanego zupełnie, z wystrzelonemi nabojami, schwytano na ulicy Będzińskiej pomiędzy Nową Pogonią a Małobądzem. Na miejsce wypadku przybył urzędnik policyi z kilkunastu strażnikami, którzy dokonali rewizyi przechodniów i domów okolicznych. Zabity liczył lat 45. Zabójcą jest 21 letni Józef Zimoch, mieszkaniec gminy Gruszów, w powiecie miechowskim.

Pożary.

NIEM. PIEKARY. — W naszej gminie od dłuższego czasu mieliśmy z pożarami spokój, przynajmniej w tym roku. Lecz od kilku dni znowu jakoś pożary się zaczynają, gdyż niedawno wypalił się p. Józef Pitas. O podpalenie padło podejrzenie na pewnego człowieka, lecz ten już przeszło tydzień jest na wolności, gdyż mu niczego nie można było udowodnić. We wtorek 6 zm. znowu wybuchł pożar na Józefce, u p. Szymona Świdra. Całe domostwo się spaliło. Świder był zabezpieczony. A znowu w czwartek wybuchł ogień w stodole p. Jana Korfantego przy kościele; stodoła była napełniona słomą, sianem, i świeżo kapusta zwieziona, wszystko się spaliło, a p. Korfanty podobno nie był zabezpieczony, gdyż stodoła była drewniana. I znów padło podejrzenie niektórych "buksów", którzy rzekomo mieli pod ową stodołą się wylegiwać. Jednego aresztowano, czy jednak ten był podpalaczem, śledztwo wykaże Podpalacze brogów hrabiowskich z przed dwoma laty też nie wyśledzono, choć nagroda za to była pokaźna. Co się zaś tyczy zamordowania dziewczyny Miski z Szarleja, to też już domniemany zabójca M. dawno się znajduje na wolności, gdyż i temu nie można było udowodnić zbrodni. Jakoś policyanci nie mają szczęścia z wyśledzeniem zbrodniarzy.

Przemytnik utonął.

Z KLUCZBORSKIEGO. W Prośnie utonął przemytnik Jan Olszewski. Żołnierz rosyjski ścigał trzech przemytników. Wszyscy rzucili się do Prosny. Dwóch się wyratowało, Olszewski wołał o pomoc. Wysłano łódź z drągami, ale już za późno. Rosyjscy żołnierze wyciągnęli trupa siecią.

Pijany żonobójca.

OPOLE. Oberżysta Worpitz z powodu pijaństwa dostał poręcznika [opiekuna]. Wskutek tego kilkakrotnie odgrażał się, że zabije żonę a sobie życie odbierze. Żona starała się o porządek w domu, ale handel alkoholem nie przyniósł jej błogosławieństwa. Worpitz ciął ją siekierą ostrą dwa razy w głowę, wskutek czego śmierć nastąpiła, i uciekł.

Brutalny czyn kolonisty.

Do "Dziennika Pozn." donoszą, że we wsi Łagwie pod Bukiem pewien kolonista, wracając w niedzielę wieczorem wozem do domu, widocznie w nietrzeźwym stanie, strzelił z niewiadomego powodu do gromady bawiących się dzieci, z których 9-letnie dziewczę polskiego gospodarza kula ugodziła w brzuch. Natychmiast zawezwanemu lekarzowi nie udało się kuli wyjąć, więc też nie ma nadziei utrzymania dziewczęcia przy życiu. Kolonistę schwytano.

Zbytnie dowierzanie.

KATOWICE. Hadlarz bydła p. Apteka był człowiekiem zamożnym, gdy się wdawał w interesa i spekulacye z handlarzem Louis Heimann. Ten tak zagwoździł Aptekę, iż A. stracił cały swój majątek w gotówce, 50 tys. marek. Louis Heimann uciekł, podobno do Ameryki, do Nowego Yorku. Pan Apteka napisał na niego kilka skarg o lichwę, oszustwo i fałszywą przysięgę, ale to nic nie pomogło, bo prokurator nie może pociągnąć Heimanna do odpowiedzialności, skoro nie wie na pewno, gdzie się H. znajduje. Pan Apteka nie tylko stracił majątek przez Heimanna, ale jeszcze w proces został zawikłany. Nie byłoby mu się to przytrafiło, gdyby się nie był wdawał z p. Louis Heinemannem. Niech ten przypadek będzie nauką dla wszystkich!

Niebezpieczna bandera.

Czytamy w "Dzienniku Bydg.": Szyper Adolf Matowski otrzymał dnia 11 zm. rozporządzenie, datowane z dnia 26 września 1908 r., które opiewa co następuje: "Z polecenia naczelnika administracyi komunikacyi wodnej. Na dniu 23 września 1908 r. wywiesiłeś pan na swej berlince polską, biało czerwoną banderę. Przestępstwo udowodnione zostało przez król. zarządcę rzecznego, Strommeister, Zoelsa w Chełmnie. Nakłada się przeto na pana na podstawie rozporządzenia policyjnego z 9 grudnia 1904 r., w sprawie wywieszania flag na Wiśle i Nogacie, karę pieniężną w wysokości 5 marek. W razie niemożności zapłacenia zamienia się tę karę na dwa dni aresztu." Tak mniejwięcej brzmi wiekopomny dokument, pod którym podpisany jest radca budowlany Rudolph. — Pan Matowski karę zapłacił, ale zarazem podał wniosek o rozstrzygnięcie sądowe. Twierdzi on, że władza się omyliła, bo to, co on wywiesił, to wcale nie bandera, lecz zwyczajna wstęga masztowa, którą w takich samych kolorach liczni szkuciarze Niemcy wywieszają.

Straszny wypadek.

W Kościerzynie w Prusach Zachodnich na dworcu przed nadjeżdżający pociąg pobiegło dziecko szewca Żelewskiego z Gdańska. Matka oraz stojący obok syn posiedziciela, Wysocki, chcąc dziecko ratować, uchwyceni zostali przez nadjeżdżającą lokomotywę. Podczas gdy matka i dziecko straciły po jednej nodze, ucięła maszyna Wysockiemu obie nogi. Rannych umieszczono w tamtejszym domu chorych.

Niemcy w Płockiem.

W powiecie rypińskim i w okolicznych przeszły w ręce niemieckie majątki: Kłośno, Michałki, Zduny, Rypałki, Obórki, Jawornica, Głowińsk, Tomaszewo, Tadajewo, Sumowek, połowa Sumin, część Zasad Czapski, Mościska, Kretki, Cetki, Łączonek i pod Płockiem Włoczewo, Bronowo Górne, Uminino, Żelazki, a także majątek Beszyno. Obecnie są parcelowane pomiędzy Niemców: Dzierzno, Kiełpiny, Płonne, Szczutowo, Cistaki, Borzymin, Szafarnia w rypińskim powiecie — to wszystko są majątki większe a takie Kiełpiny i Płonne folwarki duże.

Na targu lub jarmarku w Rypinie, jak piszą "Echa płockie", słyszy się więcej mowę niemiecką, niż polską, w przejeździe przez wsie niemieckie trudno się w polskim języku dopytać o drogę, na zebraniach gminnych już uchwalają Niemcy, co chcą. Na folwarkach nieodseparowanych, gdzie są włościanie Niemcy, ci za nic nie chcą się separować, lecz zmuszają właściciela do sprzedania folwarku kolonistom Niemcom. Damy taki przykład w Dzierznie i Ignackowie. W Sierpcu Niemcy budują place, budują domy.

Obecnie wiele majątków biorą w dzierżawę Niemcy.

Straszny wypadek.

KRAKÓW. W dniu 17 zm. przed południem na tutejszym dworcu towarowym, pięciu robotników zajętych było wyładowywaniem dwóch wielkich kół rozpędowych do maszyny, przeznaczonej do robót około poszukiwania węgla kamiennego w Mnikowie pod Krakowem. Wskutek nieostrożności i nieumiejętności robotników, jedno koło rozpędowe runęło i zabiło na miejscu 25-letniego robotnika Jana Gułeta. Drugi robotnik 28-letni Jakób Pierog ma zmiażdżoną czaszkę i konającego przewieziono go do szpitala. Trzeci robotnik Jan Zieliński ma zmiażdżoną stopę. Wszyscy trzej pochodzą z Mnikowa.

† Ś. p. Witold Załęski.

Dnia 16 zm. zmarł w Warszawie śp. prof. Witold Załęski, uczony statystyk i historyk, przeżywszy lat 72. Za czasów Szkoły Głównej był w niej docentem ekonomii politycznej i statystyki. Położył wielkie zasługi na polu prac statystycznych, z których wiele ogłosił drukiem.

Morderca przed sądem.

ZABRZE. — Przed gliwickim sądem przysięgłych stawał 21-letni czeladnik siodlarski Paweł Gałeczek ze Zaborza, który w niedzielę rano dnia 24 maja br. zamordował w składzie handlarza meblami Glucksmanna. Razem z mordercą stawał przed sądem robotnik Alfons Wojtas, który miał Gałeczka do popełnienia tej zbrodni i obrabowania zamordowanego Glucksmanna namówić. Według orzeczenia przysięgłych skazano Gałeczkę na śmierć, Wojtasa na 8 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw honorowych.

Zgon duszpasterza.

SIEMIANOWICE. — W poniedziałek dnia 19 z. m. przed połud. zmarł po długich cierpieniach, zniesionych z wielką cierpliwością duszpasterz parafii tutejszej śp. ks. prob. Andrzej Schwieder. — Zmarły urodził się 27 listopada 1844 w Niem. Piekarach, święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1873, jako proboszcz został wprowadzony do parafii tutejszej w r. 1886. — Niech odpoczywa w pokoju!

Zbrodnia.

NEMODLIN. — W Prędach w tutejszym powiecie zgorzała niedawno stodoła kowala Hermana. Przy tem spaliła się żona Hermana, o której przypuszczono, że położyła się w stodole spać i tak uległa nieszczęściu. Po pierwszym terminie lokalnym wydał sąd trupa do pogrzebania; w tych dniach atoli nakazał prokurator wygrzebanie i krajanie zwłok.

Nieme wiece.

Wychodźcy polscy w głębi Niemiec, pozbawieni przez nową ustawę o zebraniach możności obradowania w języku ojczystym na zgromadzeniach publicznych, znaleźli bardzo oryginalny, a nie mniej skuteczny sposób ominięcia przepisu wyjątkowego. Urządzają wiece nieme, na których referaty i mowy drukowane zastępują ustną agitacyę.

Wiece takie odbyły się z udziałem tysięcy osób w Essen i w Bruckhausem w zachodnio-niemieckiem zagłębiu węglowem. Gdy przedstawiciel policyi oświadczył że wolno obradować jedynie w języku niemieckim, rozdano między obecnych wydrukowaną zawczasu mowę, którą każdy sobie przeczytał a następnie wywieszono na wielkiej tablicy drukowane rezolucye przeciw pogwałceniu praw do języka ojczystego, które zebrani przyjęli jednomyślnie oklaskiem.

Na zakończenie odśpiewano w Bruckhausen "serdeczna Matko." W Essen, gdzie policya, wbrew przepisom ustawy, na odśpiewanie pieśni polskiej nie pozwoliła, zebrani według wypisanej na tablicy wskazówki, powstali i odmówili cichą modlitwę, którą zakończyli okrzykiem: "Niech żyje Polska".

Skutek agitacyjny wieców niemych był ogromny. Na przedstawicielach policyi, zaskoczonej nieprzewidzianym przebiegiem tych manifestacyi, sprawiły one silne wrażenie.

Epilog krwawych zajść w Lesznie.

W tych dniach warszawski sąd okręgowy rozpoznawał głośną sprawę o zaburzenia na tle religijnem w Lesznie, w pow. błońskim. Sam fakt oświetla akt oskarżenia w ten sposób:

Dnia 14 marca 1906 roku do Leszna przybył ksiądz Józef Kajruksztа, ażeby z zabranego przez maryawitów kościoła przenieść utensylia kościelne do sąsiedniej parafii. Kajruksztcie asystowali: ksiądz Wierzejski, członkowie dozoru kościelnego: wójt Kosiński obywatel ziemski Wodzyński i włościanin Lubański, oraz sołtysi: Piotr Dmoch i Franciszek Łukasiewicz i organista Zadrożny. Przybyłych spotkał tłum maryawitów w liczbie kilkuset ludzi, którzy nie dopuścili katolików do kościoła. W tym trakcie na wieży kościelnej rozległ się dzwon, na odgłos którego wylegli robotnicy-maryawici ze znajdującej się w pobliżu cukrowni "Michałów" i podążyli ku kościołowi. Maryawici rzucili się na księży i asystujących im katolików. Ks. Kajrukusztę przewrócono na ziemię i zaczęto zadawać mu razy kułakami i pałkami. Stangret Wodzyńskiego, widząc rozjuszoną tłuszczę pastwiącą się nad jego panem, zdołał wciągnąć Wodzyńskiego na bryczkę i uciekł.

W walce tej brali udział zarówno mężczyźni jak i kobiety; podczas gdy mężczyźni zadawali katolikom razy kijami, kłonicami itp., kobiety sypały im w oczy popiół i tabakę. Kosiński i Łukasiewicz z wielkim trudem uprowadzili ks. Kajruksztа do sąsiedniego domu, ciężko zaś ranionego księdza Wierzejeskiego przeniesiono do sklepu Andrzeja Gralaka. Do odpowiedzialności pociągnięto 39 osób, w tem kilka kobiet.

Sąd po rozpoznaniu sprawy wydał wyrok, którego mocą skazano 13 osób na roty aresztanckie od 8 miesięcy do roku; 23 oskarżonych uniewinniono, co do trzech zaś sprawę wydzielono z powodu niestawienia się.

Żywcem spalona.

W Wągrówcu wieczorem wybuchł w niewytłumaczony sposób ogień w mieszkaniu robotnika Sturmińskiego, przyczem żona jego tak okropnie poparzyła się, że wkrótce w powiatowym lazarecie zmarła wśród strasznych męczarni.

Zasypany.

Dominialny robotnik Tomasz Uryzaj z Rudnik pod Opalenicą woził żwir z kopalni w Jastrzębnikach, przyczem zsunęła się stroma ściana a masy żwiru zasypały robotnika. Ludzie pracujący w pobliżu pospieszyli natychmiast z pomocą i odkopali go, ale już nieżywego.

Śmiertelny wypadek.

W Kościanie przy budowie miejskich wodociągów spadł z dachu czeladnik ciesielski Borowiak z Kiełczewa. Z powodu pęknięcia czaszki, śmierć nastąpiła na miejscu. Pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci.

Morderstwo.

Teror ekonomiczny wśród żydów nie ustaje w Warszawie. Po bombie, którą niedawno usiłowano rzucić do mieszkania fabrykanta żydowskiego przy ulicy Żelaznej, znowu zastrzelono fabrykanta żydowskiego.

O godzinie 9 i pół rano do zamieszkałego przy ulicy Orlej nr. 6, żyda rosyjskiego Z. A. Klatzkina, właściciela fabryki obuwia, weszło dwóch młodych ludzi i wystrzeliwszy kilka razy, ranili śmiertelnie Klatzkina. Zanim przybyłe pogotowie ratunkowe zdążyło udzielić pomocy, zbiegli bezkarnie.

W fabryce Klatzkina w ostatnich czasach były ciągłe zatargi z robotnikami. Kilku z nich zaaresztowano po morderstwie.

Nieszczęsny strzał.

Z Zakopanego piszą nam: W ubiegłym tygodniu zdarzył się tutaj tragiczny wypadek. Żona Jana Huzego, tut. wyrobnika, powracając od swoich krewnych z Kalwaryi, znalazła na drodze rewolwer, który przyniosła do domu i oddała go mężowi. Ten oglądając go i nie wiedząc, że nabity, pociągnął za cyngiel i wypalił do stojącego obok syna, 12-letniego jedynaka, trafiając go w samo serce. Po tym wypadku zbiegł Huzy ze żoną z domu; następnego dnia jednak zgłosił się sam w sądzie w Nowym Targu, gdzie po przeprowadzonem wstępnem śledztwie, wypuszczono go na wolną stopę. Huzowa po kilku dniowem błąkaniu się po okolicznych wioskach, powróciła do domu.

Trzy ofiary pożaru.

We wsi Ciszówce, gm. Żarki, gub. Piotrkowskiej, wynikł pożar, przyczem spłonęły 3 domy. W jednym, należącym do Jana Wysockiego, spalili się dwaj jego synowie 5-letni i 2-letni, oraz teść Wysockiego, Wojciech Poznański, starzec 80-letni.

Bank w gołębniku.

LIPINY. — Pewien młody człowiek tutejszy zaoszczędził sobie 150 mk., co mu się bardzo chwali, i oszczędzoną tę gotówkę ukrył w gołębniku, czego w żaden sposób pochwalić nie można, ponieważ Banki są na to, a nie gołębniki. Gdy w tych dniach chciał zajrzeć do pieniędzy, przekonał się ku wielkiemu swemu żalowi, że zniknęły ukryte tam pieniądze, a nawet i gołębie. Stąd nauka: Oszczędności trzeba zanosić do Banku!

Powieści Moralne.

przez X. Franciszka Soave ku zabawie i nauce wiernych.
Wydanie Włoskiego przełożył X. B. Rzewuski.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem zaburzenia i niespokojności ciągle się pomnażały; wkrótce wszystko stanęło w największym nieładzie: nieprzyjaciele wewnętrzni połączyli siłę z zewnętrznymi dla przyspieszenia ostatniej kraju zguby. Król Duński napadł go z nienacka z znaczną siłą; Etelred począł mu stawiać opór: walka była krwawa; ale w końcu zmuszony został do ulegnienia i ucieczki. Nareszcie opanowany przez gwałtowną gorączkę, dręczony tysiącznemi wyrzutami, przyciśniony ciężarem swego nieszczęścia, zakończył nędznie życie i zostawił okropny przykład duszom wiarołomnym i namiętnym.

6. Strachy nocne.

Były czasy, w których wszędzie wierzono, że stare i nie zamieszkałe przez ludzi domy a zwłaszcza stare zamki były poobsiadane przez duchów, i tysiączne rzeczy opowiadano o ich pokazywaniu się, straszeniu i nieszczęściach jakie napotykały tych, co się poważali w nich mieszkać. Powoli wykryto, że takowe ukazywania się i strachy bywały albo igraszką wyobraźni zagrzanej, albo skutkiem przyrodzonych przyczyn dawniej jeszcze nie dostrzeżonych, albo nareszcie dziełem ludzi niegodziwych, którzy używali podobnych środków dla odstraszenia drugich od miejsc, w których swe niegodziwości ukrywali. W naszych czasach nikt już z ludzi rozsądnych nie wierzy w strachy. Lecz w ludzie prostym starodawnych przesądów zabytki pozostały do dziś dnia i nieraz słyszeć nawet jeszcze można w naszych czasach o nich rozprawiających. Człowiek rozsądny, słysząc to, śmieje się w duchu. Niektórzy nawet lubią się popisywać z swą odwagą i śmiało podają na niebezpieczeństwo, którego przewidzieć nie mogą. Lecz przykład księcia Willars każdego powinien nauczyć roztropności do zabezpieczenia się przeciw złemu, mogącemu wyniknąć albo z przyczyn naturalnych, albo ze złośliwości osób, które się mogą ukrywać. Książę Willars będąc jeszcze młodym, został wysłany przez swego króla w ważnym interesie do Niemiec. Gdy nazad powracał, zapadła go noc i ulewny deszcz w małej wiosce, gdzie nie było nic więcej prócz kilku i to lichych chat wieśniaczych. Niezbyt daleko przedstawiał się oczom jego stary zamek. Sądząc, że tam może noc przepędzić daleko wygodniej, zapytał ktoby go przemieszkiwał i czy będzie mógł w nim przenocować. Lud obecny odpowiedział: że w nim nikt mieszkać nie może z powodu strasznego szelestu, który tam się słyszeć daje podczas nocy i widm, jakie się w nocy zwykły ukazywać. Młody Willars śmiejąc się z ich prostoty rzekł: i ja także chcę mieć przyjemność przypatrzeć się owym widmom i posłuchać owych szelestów. Potem, aby lepiej obecnych przeświadczyć że żadnej wiary nie mają u niego opowiadane baśnie, kazał swym ludziom pozostać w wiosce, a sam napiwszy się wina i rozgrzawszy cokolwiek przy ogniu wziął broń w rękę i puścił się na nocleg do zamku. Około północy usłyszał w zamku opodal pomieszany szmer i głos niby jakiegoś wycia i krzyku, i okropny szczęk kajdanów. Jednak nie lęka się wcale, bierze w rękę broń i na ostrożności się trzyma. Odgłos wycia, krzyku i wleczenia kajdan wydawał się coraz bliższym i wyraźniejszym. Mimo to jednak, nie traci Willars swej śmiałości i nieulękniony oczekiwa końca. Tymczasem otwierają się drzwi z łoskotem, jak gdyby cały zamek się walił, poczem wchodzi i ukazuje się straszydło ogromnej wielkości, ubrane biało, a za niem postępują cztery furye z pogrzebowemi w rękach pochodniami. O kilka przed nim kroków, zatrzymuje się straszydło i doń zwróciwszy się, głosem przytłumionym i drżącym odzywa się w te słowa: Zuchwały i lekkomyślny śmiertelniku, i ty się poważasz przychodzić na to straszne miejsce? albo co prędzej idź stąd precz i ocal twe życie, albo się o jego stratę lękaj. — Ja mam się lękać? ja mam drżeć? odpowiedział odważny młodzian: obaczysz wkrótce zbrodniarzu, czy ja się mam lękać. To powiedziawszy, rzucił się odważnie do straszydła, lecz to szybko się umknęło. Willars się posunął zaniem, lecz ledwie przeszedł dwa pokoje, aż tu podłoga wali się pod jego nogami, znika widmo a on w mgnieniu oka znajduje się w miejscu nieznanem, w okropnej ciemnicy, głębokiem milczeniu. Jak okropne pomięszanie i trwoga musiały ogarnąć Willarsa, łatwo sobie każdy wyobrazić może. Szczęście dla niego, że upadając żadnego jeszcze nie poniósł szwanku, lecz zamknięty nie miał żadnej nadziei wydobycia się kiedyś i ocalenia.

Gdy się mu nasuwają tysiączne myśli, postrzega przez szczelinę przedzierające się słabe światełko i słyszy jakiś szmer, który zdaje się mu być głosem ludzi. Nadstawia pilnie ucha, aż tu słyszy, że źli ludzie naradzają się ze sobą, jakby go zgładzić?. Wtem dreszcz zimny po nim całym przechodzi. Po długich sporach, które go utrzymywały w wielkiej obawie i niespokojności, słyszy nareszcie, że jeden z nich przemawia w te słowa: Wydzierać mu życie jest dla nas rzeczą zbyt niebezpieczną, jest on bowiem osobą mającą nie małe znaczenie: może być zarządzone śledztwo po całym zamku i my zostaniemy odkryci. Wedle mnie bezpieczniej jest wydobyć go i puścić na wolność. Willars odzyskawszy pierwotną śmiałość, woła: Tak jest: drogo kosztowałaby was ta zbrodnia. Mam ja ważne listy, które własną ręką muszę wręczyć królowi; mam w tej pobliskiej wiosce czterech ludzi do mej usługi. Śmierć moja nie może być ani ukrytą ani bez zemsty puszczoną. Otwórzcie mi drzwi, przyrzekam wam milczenie i nagrodę godną Willarsa. — Po niejakim czasie zgodzili się między sobą, żeby go puścić, pod tym jednak warunkiem, że wprzód poprzysięże, iż nic więcej nie powie nad to, że w zamku widział i słyszał okropne rzeczy. I w istocie mógł bez kłamstwa to powiedzieć.

Po niejakim czasie, gdy rozmawiał w swej wiosce z przyjaciółmi, postrzegł człowieka nieznanego ku sobie idącego, który za zbliżeniem się przedstawiając mu dwa piękne i wesołe rumaki, rzekł: "O przyjęcie tego daru proszą cię ci, którym w zamku przyrzekłeś milczenie i sekret dotąd tak wiernie dochowałeś. Teraz uwalniają cię oni od niego, bo już opuścili oni to królestwo i znajdują się na miejscu bezpiecznem, niczego już nie potrzebują, i niczego się nie obawiają."

Na tenczas Willars opowiedział wszystko, co się tam wydarzyło w zamku. Pięć straszydeł, było to pięciu ludzi, którzy robili fałszywe pieniądze i tu się ukrywali; w miejscu zaś, do którego wpadł Willars przy załamaniu się podłogi, był to tajemny podziemny loch, jakiemi były poopatrywane w czasie wojen domowych wszystkie zamki pomniejszych panów. Uradowany Willars, że uszedł niebezpieczeństwa, ile razy opowiadał to zdarzenie, zawsze naganiał zbytnią śmiałość i przedstawiał za przykład siebie, pokazując do czego przywieść może nierozważna odwaga.

7. Ryszard Makwill.

Ryszard Makwill, syn bogatego kupca z Dublina z osobliwszą urodą i przenikliwością umysłu połączał tkliwe i litościwie serce, któr$_e$ tem droższemi w nim czyniło inne dary natury. Będąc w Algierze w interesie kupieckim, zoczył dnia jednego okręt zbliżający się do lądu i na nim dwie młodziuchne panienki rzewnie płaczące. Tym widokiem wzruszony wskróś, przystępuje do okrętu i zapytuje się coby to były za osoby? Są to dwie niewolnice, niedawno pojmane, rzekł jeden z obecnych na okręcie, przywieźliśmy je na sprzedaż. Zdjęty litością Makwill oświadczył swą chęć ich kupienia i w rzeczy samej zapłacił za nie chciwym korsarzom tyle, ile sami żądali, poczem uprzejmemi słowy pocieszył obydwie i po przeprowadzeniu ich na swój okręt, oświadczył obudwom, że są wolnemi, i że będą mieć zaopatrzone wszystkie swoje potrzeby. Tak niespodzianą szlachetnością ze strony Makwilla, obiedwie dziewice zdziwione rzucają mu się do nóg i swe jęki, boleści i rzewne łzy zamieniają w uczucie największej radości i najżywszej wdzięczności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CHATA ZA WSIĄ.

Dramat Ludowy w V aktach, z śpiewami i tańcami,

napisany przez Zofię Mellerową i I. K. Galasiewicza, z muzyką Zygmunta Noskowskiego.
Rzecz wzięta z powieści I. I. Kraszewskiego.
Kopia z rękopisu własności Rządowych Teatrów w Warszawie.

(Ciąg dalszy).

Aprasz, gorzko: O wiem, wiem przyczynę! Panicz, ten blady raj trzyma cię tutaj.

Aza, z gniewem: Aprasz!

Aprasz: Raz przecie muszę ci powiedzieć prawdę!

Aza: Jam nie ciekawa!

Aprasz: Rahtoro, głowa ci się zawraca!

Aza: Głowa, ale nie serce.

Aprasz: Tak, a czemuż to ciągle w pałacu siedzisz?

Aza tęsknie: Bo mi tam dobrze.... bo mię tam nęcą bogate salony, stroje, błyshotki, zwierciadła świecące, w których się Aza przegląda do woli! A nadewszystko on sam, młody raj, taki zakochany, oczarowany, taki posłuszny i pokorny. — Dnie całe u nóg moich leży, patrząc w oczy.... Ah, a jakim przemawia językiem, jakiemi pieśniowemi słowy!..... Ah, Aprasz żebyś słyszał, ha, ha, ha, **ze smutkiem:** a jednak..

Aprasz. At szał i kwita!

Aza: Być może, bo sama nie wiem czego chcę, gdzie mi lepiej. Gdybym w pałacu, duszno mi tam i tęskno do was, — skoro tu przylecę, nudno mi i smutno i pędzę znów do raju i palę go moim okiem na żar i popiół, mrożę żartami, drażnię śmiechem, torturuję, dręczę, zabijam! i to mi szatańską sprawia uciechę. —

Aprasz: Tyś chora!

Aza: Nie, chcę się bawić, stroić, kochać, pieścić, zdradzać, dręczyć, panować. —

Aprasz: Więc aby robić to wszystko, myślisz się sprzedać?!

Aza: Ha wszystko sprzedaje się na świecie.

Aprasz, oburzony: I ty chciałabyś?

Aza: Serca mu nie sprzedam, to pewno, ale oko, warkocz, śmiech, piosnkę..... Czemuż nie, czemuż nie? wszakże to wszyscy mają odemnie? **Przechodzi na lewo.**

Aprasz. Wszetecznicza!

Aza: Milcz stary! Nie masz jeszcze prawa bezcześcić mnie. Ty nie wiesz, ty nie rozumiesz, co myślę i czuję! **Z godnością:** Mogę się bawić, ubierać w świecidła, któremi mnie ten bogacz raczy, lecz gdy je zrzucę, zostanę czystą i wyjdę z pałacu tak jak poszłam.

Aprasz: A mów ty sobie, a ja wiem co wiem i radzę, strzesz się. Panicz zakochany.... a możny jest....., bezkarnie na wszystko odważyć się może. —

Powoli zaczyna się ściemniać.

Aprasz, idzie na stronę:

Aza: Kto? Adam Ha, ha, ha, a znasz że ty tego panicza? A prawda, znasz, widziałeś, a więc wiesz jakie to biedne schorowane, nudne! jakie blade, zmęczone, wystygłe! On odważyć się, ha, ha, ha. Jak niewolnik, jak pies czołga się przedemną i nogi liże.... Ph! krwi w nim ani kropli, przeżył już swoje zanim mu broda podrosła!.. Ot dzieciak zgrzybiały, ph!...

Aprasz: Jednak usuń się ztąd zanim on cię rzuci. Trzymaj się swoich Ernmanselów! Oni jedni kochać umieją stale, gorąco....., Ot ja sam. —

Aza: Co, co?

Aprasz: Egaszi moja już ledwie nogami włóczy... i gdybyś mi tylko sprzyjać raczyła. —

Aza: Ty Aprasz? ty Dados, tego już nadto, ha, ha, ha, nie, nie, tak wesołego dnia, jak dzisiaj, nie pamiętam w życiu, ha, ha, ha, gdybym ci sprzyjać chciała, ha, ha, ha!

Aprasz: I cóż w tem śmiesznego? ja przecie Dados!

Aza: A no dość tego, a teraz każ rozwinąć na nowo szatrę i mój namiocik, pragnę spoczynku.

Aprasz: O nie, musimy odjechać, natychmiast, natychmiast!

Aza: Czy tak, a no zobaczymy, zobaczymy!

Aprasz: Ach na Mrodenzo! chyba chcesz zagłady naszej.

Aza, zdziwiona: Zguby, zagłady, cóż cię tak przeraża?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dział Gospodarczy.

O CHOROBACH ŚWIŃ.

(Ciąg dalszy).

1. Zaraza pyska i racic.

Powodem tej choroby bywa niezbadany jeszcze dotychczas, zarazek, który na błonie śluzowej pyska i na skórze, w sparze międzyracicowej wywołuje niewielkie pęcherzyki, wypełnione żółtawą cieczą. Ciecz wylewając się z pęcherzyków przenosi chorobę na sztuki niezarażone. Zaraza pyska i racic nawiedza głównie przeżuwacze i świnie. Te ostatnie zapadają częściej na chorobę racic niż pyska. Jeśli choroba gnieździ się w pysku, to świnie przestają jeść, ślinią się obficie, a w pysku dojrzeć można pęcherzyki rozmaitej wielkości. Wystąpi choroba na racicach, to pierwszym jej objawem bywa kulawienie. Przy dokładniejszem badaniu, dostrzeże się podwyższoną ciepłotę, a także rozmaitej wielkości pęcherzyki na koronie racicznej, jakoteż w szparze międzyracicowej. Pęcherzyki, po pęknięciu, obnażają skórę skutkiem czego zwierzę odczuwa taki ból, że woli leżeć niż stać. Jeśli się chore sztuki utrzymuje na suchem posłaniu, by gnojówka pęcherzyków nie zagryzała, to choroba z racic w kilka dni ustąpi. Nie przestrzega się czystości, to może być gorzej, bo wtedy rany draźnione ropieją, ropa wchodzi pod róg, oddziela go od części mięśnych i następuje wyraciczenie. By do tego nie doszło, trzeba zaraz, skoro się tylko spostrzeże, że ropa wchodzi pod róg, wyciąć go, gdzie tylko odstaje, a powstałe rany zatkać przędziwem, nasyconem oliwą karbolową, poczem trzeba nogę obwiązać. Zle jest, jeźli się przy tej chorobie dopuści zwierzę do tego stanu, bo od tej pory musi ono ciągle leżeć, a co bywa powodem zupełnego zamizerowania zwierzęcia. Dla uśmierzenia bólu można sztukom chorym przestrzykiwać pysk 3 razy d. klejkim odwarem, z małą domieszką kwasu karbolowego (łyżkę nasienia lnu, ugotowanego w litrze wody i 2 łyżeczki kwasu karbolowego), racice zaś trzeba przemywać dwarem kory dębowej, z domieszką kwasu karbolowego (łyżka kory, na litr wody, po zagotowaniu dodać 4 łyżeczki kwasu karbolowego). Chorym świniom podawać do jedzenia pokarmy, któreby nie draźniły ran w pysku, a więc dawać: pójła z otrąb lub mąki, kwaśne mleko, maślankę i zieleninę, jeśli ją jeść będą. Nie wypuszczać sztuk chorych na wspólne pastwiska, bo na wygonach, któremi przejdą, zarażą się wszelkie świnie zdrowe.

Jeźli zaraza ukaże się choćby u jednej sztuki, to chorować będą wszystkie, jedna po drugiej, a co może trwać całymi miesiącami. Dla skrócenia przeto okresu choroby, trzeba będzie zarazić całą chlewnię. W tym celu do pójła, podawanego świniom zdrowym, dadać należy śliny z świni chorej, dobrze wymięszać i dawać do picia sztukom niezarażonym. Ponieważ maciory karmiące w okresie tej choroby, wydzielają mleko niezdrowe, wywołujące śmiertelne zapalenie kiszek u prosiąt, przeto takich macior zarażać nie można. Takie maciory trzeba zmyć całe, nawet z racicami, jak najdokładniej wodą karbolową, to samo uczynić z prosiątami i wszystko to ulokować w stajni końskiej.

2. Czerwonka czyli róża wąglikowa.

Chorobę tę wywołują zarazki, zwane po łacinie: "Bacillus rhusiopathiae suis". Do organizmu świń dostają się one zazwyczaj z pokarmami i napojami. Zarażenie może jednak nastąpić także przez zetknięcie się z świnią chorą, przez wypędy na takie pastwiska, na których przebywały świnie zarażone, dalej przez pędzenie świń temi samemi drogami, karmienie i pojenie z tych samych koryt, cebrów itp., a także przez używanie tej samej ściółki, na której leżały świnie chore lub na różę padłe, niemniej używanie do transportu tych samych wozów, na których poprzednio przewożono świnie chore lub nieżywe.

Także przez handlarzy trzody i domokrążców, sprzedających mięso świń z powodu czerwonki dorzniętych, a także przez dziadów i innych włóczęgów może być zawleczona ta choroba. Przenoszą ją on na obuwiu nadepnąwszy na kał świń chorych. Może ją sobie przywieść i sam właściciel, gdy łazi po targowicach świńskich, lub wraca do domu ze świnią, której sprzedać nie mógł.

Zaraza róży wąglikowej występuje najczęściej w lata gorące; przeplatane częstemi deszczami, a występuje albo sporadycznie, to znaczy, że chorują na nią jedna, a co najwyżej 2 lub 3 sztuki, albo epidemicznie, to jest, że w przeciągu krótkiego czasu ulega jej kilkanaście lub kilkadziesiąt sztuk w jednej chlewni lub jednej miejscowości. Czerwonce ulegają przeważnie świnie młode, w wieku od 3 do 12 miesięcy. Co do rasy świń, to okazały się najodporniejszymi przeciw róży świnie rasy krajowej, lub mieszańce tejże z Yorkshirami.

Czerwonka objawia się, jak następuje: Oto w 3 do 5 dni, od chwili zarażenia się, przestaje zwierzę jeść, wymiotuje lub dławi się, jakby chciało wymiotować, przytem wykazuje bardzo silną gorączkę. Zarywszy się w barłog, leży bezustannie, a spędzone chodzi chwiejnie zataczając tyłem, jakby było porażone. Tym wszystkim objawom towarzyszy zwyczajnie zatwardzenie. Mniej więcej w 24 godzin od ukazania się pierwszych objawów chorobowych, ukazują się na uszach, podgardlu, piersiach, brzuchu i udach od wewnątrz czerwone plamy rozmaitej wielkości. Z początku są one małe i okrągłe, później zwiększają się i zlewają się, zajmując czem raz większe płaty skóry. Niekiedy świnia cała sinieje. Zmieniają się te plamy także i co do koloru, który z czerwonego robi się ciemno czerwony, a nawet fioletowo czerwony. Powiększenie się plam i zmiana koloru jest oznaką pogarszania się stanu chorobowego zwierzęcia i jeżeli w tym stanie nie zostanie dobite, to zazwyczaj wkrótce ginie. Jeśli przebieg choroby jest tak szybki, że świnia zginie przed upływem doby, to mogą plamy, albo wcale nie wystąpić, albo występują dopiero po śmierci.

Co do nadziei wyzdrowienia świń, chorych na różę wąglikową, to jest ona niewielka, bo jak praktyka wykazuje, ze 100 sztuk zarażonych, przebywa chorobę zaledwie 25%. Mięso świń dorzniętych wpoczątkach choroby może być użyte do spożycia. Sekcya padłych sztuk wykazuje chorobliwe zmiany w wątrobie, nerkach i śledzionie, a także silne zapalenie kiszek i żołądka. Leczenie z powodu gwałtownego przebiegu choroby, przychodzi najczęściej za późno. W samym początku choroby dają świni zwyczajnie na wymioty, od pół do 2 gr. proszku zwanego "Veratrum album." Proszek zarabia się z mąką na ciasto i wkłada głęboko w pysk świni. W jakiś czas po wymiotach, daje się 3 do 5 gramów proszku, zwanego "Kalomelem", a zadaje podobnie jak proszek poprzedni. Nie należy także zapominać o lewatywach. Dobrze jest również trzymać chore świnie na świeżem powietrzu i polewać zimną wodą.

Ponieważ jednak powyższe środki lecznicze najczęściej zawodzą, przeto dobrze będzie nie dopuszczać do zarażenia świń ewentualnie przez szczepienie ochronne uodpornić ich organizm przeciw tej chorobie.

Pod szczepieniem ochronnem rozumiemy sztuczne wprowadzenie do ustroju zwierzęcego materyi, mogącej wywołać w organizmie odporność względem danej choroby zakaźnej. Na pomysł szczepienia naprowadziły spostrzeżenia, że ludzie którzy przebyli już raz dyfteryę, szkarlatynę lub tym podobną chorobę zakaźną nie zapadali więcej na tę samą chorobę, czyli, że stawali się dla niej odpornymi. Podobnie dzieje się także przy rozmaitych chorobach zwierzęcych. Uodpornienie to pochodzi stąd, że organizm chory wyrabia materye mające na celu zwalczyć zarazki chorobliwe, czyli jak to książkowo mówią przeciw toxynom wytwarza antitoxyny. Jeśli organizm wytworzy ich tyle że pokonają zarazki, to następuje wyzdrowienie, w przeciwnym razie zamiera sam. Organizm silny, przy podobnych chorobach wytwarza zwyczajnie materyi ochronnych więcej, aniżeli potrzeba do zwalczania zarazków, skutkiem czego niezużyte pozostają w organizmie nadal, niedopuszczając do powtórnego wybuchu choroby.

Z powyższego wypływa, że najlepiej by było poddać zarazie wszystkie zwierzęta by je wszystkie naraz uodpornić i więcej nie mieć z niemi kłopotu. Tak też postępowano dawniej, bo jeszcze w końcu XVIII i w początkach przeszłego stulecia rozkładano w owczarniach skóry z owiec padłych na ospę, w celu wywołania tej choroby w całej owczarni. Rozumie się, że przy podobnem postępowaniu nie obchodziło się nigdy bez wypadków śmiertelności, hodowcy jednak zyskiwali to, że całe stada chorowały naraz, a co nie zdechło, było uodpornione przeciw tej chorobie.

Sposób ten, ze względu na wielkie nieraz odsetki śmiertelności, nie mógł znaleźć zwolenników w świecie uczonych, starano się przeto wynaleźć sposób osłabienia zarazków do tego stopnia, by te wprawdzie wywoływały chorobę, lecz by jej przebieg był możliwie łagodny. Na dobrą drogę wprowadził sprawę Jenner w r. 1796, spostrzeżeniem, że ludzie, którzy obsługiwali krowy, chore na ospę, zarażali się nią, lecz przebywali ją bardzo lekko. Opierając się na tem spostrzeżeniu, począł szczepić ludzi zarazkiem ospy krowiej.

Teraz postępują podobnie także przy niektórych zaraźliwych chorobach grasujących, między świniami, np. zarazek róży wąglikowej według wskazówek Pasteura zastrzykują królikom, przez co otrzymują zarazki już osłabione, a surowicę z takimi zarazkami nazywają szczepionką.

Do wstrzykiwania szczepionki posługują się, osobliwie do tego celu sporządzoną, strzykawką (szpryczką). Szczepionkę wstrzykuje się świniom u nasady ucha, (patrz ryc. 7).



Rycina N. 7.

W krajach zachodniej Europy, wszędzie już, poznali hodowcy doniosłość szczepienia, więc zabezpieczają się od możliwych strat przez szczepienie wszystkich świń. U nas jeszcze do tego poznania nie przyszło a szkoda, bo rolnictwo nasze ponosi rokrocznie kolosalne straty, z powodu tej choroby.

3. Pokrzywka.

Objawia się tem, że na skórze, szczególnie na grzbiecie, ukazują się czerwone plamy, wzniesione ponad skórę. Plamy te, z początku okrągłe robią się później kwadratowe. Występowaniu plam towarzyszy gorączka, brak apetytu i zatwardzenie. Czerwone te plamy, badane, wykazują mikroby, budowy podobnej jak u czerwonki. Obie te choroby są przeto ze sobą w jakimś związku, który dotychczas nie został jeszcze rozświetlony. Przebieg pokrzywki jest zwyczajnie łagodny, choroba przeto sama nie byłaby niebezpieczną, gdyby nie jej skutki, objawiające się niedomaganiami mięśnia sercowego, na które zwierzę wcześniej czy później ginie, tak jak się to dzieje u świń, które czerwonkę przebyły. Z powyższego powodu, wskazanem będzie zachować te same środki ostróżności, co i przy czerwonce, zwłaszcza, że pokrzywka jest chorobą również zaraźliwą. Celem leczenia trzeba świnie chore przetrzymywać w chłodzie, w upały zlewać wodą, a do żarcia podawać tylko, jak: mleko kwaśne, maślankę lub serwatkę. Z lekarstw, jako środek rozwalniający, stosować kalomel, w ilości 1 do 2 gr. na sztukę dziennie, a podawać go w smalcu przez rozsmarowywanie łopatką na języku. Skoro świnia chora na pokrzywkę przyjdzie do siebie, należy ją podtuczyć i zabić lub sprzedać na rzeź.

4. Ospa.

Występuje u świń tylko wyjątkowo. Objawia się czerwonemi plamkami, które później strupieją i łuszczą się. Choroba ta rozpoczyna się dość silną gorączką i katarem nosowym, przyczem chore zwierzęta okazują brak chęci do jadła. Choroby tej dostają świnie przez zetknięcie się z przedmiotami zarażonymi przez ludzi lub przeżuwaczy. Zwyczajnie nie wywołuje ona żadnych złych następstw. Niekiedy jednak występuje w formie tak ostrój, że z chorych świń ulega jej nawet 20%. Leczenie polega na zachowaniu odpowiedniej dyety i utrzymaniu zwierząt w stajni ciepłej, suchej i dobrze wentylowanej. Jako karmę podawać kwaśne mleko. Lekarstw nie stosować żadnych. W przeciągu 3 do 4 tygodni krosty poczynają się łuszczyć, a zwierzę przychodzi do zdrowia.

5. Odra.

Zwana gdzieniegdzie przez lud żarnicą, jest innym rodzajem choroby zaraźliwej, krostowatej, występującej dość często u prosiąt. Choroba ta objawia się: gorączką, kichaniem, wypływem śluzu z nosa, obrzmieniem gruczołów, leżących pod gardłem, suchością, zatwardzeniem i brakiem chęci do jadła. Następnie pojawia się około powiek i na udach, blado różowa, szybko w ciemno czerwony kolor, przechodząca wysypka. Jej nieregularne i rozmaitej wielkości plamki mają w środku krostowate pryszczyki. Po ukazaniu się wysypki ustępuje gorączka i obrzmienie głowy. Tylko kaszel pozostaje przez czas dłuższy. Około 5-go dnia, plamy z czerwonych robią się sinawe i zwolna znikają. Jeśli w ciągu choroby nie przyłączy się zapalenie płuc lub cuchnąca biegunka, zwierzę przychodzi około 10-go dnia zupełnie do sił, w przeciwnym razie ginie nieochybnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

JESZCZE Wiadomości z Polski.

Dwugłowy noworodek.

Z Kalisza donoszą, że do tamtejszego szpitala św. Trójcy przywieziono młodą kobietę, żonę gospodarza z Blizanowa, w pow. kaliskim, która urodziła dziecko nieżywe z dwiema głowami, trzema nogami i trzema rękami.

Zresztą dziecko było rozwinięte zupełnie należycie i prawdopodobnie żyłoby, gdyby pomoc nie była spóźniona.

Skutkiem też zbyt późnego zwrócenia się o pomoc lekarską, matka dziecka życie zakończyła.

Pożar Nowogródka.

Donoszą z Litwy, że i tego roku, podobnie jak w ubiegłym, groźny pożar nawiedził nieszczęśliwy Nowogródek, prawie cała ulica "Wałówska" stała się pastwą płomienia, spaliło się około 50 domów.

W Lubczu aresztowano podpalacza, był nim uczeń ze szkoły nowogrodzkiej. W majątku Borasinie, własności pp. Łozińskich spalono zabudowanie gospodarskie wraz z całą krescencyą tegoroczną.

Niezwykłe powieszenie

Zamieszkały na Bugaju pod Piotrkowem żebrak 70-letni Nikodem Jakubowski, niósł użebranych pół korca kartofli w zawiniątku, zarzuconem na plecy. Chcąc odpocząć, przystanął przy płocie i oparł z zawiniątkiem o płot. Wówczas osunęło się ono poza płot, a zawiązane na piersiach końce zawiątka obsunęły się na szyję starca. Zanim nadbiegli ludzie i wydobyli go z pętlicy, starzec już nie żył.

Stracenie mordercy.

LEGNICA. — W Legnicy ścięł w tych dniach kat Schwietz z Wrocławia 25-letniego robotnika leśnego Franciszka Koziola z Kohlfurtu, który 23 maja zabił woźnego Altmanna i zrabował mu 358 marek.

Z OSAD POLSKICH.

Przejechany automobilem.

CLEVELAND, Ohio. Automobilista I. L. Jennigs zamieszkały pn. 2346 W. 14ej ulicy najechał na moście Central Viaduct na 14 letniego chłopca nazwiskiem Zacharyasz. Zaraz po wypadku wstrzymał automobil i ofiarę swej nieostrożności odwiózł do Charity szpitalu gdzie lekarze skonstatowali pęknięcie czaszki. Chłopiec zmarł bez odzyskania przytomności. Dochodzenia policyjne wykazują, że Jennigs nie jest winnym wypadku.

Cokolwiek o Polakach.

W KINGSTON, Pa. — Kompania Lehigh Valley rozpoczęła pracę całotygodniową. Cieszą się z tego i górnicy i szynkarze, którzy w ostatnich czasach ogromnie na trzeźwość swoich klientów narzekali.

— Energiczny ks. probosz A. Lipiński posuwa, mimo trudnych warunków finansowych mury nowego kościoła coraz wyżej, tak że jest nadzieja, że przed zimą budowa stanie pod dachem.

Będzie to jeden z najładniejszych kościołów polskich w tutejszej dyecezyi.

Błogosławieństwo Boże.

PITTSBURG, Pa. — Państwo Prorok żyją ze sobą 4-ry lata, a już mają siedmioro dzieci. W pierwszym roku przybyło jedno, a w następnym trzech po dwoje na raz.

Zastrzelony na polowaniu.

ASHLAND, Wis.— Śmiertelnie postrzelony na polowaniu zmarł w 12 godzin po wypadku Franciszek Sawicki. Gdy go znaleziono miał jeszcze na tyle siły, że opowiedział całe zajście. Jakiś nieznajomy strzelec wypalił do niego i sądząc, że ubił grubszą zwierzynę, poskoczył z radością, gdzie Sawicki w kałuży krwi runął na ziemię. Gdy jednakowoż nieznajomy spostrzegł okropną omyłkę, pozostawił nieszczęśliwego i pospiesznie zniknął w zaroślach. Przez 12 godzin leżał Sawicki, brocząc krwią, i gdy go znaleziono, wszelka pomoc okazała się zapóźną. Opatrzony o kilka godzin wcześniej, niewątpliwie byłby przyszedł do zdrowia. Za nieostrożnym a zwłaszcza niesumiennym strzelcem, który widząc co się stało, zamiast wezwać pomocy i ratować życie ofierze fatalnego wypadku, zbiegł jak zbrodniarz, wdrożyła policya energiczne śledztwo. Gdy przedtem mogła go spotkać tylko lekka kara za nieostrożność, obecnie gdy wpadnie w ręce policyi odpowiadać musi za zabójstwo, spowodowane odbiciem ofiary, której życie mogło być uratowane.

Przyjazd artysty.

NANTICOKE, Pa. — Przybył tu p. Dyonizy Bestecki, artysta malarz z Krakowa. Pan Bestecki ukończył akademię sztuk pięknych w Krakowie, skąd odznaczony medalem złotym po otrzymaniu stypendyum udał się do Włoch, gdzie wpracownach pierwszorzędnych artystów studywał, kształcąc się na wzorach artystów szkoły włoskiej.

Bank w kominie.

STEVENS POINT, Wis. Jan Łukowicz, jeden z najstarszych farmerów w town Hull, przekonał się po niewczasie że komin służyć może do odprowadzenia dymu, lecz nieodpowiednim jest zupełnie na bank, na miejsce do przechowywania pieniędzy. Łukowicz na wiosnę sprzedał farmę i całą swą gotówkę w sumie $1,545 włożył do blaszanego pudełka i schował takowe w jednym z kominów swego domu. Przy tej operacyi był obecny wnuk Łukowicza Alojzy Stoltz. Na drugi dzień była niedziela, a stary Łukowicz udał się do Torunia do kościoła. Gdy po nabożeństwie wrócił do domu i zajrzał do komina, skarbu już tam nie było. Łukowicz podejrzywa wnuka o zabranie pudełka z pieniędzmi i kazał go aresztować.

Ofiary pracy.

WILKES BARRE, Pa. Pomocnik górnika Józef Tomaszewski i górnik Fr. Dawidsona, będąc przy pracy w Alden kopalni, zostali silnie poparzeni, z powodu eksplozyi gazu.

Po wezwaniu lekarza, który udzielił nieszczęśliwym pierwszej pomocy na miejscu, chorych odwieziono do szpitala.

Morderstwo, czy nieszczęście

BEREA, O. — Zeszłego tygodnia znaleziono na torze kolejowym między Berea a West View, mocno poszarpane zwłoki Jana Niedojadły. Nieboszczyk przybył z North Amherst w odwiedziny do swoich krewnych w West View, jak sam opowiadał, będąc w wyszynku, gdzie wypił podobno tylko jedną szklankę piwa. Zachodzi silne podejrzenie, że na nieboszczyku spełniono zbrodnię morderstwa w celu rabunku, albowiem tenże podobno miał mieć większą kwotę przy sobie, której po śmierci nie znaleziono. Okazał się także brak zegarka kieszonkowego.

Straszna zbrodnia w Detroit.

W "Nowinach Polskich" czytamy, co następuje:

DETROIT, Mich., 3 listopada. — Jan Kurka zeznał w policyi, iż przed tygodniem zamordował swego brata przyrodniego, Antoniego Schultza; zwłoki jego przewiózł na wozie młynarskim przez miasto i porzucił je na zachodniej granicy miasta, gdzie je znaleziono. Kurka poczynił swoje zeznania w pobliżu miejsca, na którym odkryto zwłoki zamordowanego. Policya kazała Kurce ubrać się w to samo ubranie jakie miał na sobie w dniu zbrodni; posadzono go na tym samym wozie i przewiezono aż do miejsca zbrodni, ażeby odnaleźć świadków, którzy go widzieli ubiegłej niedzieli. Wiele osób rozpoznało w Kurce tego samego woźnicę, który zwłoki podrzucił; Kurka widząc, iż jest odkryty, przyznał się do zbrodni i złożył zupełne zeznanie.

Kurka zeznał, iż miał stosunek z Schultzową i obaj pragnęli pozbyć się Schultza; tydzień temu Schultz posprzeczał się ze żoną; Kurka chciał ich pogodzić, a gdy Schultz go znieważył, porwał siekierę i zamordował nią Schultza. Zwłoki zamordowanego włożył przy pomocy Schultzowej na wóz i wywiózł je za miasto. "Obecnie czuję się już spokojniejszym" — oświadczył Kurka — "gdyż twarz zamordowanego nie prześladuje mnie ciągle."

Po zeznaniu Kurki, wprowadzono Schultzową. "Anno ja powiedziałem im szczerą i zupełną prawdę" — oznajmił spólnicze Kurka. Schultzowa wybuchła histerycznym płaczem i padłana krzesło; dziesięć minut siedzieli policyanci koło niej, by dać jej czas do ochłonięcia z wrażenia; nareszcie przyszła do siebie i wyznała prawdę.

Otóż, wedle jej zeznań, potwierdzonych potem przez Kurkę, w niedzielę, 24 października b| r. o godz. 4 z rana, zamordowano Schultza w łóżku; Schultzowa słyszała uderzenia siekierą i jęki mordowanego. Po dokonaniu mordu przywołał ją Kurka i dopomogła mu ona wysadzić zwłoki zamordowanego męża na wóz, na który wsiadł Kurka i wywiózł zwłoki za miasto.

Po przyznaniu się do winy, więźniów zaprowadzono przed sędziego pokoju, przed którym potwierdzili zeznania i przyznali się do popełnienia zbrodni.

Zbrodniarzy osadzono w więzieniu.

"Zmartwychwstanie zmarłego.

DETROIT, Mich. — Pogrzebowy Leopold Cylkowski, 969 Russell ul., bardzo się zadziwił, gdy Charles Smith, dawny jego robotnik, wszedł do zakładu.

— Nie jesteś Karolem Smith; on umarł pięć miesięcy temu i pogrzebałem go własnym kosztem — oświadczył zdziwiony Cylkowski.

Smith przez niejakiś czas musiał Cylkowskiego przekonywać, że on właśnie jest Smithem, którego Cylkowski miał pochować. Matka jego i siostra także uważały go za umarłego i ich radosne zdziwienie, że powrócił pomiędzy żyjących sprawiło im większą niż Cylkowskiemu przyjemność.

Wdniu 3 maja b. r. znaleziono bez życia człowieka w hotelu Continental, 55 Cadillas Square i ciało jego zabrano do kostnicy powiatowej, gdzie zostało parę dni. Nakoniec Cylkowski zwłoki poznał jako zwłoki Smitha. Rysy twarzy były identyczne, lecz co bardziej stwierdziło przekonanie Cylkowskiego, to zyzowate oczy umarłego, które też miał Smith. Ciało miano już pogrzebać na cmentarzu miejskim, gdy Cylkowski się po nie zgłosił.

Śmierć jego była podejrzana i aresztowano dwóch mężczyzn pod podejrzeniem, że coś o niej wiedzą. Dowiedli jednak, że są niewinnymi. Obaj są teraz na drugim świecie. Jeden umarł wskutek morfiny, a drugi został przypadkowo zabity.

Smith powiada, że pracował na farmie od czasu jak opuścił Cylkowskiego, i nie słyszał, żeby go miano zrobić umarłym i pogrzebanym.

Nazwisko na pudełku.

Nazwisko "Severa" na pudełku, świadczy, że Severy Pigułki na Wątrobę są najlepszem lekarstwem na zatwardzenie, ociężałość wątroby i inne jej dolegliwości. Cena 25 centów. U wszystkich aptekarzy. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

NOWE KSIĄZKI.

W Pierwszej Księgarni Polskiej Władysława Dyniewicza do nabycia są następujące, nowego wydania, książki:

Grunwald .. .. Cena 5c.

Krótki opis Wyspy Haiti. .. .Cena 5c.

Marcinowa Zagroda, Obrazek z życia przez Stefanię Tuchołkową. Cena 5c.

Nad Wartą. Powieść współczesna przez Artura Gruszeckiego .. .. .. 40c.

Niemiec i Polka, czyli Syn Burmistrza Tragedya z niedalekiej przeszłości, w 4ch aktach. Napisał A. Jax. .. 50c.

O Miłości Ojczyzny. Rozprawa podług Karola Libelta. .. .. 20c.

Pan Zagłoba Pedagogiem. Henryk Zys. .. .. 10c.

Placówka. Powieść przez Bolesława Prusa. |Aleksandra Głowackiego| .. .. 15c.

Stłumione iskry. Powieść na tle wojny francusko-pruskiej przez Teodora Jeske-Choińskiego. .. .. 25ct.

W Dniach Nędzy i Zbrodni. Powieść z życia Polaków w Ameryce Północnej. Napisane przez Stanisława Osadę, powieściopisarza polsko-amerykańskiego .. .. 50ct.

Wesele. Henryk Sienkiewicz. 5ct.

Za Ojczyznę. Obrazek na tle powstania z r. 1863. Napisał Ks. Jan St. Gudek .. .. 15ct.

Pamiątkowy numer "Gazety Polskiej," opisujący konsekracyą pierwszego Biskupa Polskiego w Ameryce jak i okażałe manifestacye jest drukowany w kilka tysięcy więcej egzemplarzach na pięknym papierze i wysyła się każdemu kto przyśle 10 centów.

NOWA KSIĄŻKA

do nabycia w Pierwszej Księgarnii Polskiej w Ameryce.

CHATA WUJA TOMASZA.

Powieść z życia Murzynów w Stanach Zjednoczonych.

Napisała Boecker-Stowe.

Książka powyższa ma 572 stronic wielkiego rozmiaru, ilustrowana z wieloma obrazkami, w mocnej oprawie. Cena $2.00.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każd go tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., ... $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii ... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące więcej cala druku na jeden raz 50 centów, stosownie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach p...) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować na my:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 12-go Listopada, 1908.

Przemysł dziadowski.

Między Międzyrzeczem, a Królową
|Niwą
Rzecz ta się odbyła, co niemałe dziwo.
Szło sobie dwu dziadów przez ubitą
|szosę:
Pijaki, łajdaki, obdarte i bose.

Karczmę zobaczyli, więc sobie mówili:
"Biada, grosza niema, wódkę byśmy
|pili."
Jeden się obejrzał, widzi, że pan
|jedzie;
Mówi do drugiego: "Zaraz wódka
|będzie.

Kładź się tu na szosie, byś tylko nie
|dyszał,
I choć pan nadejdzie, leż jakbyś nie
|słyszał;
To on niezawodnie zatrzyma tu konie,
A ja mu się wtedy niziutko ukłonię
I tak mu coś powiem, że nas poratu-
|je."

Towarzysz z ochotą tę radę przyjmuje,
I niebawem kładzie się twarzą do ziemi.
Drugi nad klęka z oczami łzawemi,
Niby z pobożności twarz podniósł do
|nieba,
I śpiewa za duszę, jak lepiej nietrze-
|ba:

"Niechaj mój towarzysz po światowej
|wojnie
Odpoczywa sobie w niebiosach spokoj-
|nie!"

Wtem ów pan nadjeżdża; pyta co się
|stało.
'O! bieda, panoczku, martwe leży ciało;
Odejść ztąd nie mogę, pilnować go
|muszę,
Modlę się za tego nieboszczyka du-
|szę."

Pan dobrego serca zaraz się zlitował,
Sięgnął po pieniądze, rubla ofiarował:
"Najmij mu furmankę — mówi do
|żywego,
I zawieź go do kościoła najbliższe-
|go."

I rzekłszy te słowa, pan na bryczkę
|siada.
Wtem nieboszczyk żywego o jałmużnę
|bada;
Bał się, by towarzysz nie skręcił
|z połowę.
"Dużo pan dał?" — pyta i podnosi
|głowę.

Woźnica usłyszał, więc mówi do pana,
Że nieboszczyk żyje, śmierć tylko uda-
|na...
Spójrzał pan, bat porwał i nóg swych
|nie szczędzi,
A skoczywszy z bryczki, za dziada-
|mi pędzi.

Tylko żywy uciekł, bo na nogach stał,
A pańskiego bata okropnie się bał.
A nieboszczyk, zanim jeszcze zmart-
|wychpowstał,
Kilkadziesiąt tęgich batów w skó-
|rę dostał.

Bo kiedy po śmierci już odzyskał ży-
|cie,
To pan mu udzielił jałmużny sowicie.
Po balu na bryczkę pan siada i je-
|dzie.
Ale posłuchajcie, co tu jeszcze będzie.

Przed karczmą na popas pan jadący,
Wstępuje do izby, a tam dziad żyjący:
Siedzi już za stołem, wódkę sobie
|pije;
Lecz gdy ujrzał pana, rzucił torbę,
|kije,

A sam dalej w nogi, by tego nie dostał,
Co jego towarzysz, kiedy martwym zo-
|stał.
Wtem uciekłszy z karczmy, zleciał
|się z swym bratem,
Z tym, który na szosie dostał pań-
|skim batem.

O owego rubla nie mogli się zgodzić,
Aż nareszcie za łby zaczęli się wodzić.
Ten, co dostał rubla: "Ja więcej
|wziąć muszę,
Bo niedarmo za twą modliłem się
|duszę!"

A nieboszczyk na to odpowiada śmiało:
"Jam za tego rubla ucierpiał niemało!
Łatwo tobie było z jałmużną sowitą,
A mnie za to dobrze plecy batem
|zbito.
I coraz złośliwiej zaczęli się kłócić,
Nareszcie do kijów... i dawaj się młócić!
Bo niedosyć było im jałmużny dwor-
|skiej,
Lecz jeden drugiemu udzielał dzia-
|dowskiej.

Napisał Roch Soczewka, włościanin.

Cesarz japoński.

Cesarz japoński czyli mikado wstaje o godz. 6 z rana, o 7 zjada śniadanie, a o 9 zjawia się u niego lekarz dworski dla zbadania jego stanu zdrowia. O 10 rano załatwione są już wszystkie sprawy osobiste i domowe. Cesarz przechodzi do biblioteki i przez dwie godziny, nie ruszając się z miejsca, zajmuje się najpilniejszemi sprawami państwowemi. O godz. 12 krótka przerwa na obiad i potem znowu praca do 5 lub 6 wieczorem.

Dawniej mikado poświęcał kilka godzin dziennie na ćwiczenia gimnastyczne. Między innemi strzelał on doskonale z łuku. Teraz zaś tak jest zajęty, że zaledwie ma czas przejść się niekiedy po wspaniałym parku pałacowym w towarzystwie swego ulubionego psa. Jedyne ćwiczenie któremu mikado pozostaje jeszcze wierny, to drewniany koń gimnastyczny, na którym robi ćwiczenia. Potem mikado bierze stale kąpiel.

Po wieczerzy cesarz japoński pozwala sobie dla odpoczynku po sprawach państwowych zająć się trochę poezyą i literaturą.

Wciągu dnia, zajęty sprawami państwowemi mikado chodzi po wojskowemu, z oznakami naczelnego wodza armii i floty. W godzinach nieurzędowych wkłada na siebie zwykły surdut, przed wieczorem zaś wygodny, obszerny ubiór narodowy. Dla mikada robiony jest ubior z materyi koloru śnieżno - białego. Każde ubranie mikado ma na sobie tylko raz jeden, poczem dostaje się ono w darze komuś ze służby; dar ten przechowywany jest jak cenna pamiątka.

Kuchnia nie jest ani gorsza, ani lepsza od kuchni każdego zamożnego Japończyka i odznacza się jedynie czystością, ponieważ pilnują, tego dozorcy. Liczba tych dozorców jest ogromną. Są urzędnicy, których jedynem zajęciem jest próbowanie potraw. Tutaj widocznym jest zwyczaj raczej azyatycki, aniżeli europejski. Śniadanie i obiad składają się nie więcej jak z pięciu potraw. wieczorem najwyżej z siedmiu. Na obiad i na wieczerzę jest zawsze rosół ugotowany z kury. Potraw zagranicznych mikado nie lubi. Ogrodowizny, przyrządzone w sposób bardzo prosty oraz ryby, zimne i solone, pokrajane na drobne kawałki, oto jego najulubieńsze potrawy.

Japończycy używają do jedzenia zaostrzonych patyczków, zamiast widelcy. W pałacu mikada są one czarne, politurowane. Długość ich zależy od stanowisk danej osoby. Mikado używa patyczka długości 9 cali, książęta cesarscy 8 cali itd. Wyrabianiem tych patyczków trudni się specyalny urzędnik, który, przed przystąpieniem do pracy, podlega "oczyszczeniu" i nawet na czas jakiś rozstaje się nietylko ze znajomymi, ale i z rodziną. W ciągu jednego dnia może on zrobić około 50 takich patyczków.

Cesarz i cesarzowa bardzo lubią mleko, cesarz lubi nadto owoce, najbardziej morele i banany. Słodycze wyrabiane są w pałacu mikada na wzór europejski. Najwięcej robią tortów czekoladowych. Z napojów dawniej cesarz używał tylko napoju krajowego z ryżu: "sake". Teraz pije też i wina europejskie.

Mikado ma dwie słabostki: zegarki i miecze. Zbiór tych ostatnich składa się z bardzo cennych egzemplarzy. Jest w tym zbiorze ogółem przeszło 300 mieczów.

Także aforyzmy.

Sentencya muzyka: Kobieta w 15 roku życia jest arpeggio, w 20 — allegro, w 30 — forte, w 40 — andante, w 50 — rondo finale, w 60 — tremolo con sordini.

* * *

Żeby w harmonii być z żoną, trzeba ją często stroić.

* * *

Jaka jest różnica między filantropią a miłosierdziem? Filantropia czeka, aż się do niej zgłosi niedola, miłosierdzie samo niedoli szuka.

* * *

Wielu ludzi zawdzięcza swoje spokojne sumienie tylko swojej złej pamięci.

* * *

Nie jeden narzeczony radby zjeść swoją lubę z miłości, a potem żałuje przez całe życie, że nie uczynił tego przed ślubem.

* * *

Dyskrecya jest sztuką kłamstwa.

* * *

Ludzie milczący są nieprzyjemni, nigdy bowiem nie wiadomo, o czem milczą.

* * *

Z posiedzenia towarzystwa lekarzy polskich.

Na ostatniem posiedzeniu 31 października uchwalono zwrócić się do zarządu Zw. Nar. Pol. z prośbą o udzielenie pozwolenia do trzymania w bibliotece związkowej czasopism medycznych które wypisuje Towarzystwo na miejscu.

Część naukową przedstawia odczyt dra Czakiego o konserwatywnem leczeniu chorób kobiecych. Referat wykazał, jak w miarę postępu nauki zmieniały się i doskonaliły sposoby leczenia — to jest praktyczne zastosowanie nauki.

Przedstawiając drogi, po których doszliśmy do dzisiejszych sposobów leczenia, dr. Czaki zaznaczył okresy uniesień operacyjnych.

Tak była w swoim czasie rozpowszechniona metoda operowania i wycinania jajników. Operacya ta w niektórych wypadkach niezbędna jest dla życia. Powoduje jednak bardzo poważne zmiany w organiźmie kobiety w ciągu całego szeregu następnych lat. Praktyka doprowadziła dziś świat medyczny do tego przeświadczenia, że operacya ta, dawniej bardzo często nadużywana, dziś ma być stosowaną tylko w wyjątkowych razach szczególnie zaś oględnie i rzadko w młodym wieku. Tak samo dzis daleko mniej już operują przy chorobach — gdzie dawniej, każdy lekarz, poczuwał się do potrzeby operowania. Te operacye, jak np. skrobanka dziś daleko rzadziej stosują się, natomiast wyrobiły się całe metody leczenia, oddające często daleko większe i pewniejsze usługi chorej.

Do tych ostatnich należy masaż i miejscowe leczenie gorącym powietrzem za pomocą specyalnie dostosowanych przyrządów.

Dr. Czaki kładł szczególny nacisk na wprowadzenie w praktykę tych metod, które dziś dają świetne rezultaty w klinikach europejskich. Nawet niektórzy dawniejsi twórcy operatywnych sposobów leczenia, jak np. Chrobak, dziś sami zalecają powstrzymywanie się od operacyi w bardzo wielu wypadkach. Na tym właśnie i polega t. zw. konserwatywny sposób leczenia. dziś ogromnie udoskonalony, który często jest pewniejszym i skuteczniejszym od niejednej operacyi, a zatem bez usunięcia chorego organu.

Odczyt dra Czakiego rozebrał te specyalne metody i sposoby ich zastosowania i wywołał żywą dyskusyę pomiędzy zebranymi lekarzami, z których wielu dzieliło się z kolegami swymi własnymi spostrzeżeniami.

W dyskusyi zabierali głos: dr. Boguszewski, Bożynec, Napieralski, Pietrzykowski, Sass, Statkiewicz, Szwajkart, Zaleski i Zurawski.

Sekr. Tow. Lek. Polskich:
Dr. Jul. Szymański.

KONKURS.

Niżej podpisany Zarząd Stowarzyszenia Polskich i Litewskich Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecylii, otwiera z dniem 7 listopada 1908 konkurs z I i II nagrodą ofiarowaną przez Wiel. ks. Proboszcza F. Wojtalewicza, członka honorowego naszego stowarzyszenie, w sumie $75.00 za skomponowanie hymnu lub pieśni do Najświętszej Panny Maryi.

Warunki.

1. Poważna i dotąd niepublikowana kompozycya napisana w duchu kościelnym na chór czterogłosowy mieszany z towarzyszeniem organu.

2. Tekst czyli słowa polskie do Matki Boskiej.

3. Ostateczny termin nadsyłania konczy się z dniem 1go kwietnia, 1909.

4. Do konkursu mogą tylko stanąć polscy kompozytorzy w Ameryce i Europie.

5. Każda kompozycya musi być zaopatrzoną w jakąkolwiek dewizę bez wymienienia nazwiska autora.

6. Osobna, zapieczętowana i tąż samą dewizą zapoatrzona koperta i w której mieści się dokładny adres i nazwisko kompozytora, winna być załączona do każdej kompozycyi.

7. Autor utworu, który ad hoc wybrani sędziowie za najlepszy uznają i oznaczą "Nagroda pierwsza" otrzyma z Kasy Stow. Pol. i Lit. Organistów w Ameryce pod opieką św. Cecyli, $50.00 [pięćdziesiąt dolarów.]

8. Autor utworu, który sędziowie za dobry uznają i oznaczą "Nagroda druga" otrzyma z kasy stowarzyszenia $25.00 [dwadzieścia pięć dolarów.]

Nazwi ko autora nagrody pierwszej i drugiej, podanem zostanie przez prasę do publicznej wiadomości.

9. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się.

10. Utwory konkursowe prosimy nadesłać na ręce dyrektora A. Małłek, 362 Haddon ave., Chicago, Ill. U. S. A.

Do wzięcia współudziału w konkursie niniejszym, zapraszamy wszystkich polskich kompozytorów zamieszkałych w Ameryce i w Europie.

Wszystkie pisma polskie w Ameryce i w Europie zechcą łaskawie powtórzyć niniejszą odezwę konkursową.

Czołem Pieśni!

Andrzej Kwasigroch, prezes,
M. S. Bystrzyński, sekretarz
Antoni Małłek, dyrektor.

Chicago, dnia 7-go listopada, 1908 r.

Korespondencya z Herkimer, N. Y.

Szanowny Panie! —

Mamy zaszczyt prosić o łaskawo umieszczenie w łamach swego pisma, co następuje.

Baczność, Szanowni Rodacy i Rodaczki: — Bractwo św. Józefa urządza przedstawienie wspaniałej sztuki. Polscy artyści przybędą z Pittsburga. Po przedstawieniu odbędzie się obchód rocznicy zorganizowania się, a na ostatku tańce wesoły. Wstęp 25 ct. Dla dam wstęp jest wolny. Czysty dochód przeznaczony jest na chorągiew bractwa św. Józefa.

Obchód odbędzie się 14 listopada w Kościuszko hali, przy Kinugh st. Przedstawienie rozpocznie się o 7 do 9 godz. wieczorem, a potem nastąpią mowy i tańce.

W imieniu bractwa św. Józefa zapraszam wszystkich Polaków w okolicy Herkimer i zaręczam że będą mile przywitani i wesoło się zabawią.

Z szacunkiem,
Andrzej Mroczek.

Notatki od agenta "Gazety Polskiej."

W Lausford, Pa., dnia 29go zm. odbyło się poświęcenie polskiej świątyni, w którem brało udział wiele księży i towarzystw kościelnych.

W Shenandoah, Pa., 25go zm., rozpoczęło się 40 godzinne nabożeństwo w parafii św. Kazimierza, której proboszczem jest wielce szanowany i niestrudzony ks. J. Godrycz,D. D. Do asystacyi przybyli Wieleb. Missyonarze i sąsiedni kapłani. W pierwszy dzień to jest w niedzielę, pomimo słoty i deszczu, kościół był przepełniony wiernymi parafianami.

Z szacunkiem
V. J. Pawłowski, agent.

Zapytanie.

Odebraliśmy od pana Rachwała zapytanie, które poniżej podajemy. Kto z szanownych czytelników wie co względem takiego drzewa, niechaj napisze jemu.

Szanowna Redakcyo!

Proszę mi przysłać adres jakiej bliższej kompanii lub tartaku, abym mógł kupić w większej ilości, tj. całą "karę" miękkiego sosnowego drzewa do piekarni, do pieczenia chleba.

Z Szacunkiem
Stanisław Rachwał, 263 — 13 st., Niagara Falls, N. Y.

JESZCZE WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Ucywilizowany szympans.

PARYŻ, 9 listopada. — Oczy całego Paryża są zwrócone w obecnej chwili na cywilizowanego szympansa, którego przywiozła z sobą z Kuby niejaka p. Abwen.

W tych dniach przyjmowała ona na śniadaniu hiszpańskiego ambasadora Markiza del Numi. Gdy wszyscy pozajmowali miejsca, jedno krzesło pozostało wolne. Wielki szympans ubrany elegancko zjawił się stąpając jak człowiek i skłoniwszy się głęboko, zajął miejsce przy ambasadorze.

Oczywiście gospodyni spytała się gościa, czy nie ma nic przeciw temu sąsiedztwu. Ambasador odrzekł, że tylko podziw może mieć dla tak grzecznego towarzysza, a który, przytem tak dyplomatycznie milczy.

Szympans jadł całe śniadanie używając serwety, widelca i łyżki, prawie tak zręcznie jak sam ambasador.

Po śniadaniu wstał i złożywszy pocałunek na ręku pań, skłonił się towarzystwu i wyszedł.

P. Abwen, która przywiozła cztery szympansy do Paryża stała się odrazu sławną i całe miasto interesuje się postępami i zmyślnością tych cywilizowanych zwierząt.

Niemcy milczą.

PARYŻ, 9 października. — W sprawie zatargu w Casablanca dotąd nieodebrano żadnej formalnej decyzyi rządu niemieckiego. Ogół jednak francuski ma nadzieję że zatarg ten skończy się wzajemnem wyrażeniem żalu z powodu "incydentu."

Po raz pierwszy dała się w tym wypadku odczuć siła sojuszu Anglii, Francyi i Rosyi i widać że "wszechwładztwo Niemiec" przeszło do historyi.

Kpią z Wilhelma.

BERLIN, 9 listopada. — Cały Berlin zapytuje obecnie co jest właściwie "obraza majestatu", Czy "wielkość" cesarza została zmniejszoną do tego stopnia że wszystko o Wilhelmie pisać już można. I odpowiadają sobie wszyscy "tak".

Wczoraj mieszkańcy stolicy Niemiec kupowali i uśmiechali się z nadzwyczaj dowcipnego śmiałego i satyrycznego nadzwyczajnego wydania tygodnika humorystycznego Lustice Blaette.

Cały numer zajmuje karykatury z Wilhelma i Buelowa. Narysowano nowy herb Niemiec, gdzie zamiast orła widnieje papuga.

Na innem miejscu przedstawiono kanclerza Buelowa w stroju błazna, którego spotyka i wita serdecznie znany "kapitan z Koepenicku" i winszuje mu sukcesu jaki osiągnął w roli śmieszka. "Ja ci nie zazdroszczę" mówi kapitan.

Wogóle numer cały jest najbardziej impertynenckim jaki tylko kiedykolwiek był wydany.

I w obec obecnego nastroju Niemców ujdzie to prawdopobnie bezkarnie.

Powstanie w Bośni.

PARYŻ, 9 listopada. — Depesza z Belgradu donosi, że oddział powstańczy Bośniaków w piątek opanował koszary w mieście Konicy na Herzogowinie i podłożywszy minę wyrzucił je w powietrze. Koło dwustu żołnierzy austryackich miało zginąć. Podobno austryackie dzienniki umyślnie tej wiadomości nie podały.

Konica leży o mil 8 od granicy serbskiej.

JESZCZE Z AMERYKI.

Sędziwy Nemrod.

OIL CITY, Pa., 9 listopada. — Kapitan James M. Gaytty, liczący lat 80, powrócił tu z polowania, przywożąc ze sobą zabitego niedźwiedzia, ważącego 250 funtów.

Dzielna kobieta.

QUAKERTOWN, Pa., 9 listopada. — Pani George Zuch ze Zion City, zastawszy złodzieja w kuchni chwyciła za bat, którym zbiła niemiłosiernie nieproszonego gościa. Pani Zuch zastała drugiego złodzieja w sypialni, którego również przepędziła na cztery wiatry batem.

Na całe życie do więzienia.

LA PORTE, Ind. Albert Roubick, Czech, który z zasadzki zastrzelił Emila Kwaśnickę, czeskiego jubilera z Chicago, gdy ten bawił na swojej farmie, został skazany przez sąd przysięgłych na całe życie do więzienia, a gdy się będzie dobrze sprawował może otrzymać wolność po kilku latach. Skazaniec prosił swoich adwokatów, aby wpłynęli na sędziów, by go skazali na szubienicę. Wyrok skazujący go na więzienie bardzo się mu nie podoba i grozi odebraniem sobie życia. Roubick kochał się w żonie Kwaśnicki i dla tego usunął go by mu nie przeszkadzał w miłostkach, lubo Kwaśnickowa ignorowała jego zaloty.

New York na progu bankructwa.

NEW YORK, N. Y. Budżet miasta New Yorku przenosi dochody o kilkanaście milionów dolarów i jeżeli nie będą tam podniesione podatki, grozi miastu bankructwo finansowe.

Przed dziesięciu laty budżet wynosił tam $70,000,000 a w tym roku podniesiono go do sumy $140,000,000 czyli o sto procent, podczas gdy liczba ludności powiększyła się zaledwie o 33 procent.

Proces mordercy.

LA PORTE, Ind. — Rozpoczął się tu proces Ray Lamphere, byłego parobka osławionej Belli Gunnes, która popełniła cały szereg morderstw, podstępnie sprowadzając na swoją farmę mężczyzn poszukujących małżonek. Gdy zbrodnicze sprawki megiery się wydały, podpaliła ona dom, w którym spaliła się sama wraz z trojgiem swoich dzieci. Lamphere jest podejrzany o pomaganie Gunnesowej w mordowaniu ofiar. Rozprawy sądowe może rzucą pewne światło na tę ciemną sprawę.

Walka węża ze żmiją.

RISING SUN, Mo., 9 listopada. Pani Józefa Cutler w Liberty Grove usłyszała jakiś szelest w szafce na naczynia. Jakże się mocno zdziwiła i przeraziła, gdy na półce spostrzegła wielkiego czarnego węża walczącego z jadowitą żmiją, Przy pomocy córki pałką zdołała węża i żmiję uśmiercić.

Strajk drukarzy spowodował wynalazek.

CLEVELAND, O. — Zastrajkowali tu drukarze w gazecie węgierskiej "Szabadsag". Zarządca drukarni wobec tego każe kopie stenografować, następnie robi z nich odbitki fotograficzne i z nich robią płyty tak zwane "electrotypes", z których następnie drukują gazetę. Gazeta cała wygląda jakby była stenografowaną. Ma to jednak być praktyczny pomysł i nawet tańszy niż składanie gazety zwykłymi czcionkami.

Deportacya kontraktowych robotników.

WASHINGTON, D. C. — Od czasu objęcia urzędu ministra departamentu handlu i pracy przez Strausa, deportowano ze Stanów Zjednoczonych 1932 robotników, którzy jak się wykazało, byli tu sprowadzeni za kontraktem przez różnych przemysłowców. Sprowadzających robotnika za kontraktem skazano na surowe kary. Każdy robotnik, któremu jest dowiedzionem lub sam się przyzna, że przybył tu do pracy kontraktowej, natychmiast jest odsyłany z powrotem do swojej ojczyzny.

Z AMERYKI.

Zabił żonę i syna.

BUFFALO, N. Y. John Hagen, właściciel hotelu w Scranton, w pobliżu Hamburga, w przystępie szału, spowodowanego kłótnią familijną, zastrzelił żonę i syna Grzegorza. Chciał w końcu sobie odebrać życie, ale mu przeszkodzono.

$4,000,000 na parki.

BOSTON, Mass. — W tutejszym sądzie spadkowym otworzono testament zmarłego niedawno milionera G. F. Parkmana, w którym był zapis czterech milionów dolarów na upiększenie i rozszerzenie parków w Bostonie. Fundusze będą ulokowane w bankach, a odsetki od nich używane na upiększenie parków.

Nie wolno palić papierosów.

WASHINGTON. — Sędziowie najwyższego sądu stanu Washington zdecydowali, że nie wolno w stanie Washington palić, a tem mniej wyrabiać i sprzedawać papierosów. W stanie tym w roku ubiegłym przeprowadzono ustawę przeciwko paleniu, sprzedawaniu i wyrabianiu papierosów, którą teraz właśnie sąd najwyższy uznał za konstytucyjną.

E. H. Sullivan, sędzia wyższego sądu powiatu Spokane uznał to prawo za niekonstytucyjne, ponieważ tytuł jego nie zgadzał się z zastrzeżeniami. Decyzya sądu najwyższego wydała wręcz przeciwny wyrok i w stanie Washington papierosów palić, fabrykować, ani sprzedawać już nie wolno. Prawo podobne jest bardzo dobrem, bo korzystnem dla zdrowia obywateli stanu. Niejedna firma wskutek tego prawa upadnie, bo nie zrobi interesu.

Eksplozya dynamitu zabija 10 osób.

WINNIPEG, Kanada. — Skutkiem eksplozyi dynamitu na stacyi kolei Grand Trunk Pacific, 10 osób zostało na miejscu zabitych, a 5 ciężko rannych.

Skradł śmiertelny opal.

PATERSON, N. J., 5 listopada. — Biada temu złodziejowi, który skradł zaczarowany pierścień z domu pani Silas Smith, matki Jerzego Burris.

Pierścień ten bowiem był śmiercią dla Jerzego. W czasie kiedy go nie posiadał, bogacił się znów; gdy go napowrót kupił, miał ciągle kłopoty. Był on właścicielem hotelu i powodziło mu się bardzo dobrze; pierścień atoli przyprowadził nań nieszczęście.

Gdy po raz drugi nie miał tego „zaczarowanego pierścienia w posiadaniu, był zarządcą wielkiej balwierni. Kiedy znów odnalazł drogi kamień — zbankrutował.

Pierścień ten był powodem wielu nieszczęść dla niego. Tramwaje go potrącały, aż ostatecznie spadł ze schodów i odniósł śmiertelne pokaleczenia.

Po śmierci jego matka przywłaszczyła sobie ów kamień. Pewnego dnia głupi jakiś złodziej wkradł się do jej domu i skradł go wraz z innymi.

Dwaj przemysłowcy, którzy także posiadali ten dziwny pierścień, zmuszeni byli do ogłoszenia bankructwa.

Redaktor zastrzelony.

WILLISTON. N. D. Phil Short, jeden z najdzielniejszych redaktorów pism angielskich, polując na sarny w powiecie McKenzie N. Dakota, został zastrzelony przez myśliwego Claytona Yeokins. Niezręczny strzelec, widząc coś poruszającego się w krzakach strzelił, sądząc, że to sarna; tymczasem zastrzelił Shorta, z którym razem polował.

Na 15 lat do więzienia.

NEW YORK, N. Y. Okręgowy sąd Stanów Zjednoczonych skazał Charlesa W. Morsea na 15 lat do więzienia za malwersacye popełnione w banku National Bank of America, którego był kasyerem. Pofałszował on pozycye w księgach i przyjmował pieniądze w depozyt, gdy bank był niewypłacalny. Prezydent tego banku Curtis, został skazany na pięć lat więzienia, lecz w tej chwili sędzia wyrok suspendował i puścił go wolno. Nie był on winien nadużyć, a tylko nie prowadził banku dość energicznie i pozostawał pod wpływem Morsea, który był istotnym złodziejem, a zawsze potrafił szefowi oczy zamydlić.

Oskarżenie Jana Paurena

NEW YORK, 5 listopada. — Komisarz Hitchcock badał wczoraj oskarżenie przeciw Janowi Janowiczowi Paurenowi, przedłożone przez rząd rosyjski i uznał je, jako ściśle polityczne i dlatego też wydanie Paurena władzom rosyjskim absolutnie nie nastąpi.

Pauren brał udział w rozruchach rosyjskich w prowincyi Sinegal w roku 1901. Świadek Andrzej Włodzimierowicz Lasdin stwierdził iż należał z Paurenem do jednego i tego samego stowarzyszenia "braci leśnych"; Paurena poznał on na jednem z posiedzeń tego towarzystwa rewolucyjnego, które rząd rosyjski zakazał, a które blizko rok tułało się po lasach.

Z 12 członków tego stowarzyszenia: 3 rozstrzelano na podstawie wyroku sądu wojennego; jednego — na mocy wyroku sądu obwodowego; dwóch zginęło podczas walki z wojskiem, a reszta uciekła.

Niejaka Trina Szeptiowa, Żmudzinka, mieszkająca obecnie w Roxbury, Mass., wraz z mężem, opisała w sądzie dokładnie, jak uciekała z miejsca na miejsce, unikając więzienia i carskich posiepaków, którzy posądzali ją o stosunki z rewolucyjnem stronnictwem. Zeznania Szeptiowej nie są jeszcze ukończone i odłożone je na jutro.

Głosował na 20 prezydentów

BLOOMINGTON, Ill. — W mieście tem przemieszkuje najstarszy obywatel — wyborca Stanu Illinois, 98 letni Ira Stonez który w roku 20ty w życiu głosował po raz 20-ty w życiu głosował na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Stone głosował po raz pierwszy w r. 1838 na Van Buren'a, potem na Clay'a w roku 1844, na Taylora w r. 1848, na Scotta w r. 1852, na Fremont'a w r. 1856, na Lincolna w r. 1860 i 1864, na Grant'a w r. 1868 i 1872, na Rutherforda Hayes'a w r. 1876, na Garfielda w r. 1880, na Blaine'a w r. 1884, na B. Harrisona w r. 1888 i w r. 1892, na McKinley'a w r. 1896 i w r. 1900, oraz na Roosevelta w r. 1904. Obecnie głosował Stone za Taftem.

Pożar.

PEMBROKE, Ont., Kanada, 5 listopada. W dzielnicy handlowej miasta wybuchł znaczny pożar, który zniszczył prawie całą dzielnicę. Straty wynoszą przeszło $500,000.

Postęp chirurgii.

PHILADELPHIA, Pa. — W tutejszym instytucie chirurgicznym imienia Rockefellera dokonano zadziwiających operacyi na zwierzętach, a gdy się próby powiodą, spróbują praktykować na ludziach. Oto psu odcięto złamaną nogę, odcięto drugiemu zdrową i przyprawiono ją pierwszemu, połączywszy zręcznie żyły. Po kilku dniach sztuczna noga zrosła się z kikutem należycie i dziś pies może biegać, jak na własnej nodze. Dalej kocie nerki leżące na lodzie 60 dni przeprowadzono w drugiego kota, który miał te narządy zniszczone i operacya zupełnie się powiodła, bo kot operowany jest dziś zdrów zupełnie. Próbowano już chorym ludziom zaprowadzić nowe arterye i kawały żył, łącząc je sztucznie z istniejącemi w ciele i pono pacyent nie odczuwa różnicy, a powraca szybko do zdrowia i pozbywa się kalectwa. Ciekawość jednak kto zechce oddawać choćby za grube pieniądze swoje zdrowe członki ludziom chorym?...

Roosevelt redaktorem.

NEW YORK, 5 listopada. — Ogłoszono tu, że prezydent Roosevelt od 5 marca 1909 zostanie współredaktorem czasopisma "Outlook".

Tytoń przedłuża życie.

NEW YORK, N. Y. — W tutejszym zakładzie dla opuszczonych starców zmarła niejaka Julia O'Brien, staruszka licząca 103 lata i osiem miesięcy wieku. Od 30 przeszło lat wypalała ona sześć fajek dziennie mocnego tytoniu i zawsze mawiała że tylko palenie podtrzymuje jej życie i siły. Gdy nie paliła tytoniu stawała się nerwową i osłabioną, zaś tytoń przywracał jej natychmiast zdrowie i dobry humor.

Chrzest pancernika.

ST. PAUL, Minn., 5 listopada. — W przyszłą niedzielę uda się gubernator Stanu Minnesoty wraz ze stu obywatelami do Quincy, Mass., w celu dokonania chrztu nowego pancernika "North Dakota", który zostanie poraz pierwszy spuszczony na wodę.

Runięcie dwóch składów.

ST. LOUIS, Mo. — Donoszą tu z Pine Bluff, Ark., że wskutek podmycia brzegów przez wezbraną rzekę Arkansas runęły do wody dwa wielkie składy napełnione bawełną. Rzeka zmieniła częściowo swoje koryto i wdarła się do miasta, zagrażając hotelowi Jefferson i gmachowi powiatowemu.

Nie chce mieszkać w pałacu.

NEW YORK, N. Y. Charles M. Schwab, prezydent kompanii Bethlehem Steel Co. skwitował swój pałac w New Yorku, który wystawił niedawno kosztem siedmiu milionów dolarów, rozpuścił służbę, zamknął podwoje pałacu i wyniósł się do Bethlehem, gdzie zamieszkał w skromnym domu. Umeblowanie jednego pokoju w pałacu Schwaba stanowi majątek i teraz wszystko stać będzie bez użytku. Dziwne kaprysy mają milionerzy amerykańscy.

Bryan senatorem.

LINCOLN, Neb., 5 listopada. — W. J. Bryan będzie najbliższym nominatem na urząd senatora Stanów Zjednoczonych ze Stanu Nebraska. Oto plan komitetu narodowego partyi demokratycznej, która pragnie wzmódz swe u steru rządów wpływy, a nadto chce nagrodzić zasługi Bryana dla kraju i partyi. Bryan sam podobno skłania się do tego projektu i oświadczył, że chętnie nominacyę w danym razie przyjmie, a narazie zamyśla służyć sprawie przez wydawanie i redagowanie jak dawniej swego znakomitego dziennika "The Commoner".

Przegrany strajk.

GREENS FALLS, N. Y., 6 listopada. — Strajk robotników w fabrykach papieru został ukończony. Robotnicy zgłosili się do pracy, lecz po większej części zarządy fabryki im oświadczyły, że obecnie ich pomocy nie potrzebuje.

Właściciele fabryk nie chcą uznać unii "International Brotherhood." Uniści pozostający od dłuższego czasu bez pracy, chcieli przystać na zniżenie płacy o 5 procent, lecz nawet na tych warunkach zajęcia otrzymać nie zdołali.

Katastrofa w kopalni.

BENTON, Ill., 6 listopada. — W odległości trzech mil na zachód od tutejszej miejscowości, wydarzyła się silna eksplozya w kopalni węgla "N. P. Pond."

Czterech robotników zostało od szybu odciętych i jeżeli im pomoc w czas nie nadejdzie, to wskutek braku powietrza zostaną uduszeni.

Sowa nabawiła strachu detektywa.

LAWRENCEBURG, Ind. 6 listopaada. — George W. Peck, prywatny detektyw kolei "Big Four" przebudziwszy się w jedynym z tutejszych hoteli posłyszał w pokoju dziwny hałas. Nie wiedząc co to ma znaczyć, począł wołać o ratunek. Przybyli mu na pomoc dwaj konduktorzy, którzy spali w przyległym pokoju. Przekonano się, że powodem przestrachu detektywa była sowa, która dostała się do wnętrza przez otwarte okno. Nocnego ptaka schwytano i zabito.

Nowe pięciodolarówki.

WASHINGTON, D. C., 6 listopada. — Mennice federalne w Filadelfii, San Francisco i Denver rozpoczęły wczoraj bicie nowych złotych monet pięciodolarowych, które będą zupełnie odmienne od starych. Monety te będą jak i poprzednio nosiły napis "In God we Trust".

Obity przez Tafta.

NEW ORLEANS, La., 6 listopada. — Charles C. Duble, ślusarz z zawodu, poturczony porządnie za czasów szkolnych przez Tafta, wysłał nowoobranemu prezydentowi telegram z życzeniami, przypominając równocześnie Taftowi szkolną bójkę. Taft na telegram odpowiedział z podziękowaniem.

Na nową posadę.

COLUMBUS, O., 6 listopada. — Jeneralny prokurator Stanu Ohio, Wade H. Ellis, wręczył gubernatorowi rezygnacyę i udał się zaraz wieczorem do Washingtonu, gdzie z dniem dzisiejszym obejmuje stanowisko pomocnika ministra sprawiedliwości.

Katastrofa okrętowa.

NEW YORK, 6 listopada. — Na rzece East w podróży do Bostonu, zatonął parowiec H. M. "Whitney", należący do kompanii "Metropolitan Steamship." Statek zatopiony przedstawiał wartość pół miliona dolarów. Towarów zawierał wartości $300,000. Załoga zdołała się w sam czas uratować. Parowiec usiłując ominąć pewien holownik, najechał na skałę podwodną.

Córka Bryana stara się o rozwód.

KANSAS City, Mo., 7 listopada. — Ruth Bryan, córka Williama J. Bryana, pobitego kandydata prezydencyalnego, ma w tych dniach wnieść do sądu skargę o rozwód przeciwko swojemu mężowi. Miała to uczynić już dawniej, ale obawiała się, że to mogłoby wpłynąć ujemnie na kampanię polityczną ojca.

Śmierć w płomieniach.

SWAN LAKE, Minn., 7 listopada. — Dom farmera E. W. Carey został zeszłej nocy zupełnie zniszczony przez pożar. W płomieniach znalazła śmierć żona farmera wraz z pięciorgiem dzieci, oraz pewna nauczycielka, która zatrzymała się w domu farmera na noc.

Zaczadzona gazem.

WASHINGTON, D. C., 7 listopada. — Wskutek uszkodzonego pieca gazowego w domu pod Nr. 1309 Pierwsza ulica, zaczadziła się na śmierć rodzina Brennermanów, mieszkająca w tymże domu a złożona z trzech osób. C. Brennerman, który jest rządowym stenografem zastał już tylko trupy żony, syna i teściowej.

Tajemnicza zbrodnia.

NEW YORK, 7 listopada. — Znów tajemnicza zbrodnia: W pewnym domu w Brooklynie znaleziono zwłoki mniej więcej 16 letniego chłopca, prawdopodobnie Japończyka; śmierć jego musiała podług orzeczenia lekarzy nastąpić już około 6 tygodni temu. W domu tym była dawniej japońska piekarnia; właściciel jej przesłuchano, ale nie wiedzą oni nic o zbrodni. Śledztwo w toku.

Zamkną kościoły z obawy epidemii.

NANTICKOKE, Pa. — Epidemia dyfteryi grasuje w tem mieście i okolicy, zabierając liczne ofiary. Zarząd miejski postanowił zamknąć wszystkie kościoły, szkoły i inne zakłady publiczne, aby epidemia się nie szerzyła. Dyfterya dosięgła już i do Wilkes Barre, gdzie w jednym tygodniu zasłabło 47 osób przeważnie dzieci.

ECHA WYBORÓW.

CINCINNATI, O., 6 listopada. — William Howard Taft, nowo obrany prezydent Stanów, był wczoraj gościem na bankiecie, urządzonym na jego cześć, przez Cincinnati Commercial Club. Taft wygłosił mowę, w której oświadczył, że każdy kupiec i przemysłowiec może iść naprzód, przestrzegając ustaw. Lecz jeżeli by chciał ustawy przekroczyć, to będzie ścigany z całą surowością prawa.

UTICA, N. Y., 6 listopada. — Świeżo obrany wiceprezydent Stanów Zjedn. p. J. S. Sherman nadesłał wczoraj sekretarzowi Stanu zestawienie kosztów swej kampanii; podług niego Sherman wydał na składki do różnych kas partyjnych $1800, na znaczki pocztowe, telegramy etc. $600, na koszta podróży $900; razem kosztowała go elekcya $2,-800.

NEW YORK, 6 listopada. — Po otrzymaniu dokładnych wiadomości z całego kraju Hitchcock, przewodniczący narodowego komitetu republikańskiego, ogłosił następującą listę gubernatorów wszystkich Stanów:

Nowoobrani: Colorado: John F. Schafroth, dem., większość 5.000 głosów; Connecticut: G. F. Lilley, rep., 10,000; Delaware: S. S. Pennewill, rep., 1.000; Florida: A. W. Gilchrist, dem., 15,000; Idaho: J. H. Brady, rep., 10.000; Indiana: T. R. Marshall, dem., 15.000: Iowa: B. T. Carroll, rep., 40.-000; Kansas: W. E. Stubbs, rep., 29,000; Massachusetts: E. S. Draper, rep., 50,000; Missouri: H. S. Hadley, rep. 14,000; New Hampshire: H. B. Quinly, rep. 25,000; North Carolina: W. W. Kithin, dem. 30,000; Nebraska: A. C. Shallenberger, dem., 10.000; North Dakota: John Burke, dem., 2,000; Ohio: Judson Harmon, dem., 20,000; South Dakota: R. S. Vessey, rep. 15,000; Utah: William Spry, rep., 15.000; W. Virginia: W. E. Glasscook, rep., 3.000.

Ponownie wybrani: Illinois: Charles S. Deneen, rep. 26.000; Michigan: F. W. Warner, rep., 10,000, Minnesota: S. A. Johnson, dem., 25.000; South Carolina: M. F. Amel, dem., 40.000; Tennessee: M. R. Patterson, dem., 35.000; Texas: T. M. Campbell, dem., 100.000; New York: C. E. Hughes, rep., 72.000; Wisconsin: J. O. Davidson, rep., 60.000.

WASHINGTON, D. C., 7 listopada. — Podług ostatecznych obliczeń i zestawień będą mieli republikanie w nowym 61-ym Kongresie 218, a demokraci 173 głosów i reprezentantów. Republikanie tedy będą rozporządzać większością 45 głosów.

LINCOLN, Nebr., 6 listopada. — Bryan pomimo porażki, jaką poniósł w ostatnich wyborach prezydencyalnych, przesłał następujący telegram z życzeniami do Tafta:

"Przyjmij Pan najserdeczniejsze życzenia: oby Pańska administracya uwieńczona została powodzeniem. W. J. Bryan."

Taft w odpowiedzi podziękował Bryanowi za życzenia.

DANVILLE, Ill., 4 listopada. — Do kongresu został ponownie wybrany "speaker" Joseph G. Cannon. Wybrany został większością około 7,000 głosów.

Taft zwiastunem lepszych czasów.

WASHINGTON, D. C. Po wyborze Williama Howarda Tafta na prezydenta Stanów Zjednoczonych oraz większości republikańskiej w senacie i kongresie, zaufanie wraca i stosunki układają się na lepsze. Niepewność, jaka trzymała fabrykantów, kupców i bankierów na uwięzi ustąpiła i rozpoczął się ruch niezwykły. W przeciągu doby po wyborze Tafta zostały otwarte następujące fabryki:

Akcye rozmaitych kompanij podniosły się natychmiast w cenie i to dosyć znacznie; ruch na giełdzie olbrzymi.

JERSEY City, N. J. Rozpoczęto tu pracę całą siłą pary w przędzalniach bawełny, gdzie od kwietnia nie pracowano stale.

RHODE ISLAND. Puszczono tu w pełen ruch fabrykę nici, która zatrudnia 2.500 robotników. Fabryka ta szła bardzo słabo przed wyborami.

W BOSTONIE od przyszłej soboty rozpoczną pracę w fabryce lokomotyw, dając zatrudnienie 1,800 mechanikom i robotnikom zwykłym.

KOMPANIA stali w Alabamie sprzedała 50,000 ton żelaza w przeciągu 24-ch godzin po wyborze Tafta; od paru miesięcy przedtem nie miała żadnych obstalunków.

W FABRYKACH mostów rozpoczęto pracę ze zdwojoną siłą; kompanie otrzymały zamówienie na 50,000 ton stalowych konstrukcyj do budowy mostów i gmachów w New Yorku.

Superintendenci kompanij kolejowych czynią gorączkowe przygotowania do puszczenia w ruch warsztatów kolejowych, zamawiają więcej wagonów towarowych i rozpoczną ulepszenia dróg żelaznych.

W CHICAGO kupcy składów departamentowych czynią olbrzymie zamówienia na towary; fabrykanci tutejsi zacierają ręce i przygotowują się do rozpoczęcia pracy w całej pełni.

KUPCY w New Yorku w przeciągu 12stu godzin po elekcyi zapłacili $1,077,044 za samo cło na towary importowane nie licząc, ile dali zamówień amerykańskim fabrykom.

W PITTSBURGU, Homestead, Braddock i Carnegie ruszą w tych dniach olbrzymie stalownie; sprowadzą tam 12 milionów ton rudy żelaznej w bieżącym sezonie. Zatrudnienie otrzyma 20,000 robotników.

FABRYKI The Elmira Heights Rolling Mill w pobliżu Elmira, N. Y. stojące bezczynnie od dwóch lat, mają być puszczone w przyszłym tygodniu w pełen bieg. Tysiące ludzi dostanie tam pracę.

Podobne wesołe wieści dochodzą z Beaver Falls, Pa., gdzie puszczono w pełen ruch fabryki pił, pilników, siekier, szufli itp. We wszystkich miastach fabrycznych wielkie ożywienie i przepowiadają, że za kilka dni ani jedna fabryka nie będzie bezczynna — ani jeden robotnik bez pracy. Oby te przepowiednie ziściły się, bo czas wielki, aby stosunki w tym kraju były naprawione gdyż nędza niejednemu dała się we znaki.

NEWARK, N. J., 5 listopada. — Zaraz po wybraniu Tafta prezydentem Stanów dwie olbrzymie fabryki otrzymały od zarządu korporacyjnego rozkaz rozpoczęcia pracy. Wobec tego 5000 robotników otrzyma na nowo stałe utrzymanie, które utracili od zeszłej wiosny.

NEW YORK, 6 listopada. — Firma "General Electric Co." zawarła kontrakt na budowę w Kalifornii rozmaitych zakładów elektrycznych na sumę pięć milionów dolarów. Prace zostaną rozpoczęte niebawem.

PITTSBURG, Pa., 7 listopada. — "Pressed Steel Car Company", w przyszłym tygodniu podwoi swój personal robotniczy, składający się obecnie z 2.500 ludzi. Kompania otrzymała zamówienie na 2.300 nowych wagonów stalowych dla kolei na południu i zachodzie oraz na 2.000 wagonów dla kolei w Stanie Virginia.

UTICA, N. Y., 7 listopad. — "The Globe Woolen Mills," największa fabryka wyrobów wełnianych na całą okolicę przyjmie w przyszły poniedziałek 1.500 ludzi do pracy.

Jak reporter ożenił lorda.

(Henry Urban).

Muszę się zawsze śmiać, gdy pomyślę o Bobby Bubblesie. Bo proszę przedstawić sobie małego, kulisto-okrągluchnego człowieczka o ognisto-rudych włosach i dwu wesołych wodnisto-niebieskich oczętach, ciekawie na świat wyglądających z przyjemnej, pełnej, niezarośniętej, a nadto piegami oszpeconej twarzy.

Chodził zwykle wolnym i poważnym krokiem, o ile nie mógł znienawidzonej tej czynności zastąpić jazdą tramwajem lub omnibusem.

I to ociężałe stworzenie było reporterem.

Czy nie brzmi to komicznie? Tak komicznie co najmniej, jak opowiadanie o słońcu tańczącem na dwu nogach w balecie?

Zawód swój pojmował bardzo seryo. Ba, pragnął nawet dokonać czynów bohaterskich na tem polu i przeczuł, że sposobność ku temu mu się nadarza, gdy pewnego dnia wezwany został do biura swego szefa, naczelnego redaktora gazety, zwanej "Daily Smoking Pipe".

— Panie Bubbles — przemówił szef, opierając swe olbrzymie nogi o biurko i kładąc je fatalnym trafem na "poemat o wiośnie" jakiejś młodej autorki — mam dla pana bardzo zaszczytne zlecenie.

Bubbles skłonił się nizko i z okna redakcyi znajdującej się na 17 piętrze olbrzymiego gmachu dziennikarskiego, powiódł tryumfującym wzrokiem po roztaczającym się u nóg jego New Yorku.

— Właśnie otrzymałem telegram od naszego londyńskiego korespondenta — mówił szef dalej — że młody lord Cunangham przybywa do New Yorku celem zaręczenia się tu z panną, którą poznał w Londynie. Nazwiska tej damy korespondent nasz niestety nie mógł się dowiedzieć; będzie to zatem zadaniem i powinnością pana, kochany panie Bubbles wynaleźć ją najdalej do jutra popołudniu. Zostawiam panu na ten referat trzy szpalty; rozumie pan, trzy szpalty, które ozdobimy tłustym napisem i portretami zaręczonej pary. A teraz żwawo do pracy i spraw się pan dobrze, tak, aby kolegę naszego z Fog-Horn'u przyprawić o żółtaczkę z zazdrości.

Gruby Bubbles potoczył się z biura redakcyjnego promieniejący szczęściem i lotem błyskawicy zjechał liftem na dół, wsiadł do tramwaju i rozpoczął swe poszukiwania za tajemniczą wybraną lorda Cuninghama.

Węszył wszędzie; w hotelach, klubach, w pierwszorzędnych kawiarniach wzdłuż ulicy Brodway. Napróżno. Mimo nausilniejszych starań nie mógł wpaść na trop damy, której lord Cuningham kiedyś nadskakiwał, ani wyśledzić niteczki, po którejby można było dojść do kłębka.

— Hm, rzecz jest całkiem prosta — powiedział sobie Bubbles w duchu, wróciwszy śmiertelnie znużony do skromnego swego mieszkania daleko za miastem, gdzie kozy żywiły się staremi gazetami i podartymi kaloszami — wymyślę lordowi jakąś narzeczoną i rzecz skończona. Później będę obstawał przy tem, że mi powiedziano nazwisko pod dyskrecyą, a wobec protestu lorda lub też damy, którą mu wybrałem za narzeczoną, zasłonię się osobą, która mnie poinformowała, albo też przyznam się do tego, żem się dał wywieść w pole. Wobec tego jesteśmy bezbronni.

Zadowolony z tej kombinacyi rzucił się na swe łoże, złożył ręce na kołdrze okrywającej jego okrągły brzuszek, a po upływie 5ciu minut rozlegało się głośne jego chrapanie, które gospodarz zwykł był porównywać do rżnięcia drzewa. Nazajutrz przedsięwziął Bubbles swoją wyprawę po narzeczoną dla lorda. Postarał się o spis najznakomitszych rodzin new-yorskich, poszedł z nim do knajpy, w której był gościem codziennym i dość długo go studyował, zanim wreszcie, przy trzecim kieliszku "cocktail" (napoju z wódki i cukru) znalazł, czego szukał. Była to młoda wdowa Gezaldyna van Tassel — piękna, pikantna i bajecznie bogata. Chwilowy jej pobyt w Paryżu był mu zupełnie na rękę. Mógł bowiem tem pewniej puścić w świat wiadomość o zaręczynach jej z lordem, bez obawy zaprzeczenia z jej strony tego związku, który on, Bubbles uważał za stosowny. Przypuszczał też, że po jej powrocie lorda dawno już nie będzie w New Yorku i że mu puszczenie tej "kaczki" ujdzie na sucho.

Nazajutrz ukazał się w porannym numerze "Daily Smoking Pipe" sensacyjny artykuł zapełniający długie trzy szpalty i ozdobiony portretami lorda i pięknej Gezaldyny. Artykuł był bardzo ostróżnie napisany. Żadnych pewników, tylko: "jak słychać", "jak mówią", "jak przebąkują". — Mimo to jednak wzbudził olbrzymią sensacyę.

Bubbles otrzymał dodatek dwu dolarów tygodniowo; kupił sobie ogromny cylinder, w którym wyglądał jak lokomotywa z długim kominem, a jego życzliwy kolega z Fog-Horn'u podobno ze złości dostał małego ataku apoplektycznego.

O trzy tygodnie późniéj młody lord Cuningham rzeczywiście zjawił się w New Yorku. To było w programie. Natomiast zupełnie nadprogramowanym był prawie równoczesny a nagły powrót pani van Tassel.

Był to przypadek; tylko fatalny nikczemny przypadek, wystarczający, aby Bubblesowi zepsuć całą uciechę z powodu cylindra. Ledwo oboje wylądowali, opadła ich zgraja reporterów z różnych gazet, a każdy z nich uzbrojony w artykuł Bubblesa wypytywał natrętnie o prawdziwy stan rzeczy.

Zarówno wdowa jak i lord byli oburzeni i zapewniali, że ani słowa prawdy w tem nie ma, że się nigdy nie widzieli i że to jest albo "kaczką" albo też złośliwym żartem jakiegoś przyjaciela. Reporterzy uśmiechali się niedowierzająco. Znali się oni na tych gniewnych zaprzeczeniach i dlatego nie bardzo im ufali. Nieraz już to przechodzili.

A Bubbles? Naturalnie, że i on musiał się postarać o interwiew i o zgrozo! miał rzeczywiście dość bezczelności, aby tam pójść. Piękna wdowa wcale go nie przyjęła, a lord tak był oburzony, że go omal nie zbił swemi szlachetnemi białemi rękoma.

Ale Bubbles tak zręcznie się umiał wykręcić wzmianką o pewnym członku znakomitego "Union League Clubu", którego imienia nie wolno mu było zdradzić, że lord chcąc nie chcąc, musiał nadrabiać miną.

Zarówno pani Van Tassel jak i lord sądzili, że obustronnem zaprzeczeniem sprawę tę ostatecznie ukończyli. Grubo się jednak mylili, gdyż nie obliczyli plotkarstwa, panującego w wyższem towarzystwie. Gdziekolwiek on się ukazał musiał usłyszeć "Gratuluję, Ekscelencyo, wyborna, świetna partya," a ona "Czy wolno powinszować kochanej Pani? Zachwycający człowiek ten młody lord!"

Na nic się zdały wszelkie zaprzeczenia i wywoływały tylko niedowierzający uśmiech, wymowne mrużenie oczu, chrząkanie i odpowiedź "ach, to ma na razie pozostać tajemnica! rozumiemy, zupełnie rozumiemy!"

Było to wprost rozpaczliwe. Wreszcie lord, jako człowiek światowy, poczuł się do obowiązku uniewinnienia się wobec pięknej wdowy, że zupełnie mimo woli stał się przyczyną tak wielkich dla nich nieprzyjemności. Aby się z tego wywiązać wybrał się do niej "pewnego pięknego poranku" jak zwykli mawiają powieściarze, nawet gdy deszcz leje strumieniami. Ostatecznie— musiał sobie przecież oglądnąć tę piękną wdówkę, z którą "Daily Smoking Pipe" a tout prix go chciało ożenić. Bo jakkolwiek potajemnie nosił się rzeczywiście z planami matrymonialnymi, nie miał jednak dotychczas nie napiętego.

Było to omyłką londyńskiego korespondenta owej gazety.

Tak więc złożył lord pięknej Geraldynie swe uszanowanie. O bogdajby był tego nie uczynił. Bo gdy wyszedł od niej był stracony na wieki.

Co to było za zachwycające stworzenie, ta słodka, mała wdówka o dużych czarnych oczach, i miękkich, delikatnych kształtach.

Podobnie powiodło się Geraldynie. Uważała ona, że lord taki jest skromny i miły, taki zupełnie inny od młodych ludzi swojej sfery, umiejących mówić tylko o koniach i parlamencie, o subretach i o królowej. Był on zupełnie "modern" i marzył nawet o Ryszardzie Wagnerze, którego ona nienawidziła. Od tego jednak dało by się go odzwyczaić. A powierzchowność jego, pominąwszy długi nos, i niebotycznie wysokie kołnierze, także była wcale niczego.

Przez pewien czas unikali się oboje wzajemnie. Nic to jednak nie pomogło. Wizyta lorda u Geraldyny wyszła na jaw i była świeżą wodą na młyn chciwych plotek dam nowojorskich.

Pewnego pięknego, tym razem dosłownie pięknego dnia zjawił się lord powtórnie u Geraldyny. Przyszedł jej oświadczyć, że te bezustanne przytyki i docinki stają się nieznośne — że po dokładnem zbadaniu tej tragi-komicznej historyi uważa ją za wskazówkę niebios, za którą iść pragnie tak dalece, że gotów nawet uważać kwestyę Wagnera za błahszą o wiele więcej, niż dawniej, no — a reszty łatwo się domyśleć. Gdy lord wracał do domu z tej wizyty, oblizywał usta, jak-gdyby po zjedzeniu czegoś bardzo słodkiego i wykwitnego, a spodnie jego, zwykle tak nienagannie gładkie, tym razem były mocno wyciągnięte na kolanach.

Po upływie niespełna ośmiu tygodni przyszła z Londynu wiadomość, że piękna wdówka pocieszyła się lordem Cunninghamem. Przeczytawszy tę nowinę Bubbles rozpiął kamizelkę i wybuchł głośnym śmiechem, poczem poszedł do klubu dziennikarzy, aby tam przyjąć hołdy kolegów.

Odtąd zmienił fryzurę i codziennie rozdziela włosy z przodu, pachnie z daleka wodą fiołkową i mówi z pańska pod nosem. Czy można mu się dziwić? Czy udało się już kiedy przedtem lichemu reporterowi ożenić lorda? I to tak całkiem mimochodem jednym artykułem z fotografiami?

Co do mnie, nie znam drugiego podobnego wypadku.

— — — — — — — — —

Tł. z ang. E. LANDAU.

PRAKTYCZNE RADY.

Łęciny ziemniacze jako karma.

Progesor Dr. Albert z Królewca, Prus, pisze w tej sprawie: "Karmienie świeżemi łęcinami ziemniaczanemi spowodowało w poszczególnych wypadkach objawy chorób, nie można go więc polecić. Jednakże praktycy orzekają zgodnie, że łęciny ziemniaczane, jako kiszonka, są całkiem odpowiednim pożywieniem dla bydła. Ważne jest zwłaszcza używanie kiszonki z łęcin ziemniaczanych w połączeniu z kwaszonymi liśćmi buraczanymi, celem złagodzenia rozwalniającego wpływu tych ostatnich. Zbiór łęcin należy uskutecznić, o ile się da, tuż bezpośrednio przed kopaniem ziemniaków, ponieważ zerwanie łęcin z ziemniaków choćby już blizkich dojrzenia, zawsze jeszcze powoduje uszczuplenie zbioru gąbi, zwłaszcza ich zawartości mączki. Ze wszech miar polecenia godne jest zakiszać łęciny późnych ziemniaków, zielone jeszcze w czasie kopania, o ile to jest możliwe w gospodarstwie. Uzyskana w ten sposób karma może się stać ważną pomocą w żywieniu bydła, zwłaszcza w latach, kiedy jest mało paszy.

Przechowywanie jaj na zimę.

Gdzie kury chowają się w kurnikach ogrzewanych w razie potrzeby i odpowiednio żywią, tam składają jaja przez całą zimę i o dobre jaja kłopotu niema; daleko trudniej o dobre jaja tam, gdzie kury więcej sobie samym zostawiane żyją. Tutaj trzeba jaja gromadzić w porze, gdy się kury niosą najobficiej. Przechowywane jaja psują się jednak bardzo często, jeżeli nie są starannie przechowywane. Główne zadanie jest, ażeby jaja ochronić od przystępu powietrza i przechowywać w chłodnem ale nie wilgotnem miejscu. W tym celu jaja układają w płaskich skrzynkach warstwami, obsypując starannie zmielonym gipsem albo suchym piaskiem lub popiołem; przechowywanie w otrębach nie dosyć przeszkadza przystępowi powietrza, i jaja łatwiej się psują. Kto zechce zadać sobie nieco pracy, zakonserwować może jaja od lipca przez całą zimę do wiosny. Dwa są sposoby, opierające się obydwa na zasadzie powstrzymania przystępu powietrza do środka jaja. Świeże jaja smaruje się na wszystkie strony smalcem albo jakim olejem i układa w płaskie skrzynki, przesypując warstwy suchemi trocinami, plewą lub drobną sieczką; umieszczać w jak najchłodniejszem suchem miejscu, zabezpieczonem jednak od najlżejszego mrozu. Jeszcze dokładniej odpowiada celowi przecięcia przystępu powietrza do wnętrza jaja użycie tak zwanego szkła wodnego [krzemienia sodowo-potasowego]. Świeże jaja, ale już całkiem oziębłe smaruje się zewsząd stężonym rozczynem wodnego szkła, pozostawia na deskach aż do zupełnego obeschnięcia, poczem pakuje jak powyżej w płaskie skrzynki i przechowuje również w suchem i chłodnem miejscu.

Fałszowanie saletry chilijskiej.

Jak wiadomo saletra jest nawozem stosunkowo bardzo drogim. Otóż niesumienni handlarze fałszują ją niekiedy do tego stopnia, że w sprzedawanym przez nich nawozie nawet połowy saletry niema.

Fałszowanie to polega najczęściej na domieszaniu soli kuchennej, kainitu lub innych soli tanich i nie da się wolnem okiem rozpoznać. Dlatego do badania używa się następującego środka: łyżkę żelazną napełniamy częściowo saletrą, którą mamy zbadać, stawiamy nad ogniem węglowym. Jeżeli saletra jest prawdziwa to po 5 minutach stopi się spokojnie; jeżeli zaś ma ona domieszkę, jakiejkolwiek soli, natenczas zaczyna nad ogniem natychmiast pryskać. Najczęściej saletra bywa fałszowana kainitem, bo jest to sól stosunkowo najtańsza.

Zmęczony mózg.

Po długotrwałej pracy umysłowej, wymagającej nieustannego myślenia, często zauważymy, że mózg nie chce pracować. Staje się niemożliwem dla nas — oczy i uszy bolą, całe ciało wyczerpane. W takich wypadkach potrzebujemy lekarstwa, które zmusi krew do szybszej cyrkulacyi, co dostarczy nowe pożywienie wyczerpanym nerwom. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina jest takim lekarstwem. Ono działa bezpośrednio na organa trawienia, to jest na wszystkie organa, przez które pokarm musi przechodzić w naszem ciele. Ono wytwarza nową krew i wysyła pożywienie po całym organiźmie. Powinniście używać to we wszystkich chorobach organów trawienia, nerwowości, osłabienia i wyczerpania. W aptekach Jos. Triner, 616—622 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

342 Kiss I
343 Kiss P
7 Aromszky A
12 Baruch J
15 Balsewicz M
14 Babot I
13 Bagdencz K
16 Balan S
18 Baczewski M
20 Balaban S
24 Barnas Wojcech
27 Baszczowska B
30 Barikowski J
33 Bautkowski S
34 Bedess S
35 Berbasik J
36 Bell Henry
42Biskup K
44 Biernat W
46 Bielski W
48 Białkowski L
60 Borgesky Klara
61 Bogusz J
63 Bochenek J
62 Bokola M
75 Brzeska Karolin
80 Budajczyk W
77 Budz A
84 Budak J
78 Bucz S
85 Bublik R
86 Butor F
8 Busklewicz W
88 Bulio J
91 Cekanic M
93 Czaplan S
99 Chmielowski A
101 Chepa M
102 Ciasmocha W
103 Cabur J
113 Conopiński Mis
115 Crocowski Mr.
121 Czsiczyński J
123 Czarnowski S
120 [illegible]
124 Darmtzel An
125 Danko J
126 Dembinski S
138 Dopak S
140 Porota J
143 Drabik J
146 Dudek A
14 Dudek Z
148 Durlak H
150 Dworak F
163 Escher J.
170 Ferencak F
182 Folwarski J
183 Fotospal L
184 Fousek J
188 Fruda J
194 Galaz F
193 Gabel F
195 Gasparik S
197 Gazdic A
196 Gawran Karoli
198 Gąsiorek K
199 Gąsiorek L
202 Geczy P
201 Geyler F
212 Goryczka J
213 Goloj S
214 Gorny S
215 Gorny T
219 Graske K
222 Greck J
224 Graj S
225 Grzejowsk S
226 Grandys J
227 Gross A
231 Gruszczyski J 2
229 Grossman M
232 Grzelisk M
235 Grzyb M
236 Gruzlowski F
238 Gudkowski J
239 Guzewski W
240 Gumolewski K
244 Gutman I
254 Hamaj G
261 Hier F
262 Honzak A
272 Holman F
263 Holbos T
274 Hromek J
276 Huczek A
278 Iskrycki S
285 Jalsyk H
287 Jablonski W
288 Jackowski M
289 Jakubowski H
290 Janko A
291 Jastromb H
292 Jarecki A
294 Jancic A
295 Jancic F
297 Jarwsik J
296 Jancic St
298 Jarosz S
299 Jaszenowski N
300 Jakoski J
301 Jedezejowski S
302 Jedzeniak J
309 Kadletz T
308 Jysz D
310 Katin J
311 Kaminski Mr
312 Kaminski M
316 Kalman J
319 KarmenikowskiH
320 Kamawnick W
321 Kapes A
322 Kamin S
323 Kapeliński C
324 Karmowski I
325 Kamorow sMka
325 Kamorowski M
326 Katz M
327 Katanica N
331 KazmierkewiczR
332 Kaszler G
334 Kensik A
337 Ke Srel
337 Keller S
338 Kern A
334 Kensik A 2
339 Kacmarek K
340 Kedziora K
341 Kerat F

676 Skapy T
344 Kirch A
346 Klmozak J
349 Klein J
358 Kobusinski F
359 Kobeska B
360 Kobyzicki W
361 Koch A
362 Kochn J
363 Kost F
364 Komornicki Z
365 Komornicki W
367 Konieczny K
366 Kolodzynski F
371 Kotecki W
374 Kozak W
376 Kornas M
377 Kościenski W
378 Kozar L
379 Kozianski J
380 Kowalski J
381 Kowaleski J
382 Kowalski M
387 Kozioł J
392 Krepka M
395 Krusoinski A
398 Krajewski A
400 Krupibka J
403,Krycki M
412 Kubacki J
413 Kukowska B
415 Kulowinsky J
425 Lala H
438 Lidski J
441 Loskowski F
443 Lomansky H
444 Lorkowski J
453 Maj L
454 Maglic N
455 Maky M
466 Madowska K
467 Marka A
468 Marczyk I
469 Marczyk T
471Matysek J
484 Meczynski J
487 Miciewicz W
493 Minsky E
513 Narkiewicz W
526 Niemyski F
678 Slaszkiewicz M
677 Skoda F
832 Zwiba JP
530 Nowogorski S
531 Nowak M
537 Omanski M
544 Osiół P
546 Ozmaki U
558 Pawłowski Stan
559 Patalaj M
537 Planowski S
575 Pieniądz J
594 Prebarowski W
595 Prokienski J
599 Puskala L
602 Rabcki A
604 Rapacki W
614 Rambinski W
609 Romanowski J
618 Romanowski J
620 Rogalski C
630 Rusnak J
639 Rygielski J
640 Ryszka I
643 Salecki M
668 Sikora J
670 Siedmenski R
675 Skibinski K
683 Snopkowski B
686 Sokowski J
688 Sokołowski F
698 Stankewicz J
703 Stecowna W
712 Styczynski J
745 Tomaszek K
747 Trojowski J
775 Wawrzyniak W
783 Weber M
784 Werowski J
787 Wieczorek J
790 Wisniewski S
791 Wlachowski H
793 Wojciechowski J
798 Wojciechowska F
803 Wronianka A
806 Wykrzykowski J
807 Wygoda J
815 Zalesny J
816 Zalenski Z
817 Zawcka W
818 Zasada J
818 Zasada J
827 Zlotowski J
829 Zurowski J

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM II.
Ciąg dalszy.

Wołodyjowski nie spuszczał go z oka i bronił się ciągle.

Nagle, poczuwszy za sobą wydmę, zebrał się w sobie — już patrzącym zdało się, że padł, on tymczasem pochylił się, skurczył, przysiadł — i rzucił całą swoją osobą, niby kamieniem, w pierś kozaka.

— Atakuje! — wykrzyknął Zagłoba.

— Atakuje! — powtórzyli inni.

Tak było w istocie: watażka cofał się teraz, a mały rycerz, poznawszy już całą siłę przeciwnika, nacierał tak żwawo, że świadkom dech zamarł w piersi; widocznie poczynał się rozgrzewać — małe oczki sypały iskry; przysiadał się i zrywał, zmieniał w jednem mgnieniu pozycye, zataczał kręgi naokół watażki i zmuszał go do obracania się na miejscu.

— O mistrz! o mistrz! — wołał Zagłoba.

— Zginiesz! ozwał się nagle Bohun.

— Zginiesz! — odparł jak echo Wołodyjowski.

Wtem kozak sztuką, najbieglejszym tylko szermierzom znaną, przerzucił nagle szablę z prawej ręki do lewej i dał cios od lewicy tak okropny, że pan Michał, jakby piorunem rażony, padł na ziemię.

— Jezus Marya! — krzyknął Zagłoba.

Ale pan Michał padł umyślnie i właśnie dlatego szabla Bohunowa przecięła tylko powietrze, mały rycerz zaś zerwał się, jak dziki kot i całą niemal długością ostrza ciął straszliwie w odkrytą pierś kozaka.

— Bohun zachwiał się, postąpił krok, ostatniem wysileniem dał ostatnie pchnięcie; pan Wołodyjowski odbił je z łatwością, uderzył jeszcze po dwakroć w pochylony łeb — szabla wysunęła się bezwładnych rąk Bohuna i padł twarzą na piasek, który zaczerwienił się pod nim szeroką kałużą krwi.

Eliaszeńko, obecny przy bitwie, rzucił się na ciało atamana.

Świadkowie przez jakiś czas nie mogli słowa przemówić, a pan Michał milczał także; wsparł się obu rękoma na szabelce i oddychał ciężko.

Zagłoba pierwszy przerwał milczenie:

— Panie Michale, pójdź w moje objęcia — rzekł z rozczuleniem.

Otoczyli go tedy kołem.

— Toś waść gracz pierwszej wody! Niech waści kule biją! — mówili panowie Sieliccy.

— Waść widzę z cicha pęk! — rzekł Charłamp. — Stanę ja waszmości, żeby nie mówiono, iżem się uląkł, ale choćbyś i mnie miał waszmość tak pochlastać, zawszeć winszuję, winszuję!

— Et, dalibyście sobie waszmościowie pokój, bo w rzeczy nie macie się o co bić — mówił Zagłoba.

— Nie może być, bo tu chodzi o moję reputacyą — odparł petychorzec — za którą chętnie dam gardło.

— Nic mi po waścinem gardle, zaniechajmy się lepiej — rzecze Wołodyjowski — gdyż prawdę waćpanu powiedziawszy, tom mu tam w drogę, gdzie myślisz, nie wchodził. Wejdzie tam waćpanu kto inny, lepszy odemnie, ale nie ja.

— Jakto?

— Parol kawalerski.

— To już sobie dajcie pokój! — wołali Sieliccy i Kuszel. z

— Niechże i tak będzie — rzekł Charłamp — otwierając ramiona.

Pan Wołodyjowski padł w nie i poczęli sie całować, aż echo rozlegało się po wydmach, — pan Charłamp zaś mówił:

— Niech-że waści nie znam, żebyś tak pochlastał podobnego wielkoluda! A i szablą umiał on też obracać.

— Anim się spodziewał, żeby taki był fechmistrz, i zkąd on się mógł tego wyuczyć?

Tu uwaga powszechna zwróciła się znów na leżącego watażkę, którego Eliaszeńko obrócił przez ten czas twarzą do góry i z płaczem szukał w nim znaków życia. Twarzy Bohuna nie można było rozeznać, bo pokryły ją sople krwi, która wypłynęła z ran w głowę zadanych i wnet ścięła się na chłodnem powietrzu. Koszula na piersiach również była cała we krwi, ale dawał jeszcze znaki życia. Widocznie był w konwulsyi przedśmiertnej, nogi jego drgały, a palce skrzywione na kształt szponów darły piasek. Zagłoba spojrzał i machnął ręką.

— Ma dosyć! — rzekł — żegna się ze światem.

— Aj! — rzekł jeden z Sielickich, spoglądając na ciało — to już trup.

— Ba, prawie na dzwona pocięty.

— Nie lada to był rycerz — mruknął, kiwając głową, Wołodyjowski.

— Wiem coś o tem — dodał Zagłoba.

Tymczasem Eliaszeńko chciał dźwignąć i unieść nieszczęsnego atamana, ale że był człowiek dość wątły i niemłody, a Bohun prawie do olbrzymów należał — więc nie mógł. Do karczmy było kilka staj, a Bohun lada chwila mógł skonać, esauł, widząc to, zwrócił się do szlachty.

— Pany — wołał, składając ręce. — Na Spasa i Światuju Preczystoju pomożite! Nie dajte, szczob win tutki szczez, jak sobaka. Ja staryj nie zdużaju, a lude daleko...

Szlachta spojrzała po sobie. Zawziętość przeciw Bohunowi znikła już we wszystkich sercach.

— Pewnie, że trudno go tu jak psa zostawić — mruknął pierwszy Zagłoba. — Skorośmy z nim na pojedynek stanęli, to już on dla nas nie chłop, ale żołnierz, któremu taka pomoc się należy. Kto ze mną go poniesie, mości panowie?

— Ja — rzekł Wołodyjowski.

— To poniesście na mojej burce — dodał Charłamp.

Po chwili Bohun leżał już na opończy, której końce pochwycili Zagłoba, Wołodyjowski, Kuszel i Eliaszeńko — i cały orszak, w towarzystwie Charłampa i panów Sielickich, udał się wolnym krokiem ku karczmie.

— Twarde ma życie — rzekł Zagłoba — jeszcze się rusza. Mój Boże, żeby mnie kto powiedział, że na jego niańkę wyjdę i żego będę tak niósł, myślałbym, że kpi ze mnie. Zbyt mam czułe serce, sam wiem o tem, ale trudno! Jeszcze mu i rany opatrzę. Mam nadzieję, że na tym świecie już się nie spotkamy więcej, niechże mile mnie wspomina na tamtym.

— To myślisz waszmość, że on żadną miarą nie wyżyje? — pytał Charłamp.

— On? nie dałbym za jego żywot starego wiechcia. Tak już było napisano i nie mogło go minąć, bo choćby mu się było z panem Wołodyjowskim powiodło, toby moich rąk nie uszedł. Ale wolę, że się tak stało, bo już i tak krzyki są na mnie, jako na mężobójcę bez litości. A co ja mam robić, jak mi kto w drogę wlezie? Panu Dunczewskiemu pięćset złotych basarunku musiałem zapłacić, a wiadomo waszmościom, że dobra ruskie nijakiej teraz intraty nie przynoszą.

— Prawda, że to waszmościów do szczętu tam splądrowano! — rzekł Charłamp.

— Uf! Ciężki ten mołojec — mówił dalej Zagłoba — ażem się zasapał! Splądrowano, bo splądrowano, ale mam też nadzieję, że sejm jakowąś prowizyą obmyśli — inaczej na śmierć pochudniemy. Ciężki też on, ciężki! Patrzcie waszmościowie, znowu zaczyna krwawić; skocz-no waćpan, panie Charłamp, do karczmy, żeby żyd chleba z pajęczyną zagniótł. Nie pomoże to wiele nieboszczykowi, ale opatrunek chrześciańska rzecz i lżej mu będzie umierać. Żywo, panie Charłamp!

Pan Charłamp wysunął się naprzód i gdy nakoniec wniesiono watażkę do izby, Zagłoba wnet zabrał się z wielką znajomością rzeczy i wprawą do opatrunku. Krew zatamował, rany pozalepiał, poczem zwrócił się do Eliaszeńki:

— A ty, dziadu, tu nie potrzebny — rzekł. — Jedź coprędzej do Zaborowa, proś żeby cię przed oblicze pańskie puszczono i list oddaj, a opowiedz coś widział, tak wszystko jak było. Jeśli żelżesz, będę wiedział, bom królewicza jegomości zaufany, i szyję ci uciąć każę. Chmielnickiemu też kłaniaj się odemnie, bo mnie zna i miłuje. Pogrzeb sprawimy twemu atamanowi uczciwy, a ty rób swoje, po kątach się nie włócz, bo cię gdzie zatłuką, nim się zdołasz wywieść ktoś taki. Bywaj zdrów! ruszaj, ruszaj!

— Pozwólcie, panie, zostać choć dopóty, dopóki nie ostygnie.

— Ruszaj, mówię ci! — rzekł groźnie Zagłoba — a nie, to cię każę chłopom do Zaborowa odstawić. A kłaniaj się Chmielnickiemu.

Eliaszeńko pokłonił się w pas i wyszedł, Zagłoba zaś rzekł jeszcze do Charłampa i Sielickich:

— Wyprawiłem tego kozaka, bo co on tu ma jeszcze do roboty, a niechże go naprawdę gdzie zatłuką, co łatwo się może zdarzyć, to na nas-by winę zwalono. Pierwsi zasławczycy i pokurcze kanclerscy wrzeszczeliby na całe gardło, że ludzie księcia wojewody wymordowali, wbrew prawom Boskim, całe poselstwo kozackie. Ale mądra głowa na wszystko poradzi. Nie damy się tym gładyszom, tym łuszczybohenkom, tym podwikarzom w kaszy zjeść, a i waćpanowie też świadczcie w potrzebie, jak się wszystko odbyło i że on to sam nas wyzwał. Muszę też jeszcze wójtowi tutejszemu przykazać, aby go tam jakoś pochował. Nie wiedzą tu oni, kto to taki, będą myśleli, że to szlachcic i pochowają uczciwie. Nam też czas w drogę, panie Michale, bo trzeba jeszcze księciu wojewodzie zdać relacyą.

Chrapliwy oddech Bohuna przerwał dalsze słowa pana Zagłoby.

— Oho, już dusza szuka sobie drogi — rzekł szlachcic. — Już też i ciemno się robi, po omacku pójdzie na tamten świat. Ale skoro tej naszej nieszczęsnej bogini nie pohańbił, to dajże mu Boże wieczny odpoczynek — amen! Jedźmy, panie Michale. Z serca odpuszczam mu wszystkie winy, choć co prawda, więcej ja jemu w drogę lazłem, niż on mnie. Ale teraz koniec. Bywajcie waszmościowie zdrowi, miło mi było poznać tak zacnych kawalerów. Pamiętajcie jeno oświadczyć w potrzebie.

ROZDZIAŁ XIII.

Książę Jeremi przyjął wieść o porąbaniu Bohuna dość obojętnie, zwłaszcza gdy się dowiedział, iż są ludzie, nie z pod jego chorągwi, gotowi w każdej chwili złożyć świadectwo, iż Wołodyjowski został wyzwany. Gdyby rzecz nie działa się na kilka dni przed ogłoszeniem wyboru Jana Kazimierza, gdyby walka kandydatów trwała jeszcze, niezawodnie nie omieszkaliby przeciwnicy Jeremiego, a na ich czele kanclerz i książę Dominik, ukuć przeciw niemu broni z tego zajścia, mimo wszelkich świadków i świadectw. Ale po ustąpieniu Karola, umysły zajęte były czem innem i łatwo było zgadnąć, że cała sprawa utonie w niepamięci.

Mógł ją podnieść chyba Chmielnicki dla okazania, jakich-to coraz nowych krzywd doznaje, książę jednak słusznie spodziewał się, iż królewicz, przesyłając odpowiedź, wspomni, lub każe od siebie powiedzieć, jakim sposobem zginął wysłaniec, a Chmielnicki nie będzie śmiał wątpić o prawdzie słów królewskich.

Chodziło bowiem księciu o to tylko, by nie narobiono politycznej wrzawy z powodu jego żołnierzy. Z drugiej strony, ze względu na Skrzetuskiego, rad był nawet książę z tego co się stało, bo odzyskanie Kurcewiczówny było istotnie teraz daleko prawdopodobniejsze. Można ją było odnaleść, odbić lub wykupić — a kosztów, choćby jak największych, pewno nie byłby oszczędzał książę, byle ulubionego rycerza z boleści wybawić i szczęście mu powrócić.

Pan Wołodyjowski szedł był z wielkim strachem do księcia, gdyż chociaż w ogóle mało był płochliwy, bał się jednak jak ognia każdego zmarszczenia brwi wojewody. Jakież tedy jego zdumienie i radość, gdy książę, wysłuchawszy relacyi i pomyślawszy przez chwilę nad tem, co się stało, zdjął kosztowny pierścień z palca i rzekł:

— Chwalę moderacyą waszmościów, iżeście pierwsi go nie napadli, bo wielkie i szkodliwe mogły ztąd powstać na sejmie hałasy. A jeśli kniaziówna się odnajdzie, to Skrzetuski będzie wam winien dozgonną wdzięczność. Dochodziły mnie słuchy, mości Wołodyjowski, że jak inni języka w gębie, tak waść szabelki w pochwie dotrzymać nie umiesz, za co należałoby ci się kara. Skoro jednak w sprawie przyjaciela stanąłeś i reputacyą naszych chorągwi z tak zawołanym junakiem utrzymałeś, to już weź ten pierścień, abyś miał jakową tego dnia pamiątkę. Wiedziałem, żeś dobry żołnierz i gracz na szable, aleś to podobno mistrz nad mistrze.

— On? — rzecze Zagłoba. — Onby dyabłu w trzeciem złożeniu rogi obciął. Jeśli Wasza Książęca Mość każe mi kiedy szyję uciąć, proszę, aby nikt inny, jeno on ją odrąbał, bo przynajmniej odrazu na tamten świat pójdę. On Bohuna nawpół przez pierś przeciął, a potem jeszcze go dwa razy przez rozum przejechał.

Książę kochał się w sprawach rycerskich i w dobrych żołnierzach, więc uśmiechał się z zadowoleniem i spytał:

— Znalazłeś-że waść kogo równej siły na szable?

— Jeno mnie raz Skrzetuski trochę wyszczerbił, ale też i ja jego, wtedy, gdy to nas Wasza Książęca Mość pod bramę obydwóch wsadził — a z innych możeby i pan Podbipięta mi wytrzymał, bo ma siłę nieludzką — i bez mała Kuszel, gdyby miał lepsze oczy.

— Niech mu Wasza K. Mość nie wierzy — rzekł Zagłoba, — jemuby nikt nie wytrzymał.

— A Bohun długo się bronił?

— Ciężką miałem robotę — rzekł pan Michał. — Umiał on i do lewicy przerzucać.

— Bohun sam mnie powiadał — przerwał Zagłoba — iż się z Kurcewiczami po całych dniach dla wprawy bijał, i sam widziałem w Czehrynie, że i z innymi to czynił.

— Wiesz co, mości Wołodyjowski — rzekł z udaną powagą książę — jedź pod Zamość, wyzwij Chmielnickiego na rękę i za jednym zamachem uwolnij Rzplitą od wszystkich klęsk i kłopotów.

— Za rozkazem W. K. Mości pojadę, byle Chmielnicki chciał mi stanąć — odpowiedział Wołodyjowski.

Na to książę:

— My żartujemy, a świat ginie! Ale pod Zamość musicie waszmościowie naprawdę jechać. Mam wiadomości z kozackiego obozu, iż tylko wybór królewicza Kazimierza będzie promulgowany, Chmielnicki od oblężenia ustąpi i cofnie się aż na Ruś, co uczyni z przemądrości, lub symulowanego afektu do króla Jegomości, lub też dlatego, że pod Zamościem snadnieby się jego potęga złamać mogła. Wtedy musicie jechać, opowiedzieć Skrzetuskiemu co się stało, by ruszył kniaziówny szukać. Powiedzcie mu, żeby sobie z chorągwi moich przy starościc wałeckim wybrał tylu pocztowych, ilu będzie do ekspedycyi potrzebował. Zresztą przeszlę mu przez was permisyą i dam list, bo mi jego szczęście wielce na sercu leży.

— Wasza książęca mość ojcem nas wszystkich jesteś — rzekł Wołodyjowski — dlatego po wiek życia w wiernych służbach trwać chcemy.

— Nie wiem, czyli nie głodna wkrótce u mnie będzie służba — rzekł książę — jeśli mi cała fortuna zadnieprzańska przepadnie, ale póki starczy, póty co moje to zawsze.

— O! — wykrzyknął pan Michał. — Nasze to chudopacholskie fortuny do Waszej K. Mości zawsze będą należały.

— I moja z innemi! —rzekł Zagłoba.

— Jeszcze tego nie potrzeba — odparł łaskawie książę. — Mam też nadzieję, iż jeśli wszystko utracę, to Rzeczpospolita chociaż o dzieciach moich będzie pamiętała.

Książę, mówiąc to, widocznie miał chwilę jasnowidzenia. Rzplita bowiem w kilkanaście lat później oddała jego jedynemu synowi, co miała najlepszego — to jest koronę, ale tymczasem olbrzymia fortuna Jeremiego istotnie była zachwiana.

— Tośmy się wywinęli — mówił Zagłoba, gdy obaj z Wołodyjowskim wyszli od księcia. — Panie Michale, możesz być pewien promocyi. Pokaż-no ten pierścień. Dalibóg, wart on ze sto czerwonych złotych, bo kamień bardzo piękny. Spytaj się jutro jakiego ormianina na bazarze. Możnaby za takową kwotę i w jedle i w napoju i w innych delicyach opływać. Cóż myślisz panie Michale? Żołnierska to maksyma: dziś żyję, jutro gniję, a sens z niej taki, że na jutro nie warto się oglądać. Krótkie życie ludzkie, krótkie, panie Michale. Najważniejsze to, że już cię będzie dotąd książę w sercu nosił. Dałby on był dziesięć razy tyle, żeby Skrzetuskiemu z Bohuna prezent zrobić, a tyś to uczynił. Możesz się spodziewać wielkich łask, wierzaj mi. Mało to książę wsiów rycerstwu dożywotnio puścił, albo i zgoła podarował? Co tam taki pierścień! Pewnie i ciebie jakowa intrata spotka, a w ostatku jeszcze cię książę z jaką krewniaczką swoją ożeni.

Pan Michał aż podskoczył.

— Zkąd waść wiesz, że...

— Że co?

— Chciałem powiedzieć: co też waści w głowie? Jakżeby taka rzecz stać się mogła?

— Alboż to się nie trafia? alboż nie szlachcic? alboż to nie wszystka szlachta sobie równa? Mało to każdy magnatus ma dalekich krewnych i krewniaczek między szlachtą, które to krewniaczki później za swych zacniejszych dworzan wydaje? Przecie podobno i Suffczyński z Sieńczy ma też jakąś daleką krewną Wiśniowieckich. Wszyscyśmy bracia, panie Michale, wszyscyśmy bracia, choć jedni drugim służym, gdyż wspólnie od Jafeta pochodzimy, a cała różnica w fortunie i urzędach, do których każdy dojść może. Podobno gdzieindziej są dyferencye znaczne między szlachtą, ale parszywa też to szlachta! Rozumiem dyferencye między psami, jako są legawce, charty misterne, lub ogary głosem goniące, ale uważ, panie Michale, że ze szlachtą nie może tak być, bobyśmy psubratami nie szlachtą byli, której hańby dla tak wdzięcznego stanu Panie Boże nie dopuść!

— Słusznie waszmość mówisz — rzecze Wołodyjowski — ale przecie Wiśniowieccy, królewski to prawie ród.

— A ty, panie Michale, zali nie możesz być królem obran? Ja pierwszy,gdybym się uparł, tobiebym właśnie dał kreskę, jako pan Zygmunt Skarszewski, który przysięga, że za sobą samym będzie głosował, jeśli się w kości nie zagra. Wszystko chwalić Boga, u nas in liberis suffragiis — i chudopacholstwo to nasze, nie urodzenie w drodze nam staje.

— Otóż to właśnie! — westchnął pan Michał.

— Cóż robić! Zrabowano nas ze szczętem i zginiemy, jeśli nam Rzplita jakowych procentów nie obmyśli — zginiemy marnie! Cóż dziwnego, że człowiek, choć z natury i wstrzemięźliwy, lubi się napić w takich opresyach? Pojdźmy chyba, panie Michale, napić się po szklaneczce cienkusza, może się choć trochę pocieszymy.

Tak rozmawiając, doszli do Starego Miasta i wstąpili do winiarni, przed którą kilkunastu pachołków trzymało szuby i burki pijącej w środku szlachty. Tam siadłszy za stołem, kazali sobie podać gąsiorek i poczęli się naradzać, co im teraz po pobiciu Bohuna począć wypada.

— Jeśli się sprawdzi, że Chmielnicki od Zamościa ustąpi i pokój nastanie, tedy kniaziówna już nasza — mówił Zagłoba.

— Trzebaby nam jaknajprędzej do Skrzetuskiego. Już go też nie opuścimy, póki się dziewczyna nie odnajdzie.

— Pewnie, że razem pojedziemy. Ale teraz niema sposobu dostać się do Zamościa.

— To już wszystko jedno, byle nam Bóg później poszczęścił.

Zagłoba wychylił szklanicę.

— Poszczęści, poszczęści! — rzekł. — Wiesz, panie Michale, co ci powiem?

— Co takiego?

— Bohun zabit!

Wołodyjowski spojrzał ze zdziwieniem:

— Ba, któż wie lepiej odemnie?

— Żeby ci się ręce święciły, panie Michale! Ty wiesz i ja wiem: patrzyłem jakieście się bili, patrzę na waćpana teraz — i przecie muszę sobie powtarzać, bo mi się czasem zdaje, że to tylko sen takowy miałem. Co za troska ubyła, co za węzeł twoja szabla przecięła! Niechże cię kule biją! bo dalibóg, że i wypowiedzieć to się nieda. Nie, nie mogę wytrzymać! niech cię raz jeszcze uściskam, panie Michale! Zali uwierzysz, że gdym cię poznał, pomyślałem sobie: at! chłystek! — a tu piękny chłystek, co Bohuna tak pochlastał. Nie ma już Bochuna, ani śladu, ani popiołu, zabit na śmierć, na wieki wieków amen!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Milionowy Banknot.

(Mark Twain.)

Mając dwadzieścia siedm lat, byłem urzędnikiem w kopalni złota w San Fracisco i doskonale opanowywałem wszystkie interesy. Samotny byłem na świecie i tylko na sobie samym polegać mogłem, a przyszłość moja dobrze się zapowiadała, czułem się więc zupełnie zadowolonym.

W sobotę miałem zwykle wolne popołudnie i spędzałem je zazwyczaj na łódce żaglowej, którą w porcie wynajmowałem. Pewnego dnia puściłem się na cokolwiek dalszą wycieczkę, i wiatr przeciwny zapędził mnie na pełne morze. O zmroku, kiedy już nadzieję ocalenia prawie zupełnie straciłem, wyratował mnie okręt płynący do Londynu. Długa to była i burzliwa podróż, a musiałem odsłużyć za swój przejazd, spełniając obowiązki prostego majtka. Kiedy wylądowałem w Londynie, ubranie moje było w łachmanach, a cały mój majątek składał się z jednego dolara. Żyłem z niego przez dwadzieścia cztery godziny, następną zaś dobę spędziłem bez jedzenia i bez dachu nad głową.

Około dziesiątej następnego ranka, wlokłem się głodny i niewyspany wzdłuż Portland Place. W tej chwili przeszło koło mnie dziecko ze swą niańką i rzuciło pyszną, zaledwie nadkąszoną gruszkę do rynsztoka. Naturalnie przystanąłem, z tęsknotą spoglądając na ten zabłocony skarb. Ślinka mi szła do ust na widok tej gruszki, żołądek mój o nią prosił, całe moje jestestwo dopinało się o nią. Ale każdą razą, gdy miałem się po nią schylić, jakiś przechodzeń zdawał się odgadywać mój zamiar, i oczywiście prostowałem się, udając zupełną obojętność. Trwało to tak długo, że doprowadzony do rozpaczy, miałem ją już podnieść wbrew wszystkiemu, gdy nagle otworzyło się okno obok, i jakiś pan się przezeń odezwał:

— Proszę no tu wejść na chwilkę.

Wygalanowany lokaj otworzył bramę i wprowadził mię do wspaniałego pokoju, w którym siedziało dwóch niemłodych panów, kończących właśnie śniadanie. Na widok jadła, ogromne wzruszenie mną ogarnęło, ale, że nie zaproszono mnie do stołu, musiałem się opanować.

Na chwilę przed mojem przybyciem, zaszło podobno między tymi dwoma braćmi małe nieporozumienie, które postanowili rozstrzygnąć na angielski sposób, to znaczy, za pomocą zakładu. Dowiedziałem się o tem później dopiero, ale mogę odrazu opowiedzieć, o co chodziło.

Może przypomina sobie kto, że angielski bank wydał raz dwa banknoty, każdy z nich na milion funtów. Potrzebne one były do jakiejś tranzakcyi zagranicznej. Otóż tak się jakoś złożyło, iż jeden z nich tylko został użytym i skasowanym, drugi zaś zachowano w skarbcu bankowym. Rozmawiając o tem, braciom przyszło na myśl, coby też zrobił uczciwy i intelegentny człowiek, którybv znalazł się w Londynie z tym banknotem w ręku, ale bez żadnych innych pieniędzy. Brat A. utrzymywał, że umarłby z głodu; brat B. zaś twierdził, że nie. Brat A. mówił, że nie mógłby banknotu zmienić w żadnym banku, bo zarazby go zaaresztowali, brat B. odpowiedział, że gotów założyć się o dwadzieścia tysięcy funtów, iż człowiek ten mógłby w każdym razie przez miesiąc się utrzymać z tego miliona, nie dostawszy się przytem do więzienia. Zakład stanął. Brat B. pojechał do banku i kupił ów banknot. Czysto po angielsku, jak widzicie. Następnie podyktował list jednemu ze swych urzędników i usiadł z bratem w oknie, aby wypatrzeć stosowne do eksperymentu indywiduum.

Widzieli oni dużo uczciwych twarzy, którym brakło jednak intelegencyi; widzieli też i takie, w których oba te przymioty się łączyły, ale właściciele ich nie dość byli ubodzy. Każdemu coś brakowało, aż ja się zjawiłem. Mnie jednogłośnie uznali za doskonałość i zostałem wezwany. Zadawszy mi kilka pytań, wkrótce już wiedzieli całą moją historyę. Wówczas jeden z nich dał mi kopertę powiedział, że wytłumaczenie całej sprawy w niej znajdę. Chciałem ją naturalnie zaraz otworzyć, ale kazali mi wstrzymać się, aż będę w domu i nie postępować nierozumnie.

Pożegnałem ich więc i wyszedłem, chociaż dotknięty się czułem tem, co uważałem wówczas za kpiny i żart niemądry.

Teraz byłbym podniósł gruszkę i zjadł ją bez namysłu, ale już jej nie było. Straciłem ją przez tę niefortunną wizytę, co oczywiście żalu mego do tych ludzi nie ułagodziło. Jak tylko odszedłem dość daleko od ich domu, otworzyłem kopertę i zobaczyłem, że zawiera ona pieniądze. Uczucia moje natychmiastowej uległy zmianie.

Wpakowałem list i banknot czemprędzej do kieszeni i wpadłem do najbliższej restauracyi. Oto jadłem! Dawno nie miałem takiego apetytu. Gdy go nareszcie zaspokoiłem, wyjąłem pieniądze, rozłożyłem je, spojrzałem i omal nie zemdlałem. Milion funtów — pięć milionów dolarów! W głowie mi się zakręciło.

Musiałem tak siedzieć osłupiały dobrych parę minut.

Kiedy przyszedłem do siebie, spostrzegłem właściciela restauracyi wpatrzonego z najwyższą czcią i nabożeństwem w mój banknot. Tak był widokiem tym sparaliżowany, że nie mógł ruszyć ani nogą. Uczyniłem więc jedyną rozsądną rzecz, jaką zrobić mogłem i od niechcenia podsuwając mu mój milion, rzekłem niedbale:

— Proszę mi wydać resztę.

To przywróciło go do normalnego stanu. Przepraszał tysiąckrotnie, że zmienić tyle pieniędzy nie może i nie chciał nawet dotknąć. Patrzył w nie tylko jak w tęczę, jakby nie mógł nasycić się ich widokiem. Ja zaś powtórzyłem:

"Przykro mi bardzo, jeśli narażam pana na jaki trud, ale muszę obstawać przy tem, abyś mi pan resztę z tego wydał, bo nie mam drobnych przy sobie."

Odpowiedział, że to nic nie szkodzi, że chętnie na zapłatę poczeka i że otwiera mi kredyt, jaki tylko zechcę i na tak długo, jak mi się podoba. Zapewnił mię, iż nie obawia się bynajmniej zaufać bogatemu człowiekowi, który lubi żarty stroić z publiczności, przebierając się za nędzarza. Poradził mi tylko schować pieniądze, aby ich kto niepowołany nie dojrzał. Nisko się kłaniając, odprowadził mię aż do drzwi i puściłem się w drogę ku domowi owych panów, aby zwrócić im banknot, który mojem zdaniem przez pomyłkę dostać się musiał w moje ręce. Byłem rozstrojony i zaniepokojony, ale gdy zbliżyłem się do bramy, nerwy moje uspokoiły się cokolwiek, bo najmniejszego hałasu słychać nie było. Najwidoczniej nie spostrzegli jeszcze omyłki. Zadzwoniłem i ten sam lokaj mi otworzył. Powiedziałem, że mam interes do ich panów.

— Niema ich w domu — odparł wyniosłym tonem sługusów tego rodzaju.

— Niema? A gdzież są?

— Wyjechali.

— Dokąd?

— Na kontynent, prawdopodobnie.

— Na kontynent? A którędy?

— Nie wiem., panie.

— A kiedy wrócą?

— Za miesiąc podobno.

— Za miesiąc! Ależ to okropne! Proszęż mi przynajmniej powiedzieć mniej więcej, dokąd udać się mogli? Chodzi tu o rzecz najwyższej wagi.

— Nie mogę, panie. Nie mam najmniejszego pojęcia dokąd pojechali.

— W takim razie muszę zobaczyć kogoś z ich rodziny.

— I tej niema w domu. Od kilku miesięcy już niema nikogo w domu. Muszą być gdzieś w Indyach, albo w Egipcie.

— Ależ człowieku, mówię ci, że stała się straszna pomyłka. Oni dziś jeszcze wrócą. Powiedz-że im, że byłem tu i że przychodzić będę, aż się rzecz wyjaśni. Nie mają czego się obawiać.

— Mogę im to powiedzieć, ale nie wierzę w ich powrót. Oni mi mówili, że pan tu przyjdziesz za godzinę i że będziesz o nich pytać, ale kazali mi powiedzieć, że wszystko w porządku i oczekiwać pana będą we właściwym czasie.

Musiałem więc dać za wygrane i odejść. Cóż to za głupia zagadka! Bliski byłem utraty zmysłów. "We właściwym czasie!" Co to mogło znaczyć? Przypomniałem sobie list. Może w nim znajdę wyjaśnienie? Wyjąłem go z kieszeni i odczytałem co następuje:

"Jesteś pan inteligentnym i uczciwym człowiekiem, widać to z pańskiej twarzy. Przypuszczamy też, że musisz pan być obcym tutaj i ubogim. W liście tym znajdziesz pan pieniądze. Pożyczam je panu bez procentu na dni trzydzieści. Po upływie tego czasu masz pan stawić się w naszym domu. Założyłem się o pewną rzecz, dotyczącą pana. Jeśli wygram, dostaniesz pan u mnie miejsce, jakie tylko zechcesz, choćby najlepsze, bylebyś obowiązki przywiązane doń wypełnić potrafił."

Ani adresu, ani podpisu, ani daty.

Ot tobie i robota! Wy już wiecie, z czego wynikła cała sprawa, ale ja wówczas nie wiedziałem nic. Była to dla mnie ciemna, nie do rozwiązania zagadka. Nie miałem pojęcia o co chodziło. Poszedłem do parku, usiadłem na ławce i zacząłem rozmyślać, jakby z tego wybrnąć.

Po godzinie myśli moje skrystalizowały się, jak następuje:

"Może być, że ci ludzie mi są życzliwi, ale może być także, że źle są dla mnie usposobieni. Tego odgadnąć nie mogę, więc mniejsza o to. Zrobili jakiś zakład, czy też eksperyment, którego również domyśleć się nie mogę. Po raz wtóry więc — mniejsza o to. Reszta sprawy zatem może być traktowana na pewne. Jeśli oddam banknot do banku, aby go złożyli na imię właściciela, zrobią to niezawodnie, bo z pewnością go znają. Ale spytają mnie, jakim sposobem dostał się do moich rąk, a jak im prawdę powiem, zamkną mnie do domu waryatów. Jeśli zaś skłamię, dostanę się do więzienia.

Gdybym próbowałbanknot zmienić lub zastawić, rezultat byłby ten sam.

Muszę więc nosić go z sobą, aż właściciele jego wrócą. Jest on mi na nic, tyle mi po nim, co po garści popiołu, a pomimo to muszę go niańczyć i pilnować, a przez ten czas żyć z żebraniny. Żebym nawet chciał się go pozbyć, to nie mogę, bo nie przyjmie go ani uczciwy człowiek, ani złodziej. Tak, bracia ci bezpieczni są najzupełniej, bo nawet gdybym go zgubił, to bank poprostu go skasuje, straty więc żadnej ponieść nie mogą. Ja zaś tymczasem muszę cały miesiąc w nędzy przebyć, bez żadnej korzyści —chyba że pomogę w jakiś, nieznany mi sposób, do wygrania owego zakładu i dostanę obiecane mi miejsce. Tego pragnąłbym bardzo. Ludzie tego rodzaju, co ci bracia, muszą mieć w biurach swych miejsca, które dostać warto.

Tu zacząłem rozmyślać o tem miejscu i nadzieja we mnie trochę odżyła. Gaża będzie niezawodnie wysoką a dostanę ją za miesiąc; wszystko wtedy będzie dobrze.

Wkrótce odzyskałem równowagę umysłu i puściłem się w dalszą drogę. Przechodząc koło krawca, uczułem ogromną tęsknotę do przyzwoitego ubrania. Czy mogę go sobie sprawić? Nie, mam tylko milion funtów przy sobie. Poszedłem więc dalej, ale pokusa była silna i wkrótce wróciłem więc i uległem jej. Spytałem, czy nie mają jakiego odrzuconego garnituru. Subjekt wskazał na innego, i nic mi nie odpowiedział. Podszedłem do tegoż, a ten głową wskazał mi trzeciego, nie mówiąc ani słowa. Zwróciłem się więc do trzeciego i ten mi odrzekł:

— Za chwilę.

Czekałem cierpliwie, aż zajęcie swe skończy, poczem zaprowadził mię do tylnego pokoiku, przerzucił stos odrzuconych ubrań i wybrał dla mnie najgorsze. Nie było ładne, a leżało na mnie bardzo źle, ale było nowe i czyste. Nie grymasiłem więc, tylko nieśmiało rzekłem:

— Jeśli to panu różnicy nie zrobi, to prosiłbym o kilka dni kredytu; nie mam bowiem drobnych przy sobie.

Subjekt sarkastycznie na mnie spojrzał i odparł pogardliwym tonem:

— Doprawdy, nie masz pan drobnych? Spodziewałem się tego; ludzie tego pokroju, co pan, zwykle noszą tylko grube pieniądze z sobą.

Byłem dotknięty, powiedziałem mu więc na to:

— Mój przyjacielu, nie powinieneś nigdy sądzić nikogo z pozorów. Za to ubranie z łatwością zapłacić mogę; nie chciałem cię tylko narażać na trud zmienienia większej sumy.

— Nie chciałem pana obrazić — rzekł grzeczniejszym już trochę tonem — ale nie widzę racyi, dla której byś pan miał myśleć, że nie możemy zmienić większej sumy. Przeciwnie, możemy.

— Oh! w takim razie i owszem.

I podałem mu mój banknot.

Wziął go z uśmiechem, ale spojrzawszy nań, skamieniał zżółkł, i stanął osłupiały, aż przybiegł właściciel sklepu, wołając:

— No, o cóż to chodzi? Czy brakuje komu czego?

— Nic nie brakuje — odparłem. — Czekam tylko na resztę.

— No, to przynieś że panu resztę. Tod, prędzej!

— Łatwo to powiedzieć, panie. Ale spójrzno pan sam na ten banknot.

Właściciel spojrzał, świsnął długo i przeciągle, i zaczął przewracać stos ubrań na prawo i na lewo, cały czas z podnieceniem mówiąc, jakby sam do siebie:

—Ekscentrycznemu milionerowi sprzedał takie ubranie! A to dureń ten Tod! Dureń z urodzenia. Zawsze robi mi takie rzeczy. Odstrasza milionerów od mego sklepu, bo nigdy nie umie odróżnić milionera od włóczęgi. I nigdy nie umiał. Ah! tu, jest to, czego szukałem. Niech pan będzie łaskaw zrzucić to ubranie z siebie, a włożyć ten garnitur. To jest stosowniejsze. Skromne, spokojne, a bogate — zrobione było dla zagranicznego księcia, hospodara Halifaxu, musi go pan dobrodziej znać. Nie wziął go bo matka jego miała umierać, i chciał żałobę przywdziać. Spodnie pysznie leżą. Wprawdzie nie umarła, ale trudno, nie wszystko zawsze idzie jak sobie życzymy. A teraz kamizelka; doskonale! a tu surdut. Wspaniale! Jakby dla pana łaskawego zrobiono. Jak ulane! Jeszczem w życiu nie widział podobnie udatnego garnituru!

Wyraziłem mu moje zadowolenie.

— Tak panie łaskawy, tak. Garnitur tymczasem wystarczy. Ale zaczekaj pan dobrodziej, aż zrobię mu ubranie podług miary. Tod, książka i pióro. Długość 32, itd.

Zanim zdołałem słowo wymówić, zdjął ze mnie miarę, i zapisał obstalunek na ubranie ranne, wieczorne, koszule i różne inne rzeczy. Kiedy mnie nareszcie uwolnił, rzekłem:

— Ależ mój panie, ja nie mogę tego wszystkiego zapłacić, chyba, że zmienisz mi pan pieniądze. Inaczej musiałbyś pan czekać w nieskończoność na zapłatę.

— W nieskończoność? Panie dobrodzieju, to za słabe wyrażenie! Wieczność całą gotów jestem czekać. Tod, patrz, aby się z obstalunkiem prędko załatwili, i odeszlij wszystko panu w jak najkrótszym czasie. Zaraz adres i...

— Zmieniam teraz mieszkanie, wtrąciłem. Zajdę tu, i nowy mój adres przyniosę.

— Bardzo dobrze, łaskawy panie, bardzo dobrze. Pozwól pan, do drzwi go przeprowadzę. Tak, moje uszanowanie panu dobrodziejowi, moje uszanowanie.

No, i czy domyślacie się, co się stać musiało? Całkiem naturalnie, przywykłem powoli do kupowania, czego mi było potrzeba, żądając, aby mi wydano resztę. Do tygodnia zaopatrzony byłem wspaniale, i mieszkałem w paradnym prywatnym hotelu na Hanover Square. Jadałem też tam obiady, ale na śniadanie chodziłem zawsze do skromnej restauracyjki Harrisa, który mnie był pierwszy nakarmił. I robił on na mnie majątek. Rozniosła się wieść, że milionowy dziwak, który nosi majątek swój w kieszonce od kamizelki, stałym jest gościem Harrisa, i to było wystarczającem. Harris tak mi był wdzięcznym, że wprost zmuszał mnie do przyjmowania pożyczek, nie posiadających więc nic własnego, miałem pieniądze na zawołanie i żyłem jak bogacz. Myślałem wprawdzie czasem, że krach musi przyjść, ale teraz, kiedy już byłem porwany prądem, musiałem z nim płynąć, albo utonąć. To nadawało poważny, tragiczny prawie ton historyi, która inaczej byłaby tylko śmieszną, i w nocy, nieraz sen odemnie odlatywał; ale w dzień, wszystkie cienie znikały i czułem się nad wyraz szczęśliwym.

Było to rzeczą całkiem naturalną. Stałem się nagle sławną osobistością w stolicy, i cokolwiek mi się w głowie przewróciło. Nie można było wziąść do ręki jakiejkolwiek gazety angielskiej, szkockiej, czy irlandzkiej, żeby nie trafić na artykuł o kamizelkowym milionerze, i o jego słowach i czynach najświeższych. Z początku znajdowałem się na końcu osobistych wiadomości; powoli jednak awansowałem wyżej szlachty, baronetów, hrabiów itp., aż wyjechałem na najwyższy szczebel i tam już pozostałem, ponad wszystkiemi książętami nie królewskiej krwi, z wyjątkiem tylko prymasa kościoła angielskiego. A jednak nie było to jeszcze prawdziwą sławą. Byłem dotąd tylko głośnym. Rozgłos ten dopiero wtedy w wieczną złotą sławę się zmienił, kiedy „Punch" umieścił w swych kartkach moją karykaturę. Teraz stanowisko moje zostało zapewnione. Żartowano ze mnie nieraz jeszcze, ale już nie złośliwie, azawsze z należytem uszanowaniem. Ludzie uśmiechali się ale nie śmieli się więcej. „Punch" przedstawił mnie w obszarpanych moich łachmanach, idącego oglądać wieżę londyńską, i zrobił ze mnie „osobę" w całem znaczeniu tego słowa. Można sobie wyobrazić stan duchowy młodego człowieka, na którego przedtem nigdy nikt nie zwrócił najmniejszej uwagi, a którego teraz wszyscy palcami pokazują, gorączkowo mówiąc: "Oto on! Oto on idzie!" Nie mogłem zjeść śniadania, żeby mi się tłum gapiów nie przypatrywał. Nie mogłem pójść na operę, żeby natychmiast tysiąc lornetek się na mnie nie skierowało. Poprostu pływałem w morzu sławy jak dzień był długim.

Łachmany moje zachowałem i ukazywałem się w nich od czasu do czasu; zachodziłem wówczas do jakiego sklepu po pierwszą lepszą drobnostkę, a gdy mnie z góry traktowano, mściłem się ukazaniem milionowego banknotu.

Ale niedługo sport ten trwał. Ilustrowane pisma bowiem tak oznajomiły publiczność z moją podobizną, że wkrótce już nie mogłem wyjść na ulicę, żeby zaraz tłum gapiów dokoła mnie się nie gromadził, a kupcy pomimo mego stroju cały sklep na kredyt mi ofiarowywali, zanim miałem czas banknot z kieszeni wyciągnąć.

Około dziesiątego dnia mojej sławy, poszedłem złożyć uszanowanie amerykańskiemu ambasadorowi. Przyjął mnie z entuzyazmem, należnym mojej wielkości, robił mi wymówki za tak spóźnione odwiedziny i zapowiedział, że w takim tylko razie uzyskam przebaczenie jeśli zechcę tegoż jeszcze wieczora zostać u niego na obiedzie. Zgodziłem się na to, i w dalszej rozmowie okazało się, że ojcowie nasi znali się i kolegowali na szkolnej ławie, a w przyjaźni trwali aż do śmierci. Prosił mnie więc, abym dom jego za swój uważał, i każdą wolną chwilę w nim przepędzał. I na to, oczywiście, bardzo chętnie przystałem, bo w razie katastrofy będę miał przynajmniej obrońcę.

Zapóźno już było na zwierzenia, zabrnąłem za głęboko, zresztą zawsze miałem szczęście, wierzyłem więc w moją dobrą gwiazdę, i pewny byłem, że zakład wygram. Przytem, chociaż miałem długi, ale nie nad możność zapłacenia, bo miałem przecie prawo wybrać miejsce, jakie tylko zechcę u tego bogatego pana, i nie zamierzałem wybrać źle płatnego.

Wyrachowałem więc, że gaża moja nie może wynosić mniej, niż sześćset funtów rocznie, a miałem dotąd tylko sześćset funtów długu. Z łatwością więc je spłacę.

Obiad bardzo był przyjemny. Było nas czternaście osób: książę i księżna Shoreditch i córka ich, Lady Anne Grace-Eleanor-Celeste itd. de Bohun, Hrabia i hrabina Newgate, Wicehrabia Cheapside, Lord i Lady Blatherskide, kilka osób bez tytułów i ambasador jego żona i córka, i przyjaciółka tej ostatniej. Miss Portia Langham, w której zakochałem się od pierwszego wejrzenia — a ona we mnie — jak widzieć to mogłem nawet bez okularów. Gdy wszyscy byliśmy już zgromadzeni w salonie, zaanonsowano jeszcze jednego gościa;

"Mr. Lloyd Hastings."

Przywitawszy się, spostrzegł mnie, i podszedł do mnie z wyciągniętą ręką, poczem wstrzymał się i rzekł zażenowanym tonem:

— Przepraszam pana, ale zdawało mi się, że znam pana.

— Bo i znasz mnie mój drogi.

— Nie! Wszak pan jesteś..

— Kieszonkowym monstrum?. No tak, nie obawiaj się nazywać mnie tym przydomkiem, jużem dość przywykł.

— No, no, to dopiero niespodzianka! Parę razy widziałem twoje nazwisko w połączeniu z tym przydomkiem, ale nigdy mi nie przyszło na myśl, że to ty jesteś tym Henrykiem Adams'em, o którym tyle mówią. Toż niema sześciu miesięcy, jak byłeś płatnym urzędnikiem w Frisco, i siedziałeś nieraz po nocach w biurze, aby mi pomódz w załatwieniu rachunków. I pomyśleć tylko, że jesteś obecnie w Londynie a do tego sławnym milionerem! Bajka z tysiąca i jednej nocy. Wprost w głowie mi się od tego kręci.

Przyznam ci się, Lloyd, że i mnie także. I ja się jeszcze nie mogę połapać.

— Bo też to i jest odurzającem. Trzy miesiące temu siedzieliśmy w restauracyi u Miner,a.

— Prawda, u What Cheer'a. Poszliśmy tam o drugiej w nocy, i kazaliśmy sobie dać befsztyk i kawę, którą posilaliśmy się po sześciogodzinnej pracy w biurze, a ja cię namawiałem, abyś jechał ze mną do Londynu, i ofiarowałem się wyrobić ci urlop i ponieść wszelkie koszty, a nawet dać ci coś ponadto, jeśli mi się sprzedaż dobrze uda. Ty zaś

[Dokończenie na str. 11-ej]

Milionowy banknot.

[Ciąg dalszy z strony 10ej]

nie chciałeś, mówiąc, że nic nie sprzedam, a ty stracisz mnóstwo czasu, i będziesz miał furę roboty za powrotem! Jak się to stało, i kto cię tak popchnął szczęśliwie?

— Czysty przypadek. Długa to historya — romans po prostu. Opowiem ci go kiedyś, ale nie teraz.

— Kiedy?

— Przy końcu tego miesiąca.

— To znaczy, za dwa tygodnie. Za długo. Powiedzmy za tydzień.

— Nie mogę. Dowiesz się w swoim czasie dla czego. Ale jakże idą twoje interesy?

— Dobrym. byłeś prorokiem, Hal; żałuję, żem tu przyjechał, i nie chcę nawet mówić o tem.

— Przeciwnie, musisz. Pójdziesz do mnie na noc, i opowiesz mi wszystko.

— Na seryo to mówisz? — spytał prawie ze łzami w oczach.

— Naturalnie. Chcą dowiedzieć się wszystkiego od a do z.

— Nie masz pojęcia, jak wdzięcznym ci jestem. Żebyś wiedział, co to znaczy, że ktoś się mną interesuje, po tem wszystkiem, co tu przeszedłem! Boże, toż na kolanach podziękować ci za to miałbym ochotę.

Uścisnął moją rękę, odzyskał wesołość i paplał aż do obiadu — którego nie było. Tak, stało się tak, jak zwykle w Anglii. Nie mogli rozstrzygnąć kwestyi, komu należy się pierwsze miejsce, i z tego powodu nie można było zasiąść do stołu. Anglicy też zawsze w domu jedzą obiad, zanim na obiad proszony pójdą, wiedzą bowiem z doświadczenia, co inaczej ryzykują; ale obcego nikt o niebezpieczeństwie nie ostrzeże, i tak biedaczysko wpada w zasadzkę. Tym razem nikt nie został poszkodowanym, bo z nowicyuszów był tylko jeden Hastings, a temu ambasador, zapraszając go, zapowiedział, że stosując się do angielskich obyczajów, obiadu robić nie kazał. Każdy z nas podał więc rękę jednej z pań, i procesyonalnie udaliśmy się do jadalni, bo tak uczynić wypada. Ale tu rozpoczęła się sprzeczka.

Książę Shoreditch chciał zająć pierwsze miejsce, utrzymując, że wyższą rangę zajmuje aniżeli ambasador, który nie jest przedstawicielem króla, lecz tylko narodu. Na to ja zgodzić się nie mogłem, i zwróciłem uwagę na fakt, że w gazeciarskich wiadomościach osobistych stoję wyżej od wszystkich książąt nie królewskiej krwi. Wtedy on nieoględnie wyjechał z wysokiem urodzeniem, i pochodzeniem z czasów Wilhelma Zdobywcy, ja zaś powiedziałem, że moja rodzina o wiele jest dawniejszą, bo pochodzi w prostej linii od samego Adama, jak wskazuje to moje nazwisko, wobec czego on ze swoim normandzkim przodkiem bardzo świeżej daty wydawać się musi.

Wróciliśmy więc do salonu i podali nam sardynki i truskawki, których jedną sztukę mógł każdy zjeść stojąco. Tu już prawo pierwszeństwa nie tak ściśle jest przestrzeganem. Dwie najwyższe rangą osoby wyrzucają szylinga; ten, kto wygra, może pierwszy wziąść truskawkę, a ten, kto przegra, dostaje szylinga. I tak wszyscy czynią kolejno, aż każdy porcyę swą dostanie. Po posiłku, wniesiono stoliki do kart, i zasiedliśmy do gry, po sześć pensów partya. Anglicy nigdy nie grają dla przyjemności. Jeśli nie mogą przytem wygrać coś lub przegrać, to wolą się nie fatygować.

Bawiliśmy się doskonale; przynajmniej, co się tyczy mnie i panny Langham, to mogę śmiało to powiedzieć. Byłem tak oczarowany, że byłbym wszystkie partye przegrał, gdyby i ona w tym samym stanie się nie znajdowała.

To też oboje nie bardzo wiedzieliśmy, jakie mamy karty. Wiedzieliśmy tylko, żeśmy niezmiernie szczęśliwi. Powiedziałem jej — naprawdę powiedziałem — że ją kocham, a ona — zarumieniła się, aż włosy jej poczerwieniały, i nie rozgniewała się wcale. Wiele razy zapisywałem punkty, dodawałem post-scriptum, a gdy ona miała coś do zapisania, odpowiadała na nie. Rachowaliśmy zaś w taki sposób: "Dwa i sekwens — jak pani ślicznie wygląda! — piętnaście i dwa, piętnaście i cztery, piętnaście i sześć, a dwa to osiem — myśli pani? Spoglądała przytem z pod długich rzęs figlarnie, a tak cudnie! Ach! zachwycający był to wieczór.

Rozpowiedziałem jej wszystko uczciwie i rzetelnie. Przyznałem się, że nic posiadam ani grosza, oprócz owego milionowego banknotu, a ten do mnie nie należy. To wzbudziło jej ciekawość, i musiałem jej szeptem całą historyę od początku wyłuszczyć. Omal nie umarła ze śmiechu. Co u dyabła widziała w tem zabawnego, nie wiem doprawdy, ale fakt jest że co parę minut zatrzymywać w opowiadaniu się musiałem, aby dać jej przyjść do siebie.

Poprostu okulała ze śmiechu. Jeszczem nic podobnego w życiu nie widział. To jest, nigdy nie widziałem, aby historya czyichś trosk i cierpień podobny efekt wywołać mogła. Nic dziwnego że jeszcze więcej ją za to pokochałem.

Bo czyż może być coś lepszego na świecie, niż takie pogodne usposobienie? Kto wie, może wkrótce bardzo będę potrzebował żony, któraby wszystkie niepowodzenia z komicznej strony brać potrafiła. Powiedziałem jej, że będziemy musieli parę lat poczekać, aż z mojej gaży zaciągnięte długi wypłacę. Poradziła mi, abym się nadal więcej oszczędzał, tak, aby i trzeciego roku nie zaangażować, i wyraziła przytem pewne powątpiewanie co do owej przypuszczalnej gaży. Może my ją za wysoko taksujemy? To była bardzo rozsądna uwaga, i zmroziła mię cokolwiek, ale naprowadziła jednocześnie na dowcipny pomysł, którym zaraz się z nią podzieliłem.

— Porcyo droga — rzekłem — a gdybyś tak poszła ze mną do tych panów, jak wrócą?

Zawahała się chwilę.

— Może i pójdę. Ale czy to będzie stosownem?

— Obawiam się, że nie bardzo, ale widzisz, tyle na tem spotkaniu zależy.

— W takim razie pójdę, bez względu na stosowność czy niestosowność. Bardzo będę szczęśliwą, jeśli ci w czem pomódz będę mogła.

— Pomódz? ależ naturalnie, że mi pomożesz. Jesteś tak śliczna i miła i zachwysadora, zabrałem moją pajak zarobimy na chleb pocająca, że choćbym z całego majątku chciał tych starych jegomościów obrać, nie będą mieli siły się oprzeć.

Zarumieniła się, ale oczy jej radośnie zaświeciły.

— Ty brzydki pochlebco! Niema ani słowa prawdy w tem, co mówisz, ale pójdę z tobą, pomimo to. Może cię to przekona, że nie wszyscy patrzą twojemi oczami.

Oczywiście, wszystkie moje wątpliwości znikły, i w myśli podniosłem od razu cyfrę przyszłej gaży do tysiąca dwustu funtów, na rok pierwszy; ale nie powiedziałem jej tego. Zachowałem to na później, aby miała niespodziankę.

Przez całą drogę do domu, Hastings gadał, a ja nie słyszałem ani słowa. Dopiero gdy weszliśmy do mego mieszkania, głośny jego zachwyt obudził mnie z marzeń, i z chmur, wśród których w wyobraźni bujałem, ściągnął mię na ziemię.

— Na Boga, toż to pałac! — zawołał mój przyjaciel — a w nim wszystko, i kolacya przygotowana! Henryku, teraz dopiero zdaję sobie sprawę nietylko z tego, jakiś ty bogaty, ale i z tego, jak bardzo ja jestem nędzny, pokonany, zniweczony!

Niech że to dyabli wezmą takie głupie gadanie! Aż ciarki po mnie przeszły, i zrozumiałem w tej chwili, że właściwie nie mam prawa nawet do suchego kawałka chleba, a stoję na wulkanie. Pogrążony byłem dotąd we śnie, i ujrzałem, że jestem w długach po uszy, nie posiadając ani grosza, a trzymam w ręku szczęście drogiej, kochanej dziewczyny, szczęście oparte na problematycznej gaży, która może nigdy nie zmateryalizuje się. Oh! oh! oh! jestem doszczętnie zrujnowany! Nic mnie już nie ocali od niedoli!

— Henryku, czy ty wiesz, że jeden ułamek dziennego twego dochodu mógłby...

— Niech dyabli wezmą mój dzienny dochód! Ot siadaj lepiej i jedz. Musisz być głodny.

— Nie, jeść już nie mogę od kilku dni, ale pić będę z tobą, aż padnę.

— Niech i tak będzie. Gotów! a teraz odwijaj swoją historyę od początku.

— Jakto? Po raz drugi.?

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— No, przecież ci wszystko opowiedziałem po drodze.

—Ty?

— Tak, ja.

— Niech mnie powieszą, jeśli choć słowo słyszałem.

— Henryku, to rzecz seryo. Co ci tam zadali u ambasadora?

— Dali mi najpiękniejszą dziewczynę w świecie w niewolę.

Przyskoczył do mnie i trzęśliśmy się za ręce, aż nas zbolały. I nie miał mi już za złe, że nie słyszałem ani słowa z jego opowieści, tylko z cierpliwością anielską powtórzył mi ją od początku. Rzecz, w skróceniu, tak się miała: Przyjechał do Anglii z projektem sprzedania nadzwyczajnego interesu. Powinien był zarobić na tem półtora miliona. Pracował ciężko, próbował wszystkich sposobów, stukał do wszystkich drzwi, ale nie znalazł ani jednego kapitalisty, któryby chciał mu dać posłuch i był zupełnie zrujnowany.

— Henryku! — zawołał, skończywszy — ty możesz mię uratować! Ty jeden uczynić to możesz. Czy zrobisz to dla mnie?

— Powiedz mi, jakim sposobem?

— Daj mi milion na interes i tyle, abym do domu mógł wrócić. Nie odmawiaj, na miły Bóg, nie odmawiaj!

Śmiertelne poty na mnie wystąpiły i już, już miałem na końcu języka: "przyjacielu, jam taki sam biedny, jak i ty, nie mam nic, prócz długów", ale nagle błysnęła mi myśl genialna i rzekłem chłodno, jak pierwszy lepszy bogacz:

— Dobrze, wyratuję cię, Lloyd.

— W takim razie, już jestem uratowany! Bóg ci zapłać Henryku i —

— Daj mi skończyć najpierw. Wyratuję cię, ale nie w ten sposób, który po wszystkich niepowodzeniach przez jakie przeszedłeś, byłby dla ciebie niekorzystnym. Ja nie mam zamiaru kupować kopalni; mogę moim kapitałem o wiele lepiej obracać w takiem centrum przemysłowem, jakim jest Londyn. Ale interes, o który ci idzie, znam doskonale i wiem że jest dobry. Mogę na to przysiądz, jeśli kto sobie życzyć tego będzie. Otóż możesz posługiwać się moim nazwiskiem, ile tylko chcesz, a ręczę, że do trzech tygodni wyprzedasz akcyi co najmniej na trzy miliony. Zyskiem zaś podzielimy się.

Czy wiecie, że omal wszystkich mebli na drzazgi nie połamał, tak tańczył i rzucał się w niepohamowanej swej radości. Musiałem go złapać wpół i przemocą na fotelu posadzić.

— Więc mogę użyć twego nazwiska, wołał. Twego nazwiska! Czy ty wiesz, co to znaczy? Człowieku, toż oni będą lecieć, jak muchy do miodu, ci bogaci Londonerzy. Bić się będą o akcye! Majątek mój już zrobiony i tobie to zawdzięczam. Nie zapomnę ci też tego do końca życia!

Do dwudziestu czterech godzin Londyn był jak w gorączce. Nie miałem nic innego do roboty, jak tylko siedzieć w domu i wszystkim odwiedzającym mnie odpowiadać:

— Tak, pozwoliłem mu powołać się na mnie. Znam interes i znam człowieka. Charakter ten godzien jest najwyższego zaufania, kopalnia zaś warta o wiele więcej, aniżeli za nią żąda.

Wieczory tymczasem spędzałem codziennie u ambasadora z moją ukochaną. O kopalni nie mówiłem jej ani słowa, aby módz jej potem zrobić niespodziankę. Mówiliśmy tylko o przyszłej gaży i o miłości. Nigdy o czem innem. Czasem tylko o gaży, czasem tylko o miłości, a czasem o jednej i drugiej razem. A co do ambasadorowej i córki jej, to czego one nie wymyślały, aby nam dopomódz i sam na sam zapewnić! Idealnie dobremi okazały się obie.

Kiedy miesiąc dobiegł swego kresu, miałem milion dolarów własnych w londyńskim banku, a Hastings drugie tyle. Ślicznie ubrany i wyświeżony, pojechałem na Portland place, i przekonawszy się, że moje ptaszki powróciły, udałem się do ambasadora, zabrałem moją panią i wyruszyłem z nią na ową audyencyę, przez całą drogę dyskutując o przyrzeczonem miejscu i przywiązanej doń gaży. Była ona w stanie podniecenia, który czynił ją możliwie i nienormalnie piękną. Powiedziałem jej więc:

— Wiesz, kochanie, że ty tak wyglądasz, iż poprostu zbrodnią by było, gdybyśmy żądali mniej niż tysiąc funtów rocznie.

— Henryku, Henryku, ty nas zgubisz!

— Nic się nie bój. Wyglądaj tylko dalej tak, jak w tej chwili, a resztę mnie zostaw. Będzie wszystko dobrze.

— Ale pamiętaj, że jeśli zażądamy za wiele, to możemy nic nie dostać. A co się wówczas z nami stanie? I tak zarobimy na chleb powszedni?

Tak więc okazało się, że nie ona mnie, tylko ja ją uspokajać i odwagę jej podtrzymywać musiałem.

Ten sam lokaj, co wówczas wprowadził nas do pokoju, w którym obaj bracia się znajdowali; zdawali się być zdziwieni obecnością mojej pięknej towarzyszki, ale zaraz im sytuacyę wytłumaczyłem:

— To nic, panowie, to tylko moja przyszła żona.

I przedstawiłem im ją. Prosili nas więc siadać i bardzo uprzejmie starali się ją ośmielić. Po chwili odezwałem się znów:

— Panowie, gotów jestem raport złożyć.

— Bardzo nas to cieszy — odparł mój jegomość — bo będziemy mogli rozstrzygnąć który z nas zakład wygrał. Jeśli ja, to będziesz pan miał najlepsze miejsce, jakiem tylko rozporządzam. Masz pan milionowy banknot?

— Oto jest panie. — I wręczyłem mu go.

— A więc wygrałem! — zawołał. — I cóż ty na to, Abel?

— A no, nie mogę inaczej powiedzieć jak tylko, że on żyje, a ja przegrałem dwadzieścia tysięcy funtów. Ale nigdy nie byłbym w możliwość tego uwierzył.

— Raport mój jeszcze nie skończony — rzekłem — a jest on dość długi. Jeśli panowie pozwolą, to przyjdę któregoś dnia i szczegółowo opowiem historyę ubiegłego miesiąca. Tymczasem zaś, proszę spojrzeć na to.

— Co? Świadectwo depozytowe na 200,000 funtów? Czy to pańskie?

— Moje. Jest to zarobek, zapracowany przezemnie w ciągu ostatnich trzydziestu dni, przy pomocy tej drobnej pożyczki, jaką miałem od panów. A jedyny użytek, jaki z niej robiłem, tylko kupowanie drobiazgów i żądanie, aby mi reszty zdano.

— Czy to może być? Człowieku, toż to absolutnie nieprawdopodobne!

— Mniejsza z tem; mam dowody.

Kolej zdziwienia przyszła teraz na Porcyę. Szeroko oczy otworzyła i spytała:

— Henryku, czy to naprawdę twoje pieniądze?

— Kłamałem, kochanie, ale wiem, że mi przebaczysz.

— Nie bądź no tak pewnym tego. Bardzo to nie ładnie z twej strony, żeś mnie tak oszukał.

— Mam nadzieję, że przebolejesz to, moja najdroższa; to był tylko żart niewinny; ale chodźmy już.

— Czekaj no pan, a owo miejsce? — wtrącił starszy jegomość. — Przecież obiecałem panu miejsce.

— Widzi pan — odparłem — bardzo panu wdzięczny jestem, ale okoliczności tak się złożyły, że nie potrzebuję już miejsca.

— Ależ może pan przecie wybrać najlepsze, jakiem tylko rozporządzam!

— Serdecznie dziękuję, z głębi serca dziękuję, ale i tego nie potrzebuję.

— Henryku, odezwała się moja narzeczona, coś ty bardzo chłodno wdzięczność swą okazujesz. Czy mogę cię w tem wyręczyć?

— Ależ naturalnie moja droga. Próbuj, czy lepiej to odemnie potrafisz.

Na to, Porcya podeszła do mego staruszka, usiadła mu na kolanach, objęła go za szyję i ucałowała w oba policzki. Obaj panowie wybuchnęli śmiechem, a ja osłupiałem. Mogę śmiało powiedzieć że skamieniałem poprostu.

— Papo, Henryk mówi, że nie potrzebuje żadnego miejsca w twoim domu, i ja ogromnie czuję się tem dotknięta.

— Jakto, moja droga, to ma być ojciec twój? — spytałem zdumiony.

— A jakże. Właściwie ojczym, ale taki dobry, że i rodzony ojczym lepszym być nie może. Może teraz rozumiesz, dla czego tak się śmiałam, kiedy, nie wiedząc o moich stosunkach rodzinnych, opowiadałeś mi u ambasadora, jakich trosk i kłopotów zakład papy z wujem Ablem cię nabawił?

Wobec tego przystąpiłem do rzeczy prosto z mostu.

— Mój najdroższy panie -- zawołałem — odwołuję to wszystko, com powiedział. Jest miejsce, którem mnie pan obdarzyć możesz.

— I jakież to?

— Miejsce zięcia.

— No, no! Widzisz pan, jeszcześ pan nigdy w tym charakterze nie służył, nie możesz więc mi dać rękojmi, że kompetentnym się okażesz. A to przecież był warunek naszej umowy.

— Więc weź mnie pan na próbę. Tak na jakich trzydzieści do czterdziestu lat, a wówczas, jeśli...

— No niechaj i tak będzie. Żądanie nie wielkie i dość rozsądne; bierz więc ją sobie.

Szczęśliwi my, co? Niema nawet słów na świecie, aby to należycie opisać. A gdy Londyn w parę dni potem dowiedział się o moich przygodach z tym banknotem, miał że on też uciechę nielada i temat do rozmowy niewyczerpany! Oj że miał, to miał!

Ojciec mojej Porcyi zaniósł poczciwy ów banknot do banku i wymienił go na brzęczącą monetę, bank zaś skasował go i darował mu go na pamiątkę, a on ofiarował nam go w dniu naszego ślubu i od tej chwili za szkłem oprawiony wisi na najpierwszem miejscu w naszym domu. Jemu bo zawdzięczam moją Porcyę. Gdyby nie on, nie mógłbym był pozostać w Londynie, nie byłbym na obiedzie u ambasadora i nigdybym jej nie był poznał. To też, gdy mnie kto o niego pyta, zawsze odpowiadam:

— Tak, to milionowy banknot, jak pan widzisz, ale jedną tylko rzecz zakupił w całem swem życiu, a i to dziesięć razy poniżej wartości owego przedmiotu.

POSZUKIWANIA.

NOWINY MIEJSCOWE.

Zwycięzcy republikanie w Chicago i powiecie Cook.

John C. W. Wayman — rzecznik stanowy.
Abel Davis — rekorder.
Joseph C. Bidwill jr., — klerk sądu obwodowego.
Charles W. Vail — klerk sądu wyższego.
Alferd R. Porter — klerk sądu apelacyjnego.
Peter M. Hoffman — koroner.
William H. Weber i Adam Wolf — członkowie wydziału asesorów.
Roy O. West — członek wydziału rewizorów.
Egdar A. Rossiter — miernik powiatowy.
Wallace G. Clark, George W. W. Paullin i Paul A. Hazard — członkowie wydziału sanitarnego.
William Busse — prezydent rady powiatowej.
Władysław Schrojda, Geo. K. Schmidt, William J. Umbach, Louis H. Mack, Joseph M. Dennis, Carl R. Chindbrom, Józ. J. Eliasz, Oscar R. Hillstrom, Fr. C. Leland, Warren E. Colburn — komisarze powiatowi.
Henry C. Beitler, Max Eberhardt, Charles Goodnow, Joseph Z. Uhlir, Horea W. Wells, Oscar M. Torrison, Frederick L. Fake, jr., Sheridan E. Fry i Hugh R. Stewart — sędziowie municypalni.

Następujący polscy kandydaci zostali wybrani posłami do legislatury stanowej:
Emil O. Kowalski, rep. z dystryktu czwartego.
Józef S. Geszkiewicz, dem. z dystryktu dwudziestego siódmego.

Członkami stanowego wydziału wyrównania podatków:
W. S. Budzban, dem.
Edward J. Nowak, dem.

Po dokładnem przeliczeniu głosów oddanych w ósmym dystrykcie na kongresmanów przekonano się, że Filip Ksycki otrzymał 14.204 głosów, Gallagher natomiast 15.217, czyli że Ksycki został pobity 1.013 głosami.

Okropną, chociaż momentalną śmierć poniósł 35-letni robotnik Jan Murkie, zajęty w yardach Americ. Crushed Stone Co. przy ulicy Webster. Tryby olbrzymiej maszyny, służącej do kruszenia kamienia pochwyciły go za ubranie, wciągnęły między koła, które nieszczęśliwemu zmiażdżyły głowę na jedną masę. Mieszkał on pod nr. 82 Fullerton ave.

W Springfield, stolicy stanu Illinois, inkorporowany został polski Klub Obywatelski pod opieką św. Franciszka z Chicago. Na aktach inkorporacyjnych figurują nazwiska: Jan Kulik, M. Ostrowski i Jan Wiora.

75 salunów od 1 listopada zamknęło swe podwoje, według obliczeń kolektora miejskiego Magerstadta od czasu wprowadzenia $1000 licencyi przed dwoma laty. Wynosiła ona wówczas 8097 ostatnio zaś 7180.

Ponieważ w mieście panują zaraźliwe choroby, takie jak dyfterya i szkarlatyna, przeto departament zdrowia starał się wykryć powody ich pojawiania się. Nie można było nazwać tego epidemią, ale wypadki bywały dość liczne i zachodziła obawa powstawania epidemii w różnych stronach miasta.

Badano więc wodę, różne artykuły spożywcze, mleko, lód i inne towary, a wczoraj odkryto, że gdzieniegdzie znajduje się masło "zarażone", które może również być przewodnikiem szkarlatyny, dyfteryi lub tyfusu.

Jak słychać, odkryto też handlarzy wprowadzających takie masło na targ chicagoski w osobach mleczarzy w Gray's Lake i Mount Greenwood, Ill., którym nie pozwolono w swoim czasie wysyłać do Chicago mleka z powodu, że u ich rodzin lub powypadki takich cetaointaoi wypadki takich chorób. Zarządzi się środki zapobieżenia sprzedawaniu masła "zarażonego" w Chicago.

Richard Carle uczynił zakład ze swoim lokajem na Bryana. Ten, który przegra, miał zapłacić dobry obiad. Po wyborach Carle wziął lokaja do restauracyi "Rectors", gdzie kazał mu jeść co mu się żywnie podoba. Lokaj jednak wziął się do jadła nie na żarty. Carle widząc, że się końca nie doczeka, poszedł do teatru, obiecując z powrotem zaglądnąć do restauracyi. Po powrocie z teatru zastał lokaja w najlepsze zmiatającego potrawy jedne za drugą. O godz. 12 w nocy orkiestra, która przygrywała w restauracyi zabierała się do wyjścia. Lokaj, który jeszcze obiadu nie skończył, mocno przeciwko temu zaprotestował, oświadczając, że muzyka należy do obiadu. Chcąc nie chcąc, Carle musiał zapłacić i osobno za muzykę, przyrzekając nigdy nie zakładać się o obiad.

Rosya ma długą rękę, dosięga ona nawet do Chicago, dowodem czego służyć może zaaresztowanie w W. Pullman Chrystyana Rudowicza, na którego policya moskiewska polowała już od dwóch lat. Rudowicz jest oskarżony o morderstwo i grabieże dokonane w styczniu 1906 r. podczas rewolucyi w Kurlandyi.

Miał on razem z piętnastu innymi bandytami napaść na posiadłość wdowy Wilhelminy Kinze, którą wraz z jej rodzicami bandyci zamordowali. Dotąd dwóch uczestników napadu znajdują się w kopalniach Syberyi, reszta już jest pod kluczem i oczekuje wyroku. Policya rosyjska wyśledziła Rudowicza w Chicago, gdzie zamieszkuje on od pięciu miesięcy. Konsulowi rosyjskiemu baronowi Schilling polecono zaaresztowanie zbiega.

Zaaresztowanego stawiono przed komisarzem federalnym Foote, lecz chwilowo odmówił on zeznań, prosząc o czas do namysłu.

Wczoraj również zaaresztowano niejakiego Appollona Aleksandrowicza, poddanego rosyjskiego pod zarzutem sfałszowania dokumentu na mocy którego dostał się on do uniwersytetu Rzymsko - Katolickiego w Velma. |?|.

Aresztowano go również na żądanie władz rosyjskich. Aleksandrowicz przyznał się do winy i będzie wysłany do Rosyi.

Niejaki M. L. Kohnstamm zam. pnr. 122 Wabash ave., czekał na tramwaj na rogu Wabash ave i Monroe str., kiedy zbliżyli się ku niemu dwie damy, modnie ubrane, z kolczykami brylantowemi w uszach i wdały się z nim w rozmowę. Nagle Kohnstamm uczuł silne uderzenie pięścią w twarz, tak że prawie stracił przytomność i poczuł, że czyjaś ręka sięga do jego kieszeni. Wszystko to trwało zaledwie parę sekund, i zanim Kohnstamm ochłonął i przyszedł do siebie, owe "damy" weszły do tramwaju i odjechały, — a z kieszeni opadniętego znikł pugilares zawierający $50. Uwiadomiona o zajściu policya, nie zdołała odkryć śladu napastniczek.

W ubiegłą środę najechał pociąg frachtowy kolei Pennsylvania na kondukt żałobny, ze South Chicago, który 122gą ulicą przejeżdżał przez szyny kolejowe. W zderzeniu odniosła najgroźniejsze uszkodzenie pani Anna Lewandowska z pod nr. 8363 Ontario ave. Lżej pokaleczeni zostali państwo Andrzejewscy, 8428 Mackinaw ave., rodzice dziecka, którego pogrzeb się właśnie odbywał, oraz pani Magdalena Kortaska |?| z pod numeru 8422 Mackinaw ave. i woźnica Władysław Luliński.

Podobno Luliński nie zauważył nadjeżdżającego pociągu.

Być może, że obrońcom Billika uda się jeszcze na czas bardzo długi odwlec ostateczne skazanie na śmierć lub raczej oznaczenie terminu stracenia skazanego. W czasie rozpraw w ubiegłą środę przed sędzią Barnes, obrońcy starali się dowodzić że ten sędzia nie ma jurysdykcyi w tej sprawie. Zastanowił sędziego ten zarzut i ogłoszenie wyroku znowu odłożone zostało do 17 bm. Jeżeli sędzia zarzut ten uzna za nieważny, to adwokaci jeszcze mogą apelować od jego rozstrzygnięcia.

Klara Tutler, licząca obecnie nie spełna 16 lat wieku, wyszła przed półtora rokiem za mąż, lecz obecnie stara się o unieważnienie małżeństwa podając za powód że na zamążpójście nie otrzymała od rodziców zezwolenia. Ślub miał miejsce w dniu 22 kwietnia 1907 roku, młodzi zaś małżonkowie żyli z sobą do 2 maja. Pani Tutler twierdzi że teraz jeszcze nie ma 16 lat a podczas ślubu b. jej mąż zaprzysiągł że ma lat 19.

Na centralnej stacyi policyjnej oczekują losu swego dwaj marnotrawni synowie bogatych rodziców z New Yorku. Po wesołych paru dniach spędzonych na libacyach w Kaiserhofie i wycieczce automobilem do Waukegan, młodzieńcy powrócili do Chicago i przyznali się składnikowi samochodów, że nie mają, ani centa na zapłacenie rachunku, który wyniósł przeszło $100. Detektywi Lavin i Sheehy stosownie do informacyi odebranych z Kaiserhofu zaaresztowali młodzieńców z powodu tego, że chcieli spieniężyć bezwartościowy czek na sumę $200.

Pomysłowi młodzi ludzie liczą około dwudziestu lat życia i nazywają się C. Astor i R. Clayton.

Więzienie powiatowe obecnie jest przepełnione aresztantami i nowoobrany prokurator będzie musiał spieszyć się z procesami by temu zaradzić, bo szeryf nie wie, gdzie wszystkich więźniów ma pomieścić. W pierwszym dniu bieżącego miesiąca było w więzieniu 706 aresztantów; 40 z nich oskarżonych jest o morderstwo, a trzej skazani na śmierć. Są to Herman Billik, murzyn Albert Williams i Szwed David Anderson. W przedziale dla kobiet jest 54 aresztantek. Przed rokiem było w więzieniu 466 osób; procesa podobno opóźniły się głównie dlatego, że niezmiernie przewlekały się procesa wytaczane szynkarzom o przekraczanie ustaw niedzielnych.

Haryowa Lynnowa, żona zarządcy spółki "Illinois Steel Co.", zamordowała swoją córkę 4 letnią, przecinając jej krtań brzytwą, a następnie tym samym narzędziem odebrała sobie życie.

Okropny ten czyn wydarzył się pod nr. 7760 przy Coles ulicy. Przyczyna tej zbrodni nie jest znana.

W wyborach powszechnych przeszedł także w naszym powiecie tak zwany "mały balot". Obywatele głosowaniem uchwalili wydanie bondów na sumę $20,000,000, w celu pogłębienia rzeki Desplaines, aby mogły po niej kursować największe okręty. Będzie więc pracy wiele dla tysięcy robotników. Przeszło także w małym balocie prawo uregulowania banków i przyłączenia do miasta przedmieścia Morgan Park.

Czterdziestolecie pracy pełnej poświęcenia i zawsze uczciwej i zaszczytnej w zawodzie organistowskim święcić będzie zasłużony organista na Trójcowie p. Antoni Małłek, w dniu 18 listopada br. W dniu tym parafia chce uczcić swego długoletniego organistę, liczni uczniowie swego profesora, a publiczność polska szczerego i gorącego patryotę. Przez lat 18 wydawał muzyczne pismo "Ziarno", a obok tego wydał ze dwieście utworów, między innymi kilkanaście swoich własnych świadczących chlubnie o jego wybitnym talencie i znakomitej rutynie muzycznej. Jego jubileusz słuszną dumą przejmuje organistów i muzyków polskich. Zawiązał się też komitet w Stowarzyszeniu polskich i litewskich organistów pod przewodnictwem zacnego prezesa pana Andrzeja Kwasigrocha, aby staremu Małłkowi, jakąś radość zgotować albowiem w twardej tyloletniej pracy, łożąc przytem na wychowanie licznej rodziny, nie wiele mógł jej zażyć. Również wszyscy byli uczniowie i uczenice Ant. Małłka, w tej liczbie pani Jadwiga Smulska i Agnieszka Neringowa, zapragnęli złożyć jubilatowi dowód wdzięcznego uznania. Będzie więc w skromnych rozmiarach, ale serdeczna owacya. Przedewszystkiem więc nabożeństwo na Trójcowie, podczas którego śpiewać będzie chór stowarzyszenia polskich i litewskich organistów pod osobistym kierunkiem znakomitego wodzireja muzycznego pana Andrzeja Kwasigrocha. Wieczorem o godzinie 8, w dniu jubileuszowym, 18 listopada, w Association Auditorium, przy 153 La Salle st. wspaniały koncert uczennic i uczniów p. Ant. Małłka, również pod batutą pana Andrzeja Kwasigrocha, a przy udziale gwiazd naszych pani Jadwigi Smulskiej i pani Agnieszki Neringowej. Po koncercie w zamkniętem kole obywatelskim wspólna kolacya.

Ośmioro dzieci pogryzły szczenięta, karmione przez wściekłą sukę, którą zabito nie zdając sobie sprawy, że cierpiała na wściekliznę. Szczenięta rozdano sąsiadom.

Najstarszy chłopiec, pogryziony przez szczenięta, umarł w piątek — reszta dzieci liczy od 2 do 4 lat wieku i dziś przybędą z Terre Haute do Chicago w celu leczenia.

Rodzina jest uboga, więc bogatsi sąsiedzi zebrali $600 dla nieszczęsnych dzieci na koszta szpitalne.

Ostatnie Wiadomości.

PARYŻ, 9 listopada. Według ostatnich doniesień, Niemcy ustępują z całego szeregu swych żądań i godzą się na sąd polubowy, który przedtem z taką zapalczywością odrzucały. Przed sąd ten pójdą nie tylko sprawy bezpośrednio dotyczące Francyę i Niemcy, ale kwestye międzynarodowej natury, które z wypadku w Casablanca się wywiązały. Niemców całkowicie opuścił animusz wojenny i widząc grę niepewną, korzą się, gdyż niepodobieństwem jest bez dostania w kark, butnie wystąpić.

FRIEDRICHHAFEN, 9 listopada. — Doszło do publicznej wiadomości, że cesarz Wilhelm jutro popołudniu o godz. 2giej, podejmie w balonie hr. Zeppelina podróż powietrzną. Dotychczas żadnej urzędowej wiadomości o tem niema. Hr. Zeppelin otrzymał dzisiaj depeszę od cesarza, w której mu dołącznie z komisyą na ten cel nosi, że ministeryum wojny wyznaczoną postanowiło statek jego zakupić.

DENVER, Colo., 10 listopada. — Nieznana z nazwiska kobieta usiłowała tu w bezprzykładny wprost sposób wymusić $20.000 od bogatej kapitalistki, pani Phipps. Wskoczyła ona do automobilu pani Phipps, gdy ta jechała po parku i grożąc jej dynamitem, żądała, by pani Phipps pojechała z nią do banku i wydała jej zaraz pieniądze. Pani Phipps usłuchała i pojechała z ową nieznajomą na policyę, gdzie ją aresztowano; nieznajoma utrzymuje, iż ktoś ją zahypnotyzował i nakazał jej wykonać ów szalony czyn.

NASHVILLE, Tenn., Edward Ward Carmak, były senator Stanów Zjedn. i redaktor pisma Tennessecan został zastrzelony na ulicy przez Robina Cooper, syna pułkownika Duncana Cooper.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, ILL., 10 listopada 1908.

Mąka.
Czysta . . 4.20—4.30
Prosta . 3.30—3.40
Minnesota twarda . . 5.00—5.25
Zytnia . 3.40—3.50

Pszenica.
No. 3 czerwona . . . 1.01¾
No. 2 czerwona . . . 1.02¼
No. 3 twarda . . . 1.01½

Zyto
No. 2 . 73—73½

Kukurydza.
No. [illegible] . . 61—62½
No. 2 żół. . . 67½
No. 4 żół. 60½—64
No. 3 biała . . . 62—63½
No. 2 biała . . . 65

Owies.
No. 3 . . . 49
No. 4 biały . . . 49—49½
No. 3 biały . . . 49½—50¾

Jęczmień
Przesiewki . 50—60
Zwyczajny . . 58—65½

Bydło.
Najlepsze woły . . . 6.75—7.60
Dobre . . . 5.50—6.75
Zwyczajne . . . 3.75—5.50
Najepsze krowy . . 4.00—5.00
Średnie . . . 1.50—3.00
Dobre . . . 2.75—4.25
Najle sze jałówki . . 4.25—6.25
Dobre . . 2.00—2.75
Najlepsze cielęta . . 6.00—8.00
Ciężkie . 4.00—5.50
Najlepsze siadniki . . 3.25—4.50
Zwyczajne 2.90—3.25

Swinie.
Najlepsze . . . 6.60—6.20
Zwyczajne . . . 5.90—6.05
Dobre lekkie . . . 5.80—6.00
Dobre ciężkie . . 6.00—6.20
Mieszane . . 5.70—5.95
Wieprze 3.75—5.60

Owce.
Najlepsze 4.75—5.00
Jagnięta 3.75—4.75

Jaja.
Pierwszej klasy . . . 27
Zwyczajne . . . 24
Brudne . . . 18½
80 procent świeżych . . . 30

Ser.
Western . . . 12¾—13
Daisies . . . 13½
"kaczki 10—10½
Gołębie tuzin . . . 1.20—1.50

Jarzyny.
Cwikła . . . 1:50
Marchew pudło . . . 1.25
Kapusta opałka . . . 1.50—1.75
Kalafiory opałka . .
Young Am. . . 13½
Swiss Bl . . . 12½
Limburger . 10—13

Masło.
Dairies . . . 25
Creameries . . 28
Packing . . 18½

Drób.
Zywe kury . . . 9
"indyki . . 13
"kaczki . . . 10
"gęsi tuzin . . . 5.00—6.00
Zabite kury 10—10½
"indyki 15—15½
Selera opałka . . . 80—1.20
Sałata beczka . . . 40—50
funtów . 4.80—4.85
Pomidory bu. . . . 50

Owoce.
Jabłka beczka . . . 1.00—3.75
Banany pęk . . . 70—1.00
Cytryny pud. . . . 3.00—4.25
Pomarańcze pudło . . 75—1.25
Rzodkiewki tuzin . . 40—50
Brukiew, worek . . . 50—75
Spinach, pudło . . . 40
Szablak strączkowy . . . 50
Luma szablak 1.00
pudło . . . 5—10
Cebula bu. 35—40
Ziemniaki buszel . . . 60—70
Pieprz opałka . . . 2.25—5.50
Brzoskwinie buszel . . . 50—2.00
Winogrona koszyk . . 18—23
Gruszki beczka . . . 1.25—2.60

Słoma.
Owsiana 6.00—6.50
Pszenna 5.00—6.00
Zytnia . 7.50—8.00

Siano.
Najlepsza tymotka . . 13.00—14.00
No. 1 12.00—12.50
No 1 i t 10.50-11.00
No. 3 i 2 8.00—9.00

Cukier.
Stand'd. 5.04—5.24
St'u'd'p'w'd' . 5.60
Grupki . . . 6.20

Bawełna.
. . . 8.73—9.15

Wełna
Myta . . . 28—30
zwyczajna nie myta . . . 24—26
Gruba nie myta . . . 24—26
Lekka nie myta . . . 16—18
. . . 25—60